W NUMERZE m.in.: Postęp rodzi się w sporach (str. 4) ● Trzeba umieć grać (str. 5) ● Ciemniejszy odcień bieli (str. 7) ● Pornografia i polityka (str. 8) ● Młodzieżowe propozycje na lato (str. 9) ● Zabójcze pszczoły (str. 11) ● Wrócili z medalami (str. 15) ● Krzyżówka BGZ z hasłem (str. 16)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 19 (1063) 11 MAJA 1988 R. CENA 35 ZŁ PL ISSN 0208-6964

Utrata cnoty

O tym, że konkurencja jest motorem postępu, człowiek praktycznie wiedział od ładnych paru tysięcy lat, co zresztą nie przeszkodziło komuś dojść do wniosku, że stanowi ona wytwór zgniłego kapitalizmu i jako taka może być szkodliwa w warunkach socjalistycznej rzeczywistości.

Próbowano więc zastąpić konkurencję współzawodnictwem, które wprawdzie pewne jej cechy zawiera, ale okazało się, że to nie wystarczy, ponieważ rezultatem było rozpowszechnianie się praktyk monopolistycznych. Jedyni w tej sytuacji producenci określonych towarów coraz powszechniej działali w myśl zasady: po co się przykładać, walczyć o klienta itp., skoro on i tak musi kupić nasz towar, bo nie ma wyboru.

Praktykom tym na szczęście staje na przeszkodzie ustawa sejmowa i jakkolwiek przezwyciężanie monopolistycznych nawyków jeszcze potrwa, to jednak niektórzy dotychczasowi potentaci, czując zagrożenie, co rusz podnoszą alarm, obłudnie zasłaniając się pryncypiami ustrojowymi. Ileż to armat grubego kalibru wytacza się przeciwko „Igloopolowi" za jego kooperację z rolnikami indywidualnymi. Płaczą np. GS-y, że chłop nie będzie teraz im sprzedawał, gdyż „Igloopol" nie tylko odbiera produkty z zagrody, ale również dostarcza nawozy czy węgiel do kontrahenta. I bardzo dobrze.

Państwowemu Zakładowi Ubezpieczeń niczego nie można zarzucić, jeżeli chodzi o reklamę usług w prasie, radiu i telewizji — w kwestii pozyskiwania klientów firma ta jest bezbłędna. Problemy zaczynają się wówczas, kiedy trzeba wypłacić odszkodowanie. Odsyłanie od Annasza do Kajfasza, gromadzenie papierów, oświadczeń, zaświadczeń, komisje, eksperci — obywatel musi się porządnie nabiegać, aby po długich męczarniach dostać to, co mu pięknie i górnolotnie obiecywano przed wykupieniem polisy. Nic dziwnego, że coraz częściej zaczyna się mówić o złamaniu monopolu PZU.

Zbyt wiele — niestety — instytucji, zakładów i przedsiębiorstw powołanych do działalności usługowej, często funkcjonuje na zasadzie robienia łaski, a kiedy zaczyna wyrastać konkurencja, podnosi się krzyk, że to wbrew założeniom ustrojowym — wręcz utrata socjalistycznej cnoty. Tym razem jednak nie zanosi się na triumf „świętego oburzenia".

RED.

Tego by nie spisał na wołowej skórze...

POŻÓŁKŁY ZE STAROŚCI DOKUMENT z nadrukiem: **„Żołnierzowi I Armii Wojska Polskiego"**, dedykowany jest st. sierżantowi MICHAŁOWI GAWLIKOWI — dowódcy plutonu w 1 kompanii 13 Samodzielnego Batalionu Saperów, który kończył wojnę na etacie kwatermistrza tej jednostki. Rozpoczął saper Gawlik swoją wojnę pod Mińskiem Mazowieckim, a zakończył w Berlinie, na Bramie Brandenburskiej — dosłownie, bo nie odmówił sobie przyjemności spojrzenia z jej szczytu na zwyciężoną, zdruzgotaną stolicę III Rzeszy...

W okresie międzywojennym mieszkał w Mościskach. W latach 1935—36 był żołnierzem 52 pp w Złoczowie, później służył w „działkach przeciwpancernych" w Wilnie. Po wojsku wrócił do pracy na kolei, gdzie „dochrapał się funkcji dyżurnego ruchu stacji PKP we Lwowie. Mobilizacja wrześniowa 1939 roku ominęła go. W maju 1941 roku pan Michał pozostał jedynym z Gawlików mieszkających w Zakościelu k. Mościsk, który nie znalazł się w gronie „kontrrewolucjonistów" wywiezionych na Sybir (trafili tam jego rodzice, 4 siostry i brat). Po wybuchu wojny radziecko - niemieckiej powrócił na rodzinne gospodarstwo rolne (17,60 ha).

— *Zostałem zmobilizowany 22 lipca 1944 roku w Mościskach. Z Przemyśla wyruszyliśmy koleją do Szepietówki k. Żytomierza, skąd — po przeszkoleniu — pojechaliśmy na front pod Mińsk Mazowiecki. Potem była Warszawa, Bydgoszcz, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Szczecin, Frankfurt nad Odrą i Berlin. Na wołowej skórze nie spisałby tego, co przez ten czas przeszedłem...*

Pamięta do dziś to menu z okopów pod Warszawą: zarobaczona zupa z czarnego bobu i tuszonka, o piątej rano śniadanie i o dwudziestej drugiej obiad, dwanaście godzin na linii, trochę oddechu i od nowa to samo. Gdy już się przeprawili batalionem na drugi brzeg Wisły, przyszedł rozkaz: „Nazad"...

Pod Warszawą saper Gawlik nie spał przez sześć kolejnych dni i nocy. Po odpoczynku w Modlinie, w pełnym rynsztunku i pieszo pokonał dwustukilometrową trasę do Bydgoszczy. Pamięta, jak po zdobyciu cukrowni w tym mieście, przyplątał się do jego pododdziału 10—12-letni Niemiec. — *Przyszedł biedny, obdarty i bosy, a tu siarczysta zima. Dałem mu kilka razy cukru, a on przyniósł mi papierosy. To dziecko niczemu nie było winne. Trzeba było być człowiekiem...*

Niedługo potem miał sierżant Gawlik przygodę taką, że do dziś nie wie, jak to się stało, że żyje. „Stali" w jakiejś niemieckiej wsi, w pobliżu domu ludowego, pełnego uciekinierów — głównie matek z dziećmi. — *Przywieźliśmy chleb z piekarni i zaczęliśmy go układać na palatkach. Nagle słyszymy rozkaz: „Wycofać się! Niemiecka kolumna pancerna atakuje nas!". Rzeczywiście, odgłosy wystrzałów i chrzęst czołgowych gąsienic były coraz bliższe. Nie starczało czasu, aby chleb z powrotem załadować na samochód. Zawołałem starego Niemca, wójta wsi, i powiedziałem mu, żeby rozdał ten chleb ludziom. Wskoczyliśmy do auta, aby wjechać na odległą może o 100 metrów autostradę, a on prosi, żeby chwilę zaczekać. Pobiegł w kierunku tej autostrady i dość szybko powrócił. Powiedział do nas: „Jedźcie, ale powoli". Wjeżdżamy na drogę i zdębieliśmy — naprzeciwko nas esesman na motocyklu z karabinem maszynowym! Nie zareagował! Widocznie wójt powiedział mu, że daliśmy ludziom ten chleb...*

Innym razem sierżant Gawlik razem z kolegami bezczelnie plądrowali magazyny żywnościowe Niemców znajdujące się na piętrze budynku, w którym hitlerowcy, na parterze, mieli swe gniazdo ogniowe... — *Nie było innego wyjścia, gdy nie mieliśmy co jeść. Wzięliśmy co trzeba i na odchodnym rzuciliśmy parę granatów w dół...*

Pod Kołobrzegiem Gawlik i jego ludzie przechodzili niemieckie okopy, rozbrajali szwabskie miny i na ich miejsce zakładali swoje. Na kanale Hohenzollernów, gdy Niemcy rozbili stawiany przez saperów batalionu most, przez dwie godziny „pluskał się" w wodzie, nim udało mu się chwycić zbawczy kawałek drutu, który umożliwił wyjście na brzeg.

Pewnego dnia jechał po amunicję. — *Widzę nagle naszego (polskiego) porucznika. Pytam dokąd pojechało wojsko, a on na to, że drogą w lewo. Puściłem mu serię z automatu, bo to był Szwab, który chciał nas „wypuścić" na odkryty teren pod lufę karabinu maszynowego...*

W jednym z niemieckich miasteczek wpadł Gawlik z kolegami do domu i poprosił o herbatę. — *Już mieliśmy ją wypić, gdy poczuliśmy dziwny zapach. To były jakieś chemikalia, którymi gospodyni chciała nas otruć. Krzyknąłem po niemiecku: „Rozbieraj się". Zrobiła co trzeba. Powiedziałem wówczas, żeby położyła się na brzuch. No i wtedy przylałem po tej tłustej dupie ile wlazło za tę „herbatę".*

Nie wszystko podczas tej „Gawlikowej wojny" było takie proste. Bywały i chwile okropne, tragiczne, przerażające. W lesie pod Kołobrzegiem sape-

(Dokończenie na str. 3)

Z ZDARZENIA

2 MAJA

◇ W 197. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz dorocznego święta Stronnictwa Demokratycznego w Miejskim Ośrodku Kultury w Jarosławiu odbyła się wojewódzka akademia (szczegóły na str. 6).

◇ Kolegium Wojewody zapoznało się z wykonaniem zadań w budownictwie mieszkaniowym za I kwartał br. i ubiegłoroczną realizacją inwestycji z zakresu ochrony środowiska naturalnego.

◇ Ekipa kontrolująca — ramach akcji „Posesja '88" — porządek na strychu jednej z kamienic przy ul. Zielińskiego w Przemyślu, odkryła (pod stertą blach) dwa... pociski przeciwpancerne z zapalnikami. Funkcjonariusze RUSW powiadomili o tym saperów, którzy w następnym dniu wywieźli i rozbroili pociski.

3 MAJA

◇ W WDK odbył się koncert galowy szkół ponadpodstawowych, uczestniczących w tegorocznym przeglądzie dorobku kulturalnego.

◇ 46 delegatów wzięło udział w Walnym Zgromadzeniu Przedstawicieli Okręgowej Spółdzielni w Radymnie. Ocena ubiegłorocznych wyników wypadła pomyślnie — spółdzielnia skupiła 47 mln 874 tys. litrów mleka, które 377-osobowa załoga przetworzyła na produkty wartości 1 mld 406 mln 433 tys. zł. Wybrano także delegata na Krajowy Zjazd Spółdzielczości Mleczarskiej, który ma się odbyć w listopadzie br. Zaszczytem tym obdarzono wiceprezesa OSM Władysława Grzeszczaka.

4 MAJA

◇ W sali posiedzeń WK ZSL obradował Wojewódzki Obywatelski Komitet Obchodów Święta Ludowego w Przemyskiem.

6 MAJA

◇ Wojewoda przyjął rektora Politechniki Krakowskiej. Omówiono m. in. możliwość rozszerzenia współpracy tej uczelni z nadsańskim grodem, nie wykluczając powrotu — lecz w nieco innej formie — do kontynuowania akcji „Przemyśl 2000". Dyskutowano także nad ewentualną pomocą PK w rewaloryzacji przemyskiej starówki.

8 MAJA

◇ W Łukawcu otwarto wiejski ośrodek zdrowia (przedstawiliśmy go na łamach „Życia" 27 kwietnia br.).

◇ Na stadionie Szkolnego Związku Sportowego „Juvenia" w Przemyślu, uroczyście zakończono Wojewódzkie Eliminacje Manewrów Techniczno-Obronnych.

PREZYDENT PRZEMYŚLA

INFORMUJE

że z dniem 9 maja 1988 r. powołana została DYŻURNA SŁUŻBA PREZYDENTA, której zadaniem jest nadzór nad szybkim usuwaniem nieprawidłowości zakłócających funkcjonowanie poszczególnych dziedzin życia miasta.

Interwencje, sygnały i wnioski należy zgłaszać pod numer telefonu 68-20 (w dni robocze w godzinach 15—20, w dni wolne od pracy w godzinach 7—20).

Ke-154

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w PRZEMYŚLU, ul. LWOWSKA 9

ZATRUDNI

- KIEROWCÓW AUTOBUSOWYCH
- KIEROWCÓW Z KAT. B i C PRAWA JAZDY
- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz

- SPECJALISTĘ DS. EKONOMICZNYCH
- SPECJALISTĘ DS. BUDOWLANYCH
- MURARZA KONSERWATORA

Zapewniamy wysokie zarobki.
Istnieje możliwość otrzymania mieszkania.
Zgłoszenia przyjmuje dział kadr: telefon 30-44, wewn. 25.

Ke-148

TYDZIEŃ w TV

ŚRODA 11 MAJA

PROGRAM I

9.30, 10.10 i 11.35 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 15.40, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Godziny szczęścia" — film fab. NRD
15.45 Losowanie Express i Superlotka
15.55 Wyścig Pokoju — II etap
17.15 Teleexpress
17.30 Tik-Tak
18.00 Piłkarska kadra czeka
18.20 Archiwum XX wieku
18.50 Dobranoc
19.00 Program publicystyczny
20.00 Studio sport
22.05 Klub międzynarodowy
22.30 Sztuka sprawiedliwości
23.10 Język rosyjski (28)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (28)
17.30 Magazyn „102"
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Świadectwo dojrzałości
19.00 Ojczyzna-polszczyzna
19.15 Podaj łapę — charty
20.00 Non stop kolor
21.05 Czechosłowacja — program dok. (także o 22.30)
21.40 Panorama dnia
21.45 Osądźmy sami
23.05 DTV

CZWARTEK 12 MAJA

PROGRAM I

9.30, 10.10, 11.15 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 15.40, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Doktorek" (3) — krym. film franc.
11.45 Kalendarz historyczny
15.45 Wyścig Pokoju — III etap
17.15 Teleexpress
17.30 „Było sobie życie" — film animowany
17.55 Wojskowy program historyczny
18.20 Magazyn krajów socjalistycznych
18.50 Dobranoc
19.00 Tygodnik gospodarczy
20.00 „Doktorek" (3) — krym film franc.
20.55 Kronika Wyścigu Pokoju
21.05 Pegaz
21.50 Twarzą w twarz — rep.
22.10 Yad Vashem — rep.
23.05 Język francuski (28)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (28)
17.30 Program publicystyczny
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Wiem wszystko — teleturniej
19.00 „Sekretny dziennik Adriana Mole'a (4) — film ang.
19.30 Konsylium „Kliniki Zdrowego Człowieka"
20.00 Marokańskie notatki — program dok.
20.30 Studio sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zajęcia dydaktyczne" — film fab. TP
22.50 Opowieści Michaiła Zoszczenki
23.05 DTV

PIĄTEK 13 MAJA

PROGRAM I

9.30 i 11.10 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 15.55, 19.30 i 22.40 — DTV
10.25 „Pies Kantor w akcji" (5) — węg. film krym.
16.00 Wyścig Pokoju — IV etap
17.15 Teleexpress
17.30 Rambit — teleturniej
17.55 Wszechnica budowlana
18.15 Kogo wybrać? — program publ.
18.30 Małe kino
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
20.00 „Menedżer" — pol. film fab.
21.35 Kronika Wyścigu Pokoju
21.45 Czas

PROGRAM II

16.55 Język angielski (38)
17.30 Między nami rodzicami
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Polak podróżuje — rep.
19.00 Magazyn „102"
19.30 Dookoła świata
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mroźny pepermint" — hiszp. film fab.
23.25 DTV

SOBOTA 14 MAJA

PROGRAM I

8.25 Tydzień na działce
10.30 i 19.30 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.20 Magazyn lotniczy
11.50 Bariery
12.20 „Wędrówki dalekie i bliskie" — film dok.
13.20 Telewizyjny koncert życzeń dla HDK
13.50 Na krawędzi słowa
14.10 Losowanie Dużego Lotka
14.25 Antologia dramatu powszechnego — „Tylko martwy kolega jest dobrym kolegą"
15.45 Wyścig Pokoju — V etap
16.45 Gdzie są taśmy z tamtych lat
17.15 Teleexpress
17.30 Plebiscyt Piosenki — Opole '88
18.30 Butik
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 Konkurs Piosenki Eurowizji '88
23.00 Tydzień w polityce
23.10 Kronika Wyścigu Pokoju
23.25 „Hekate" — film fab. franc.-szwajc.

PROGRAM II

15.00 „5—10—15"
16.30 Spektrum
17.10 Jak się robi „Kingsajz"
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Godzina z Piotrem Fronczewskim
19.30 Sztuka na parterze — rep.
20.00 Program filmowy
20.30 Festiwal Muzyki — Łańcut '88
21.30 Panorama dnia
21.45 Program rozrywkowy
22.25 Studio sport
23.15 DTV

NIEDZIELA 15 MAJA

PROGRAM I

8.15 Tydzień
9.00 Teleranek
10.30, 19.30 i 23.05 — DTV
10.35 „Mała panda" — jap. film przyr.
11.05 Siedem anten
11.35 Kraj za miastem
12.00 „Kto to jest pan Tański?" — film dok.
12.50 Teatr dla dzieci: „Wyspa klownów"
13.45 Telewizyjny koncert życzeń
14.30 Prezydenci: James K. Polk
15.15 W starym kinie: „Listy Kazimierza Junoszy-Stępowskiego do Mary"
16.15 Smak życia
17.00 Wyścig Pokoju — VI etap
17.45 Teleexpress
18.00 Marek Sierocki zaprasza
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka
20.00 „Dom" (1) — film TP
21.25 Sportowa niedziela
22.10 Siedem dni na świecie
22.20 Telewizyjny music-hall

PROGRAM II

9.00 Przegląd tygodnia oraz film „Dom" (1) — dla niesłyszących
11.00 Sojusz braterstwa — program wojskowy
12.00 „Wszystkie stworzenia duże i małe" — ang. film fab.
12.55 Aktualności muzyczne
13.10 Jutro poniedziałek
13.30 Niedziela w Sławkowie
14.00 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
15.30 Reportaż
16.20 Sto pytań do... — widowisko publicystyczne
16.55 „Kino-Oko"
17.35 Wybory Miss-Europy
18.05 „Legenda pod ostrzałem" — ang. film dok.
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Studio sport
20.30 Festiwal Muzyki Łańcut '88
21.30 Panorama dnia
21.45 „Długie gorące lato" (2) — film fab. USA
22.45 Czytanie Gombrowicza
22.55 Studio sport
23.25 DTV

PONIEDZIAŁEK 16 MAJA

PROGRAM I

16.10, 19.30 i 22.50 — DTV
16.15 Wyścig Pokoju — VII etap
17.15 Teleexpress
17.30 „Herenstraat 10" — serial holend.
18.30 Laboratorium
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.20 Magazyn PCK
20.00 Teatr TV
22.05 Kronika Wyścigu Pokoju
22.20 Film dok.
23.15 Język niemiecki (28)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (28)
17.30 Sponsor — teleturniej
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 To była telewizja
19.00 Galerie świata
19.30 Życie muzyczne
20.00 Jak to ruszyć — publicystyka
21.00 Powtórka z historii
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fab.
22.30 Festiwal Muzyki — Łańcut '88
23.20 DTV

WTOREK 17 MAJA

PROGRAM I

9.30 i 11.15 — DTV
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.25, 19.30 i 22.40 — DTV
10.25 „Przychodnia na prowincji" (3) — serial ang.
11.45 Encyklopedia zakopiańska
16.30 Wyścig Pokoju — VIII etap
17.30 Teleexpress
17.50 Szansa
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc
19.00 Magazyn społeczno-prawny
20.00 „Przychodnia na prowincji" (3) — serial ang.
20.55 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.10 Kronika Wyścigu Pokoju
21.20 Film dok.
22.10 Spory
23.05 Język angielski (29)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (29)
17.30 Program publicystyczny
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Tajne akta skarbów" (6) — serial franc.
19.30 Program publicystyczny
20.00 Spotkanie z Haliną Szymulską
21.00 Rozmowy intymne
21.30 Panorama dnia
21.45 „Piękne dzielnice" — film franc.
23.10 Festiwal Muzyki — Łańcut '88
23.25 DTV

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 3 bm. Bloki — 6 i 8 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel. 394 71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354 12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacz.), Czesław Duśko, Zygmunt Marciak (red. nacz.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolewski. KOREKTA: Maria Dębska i Janina Włoch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-60 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch" i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa. XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 38 000 W-4

W „Profilach"

Egipski karpatczyk

W majowym numerze miesięcznika „Profile" Ryszard Dzieszyński przypomina **„Daleki świat Karpackiej Brygady". To tytuł publikacji, której bohaterem zbiorowym są żołnierze Brygady Strzelców Karpackich: weszli oni do legendy II wojny światowej jako „szczury Tobruku". Jednym z nich był... rodowity Egipcjanin — Mohammed Ali. Jak do tego doszło, że znalazł się w polskich szeregach?**

„Mohammed Ali często kręcił się przy żołnierzach polskich, jeśli znajdowali się w Aleksandrii. Drobnymi przysługami zdobywał ich przychylność. Nauczył się nawet kilkunastu polskich słów, które z upodobaniem wymawiał, niezależnie od potrzeby. Wreszcie zdecydował się i poprosił, aby przyjęto go do brygady.

Jego meldunek został przyjęty w sztabie brygady wybuchem śmiechu. Ali mieszał bowiem słowa arabskie, angielskie i polskie, co zabrzmiało nader komicznie. Ale ten dobry humor oficerów pomógł mu w spełnieniu marzenia. Zapytany, czy lubi muzykę odparł, że tak.

— W takim razie przydzielimy cię do orkiestry wojskowej — oznajmił generał.

Wziął go do siebie porucznik Dębiński, kapelmistrz orkiestry. Postarał się dla niego o mundur i oświadczył:

— Od tej pory nazywasz się Józef Egipski".

Wojenne losy Mohammeda - Egipskiego i jego dzisiejsze związki z Polską (jest przewodnikiem załóg naszych statków zawijających do Aleksandrii) — wypełniają publikację Dzieszyńskiego.

Chcesz być fotoreporterem KAW-u?

Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie jest instytucją znaną i cenioną nie tylko w województwach południowo - wschodniej Polski. Sygnowane przez tę oficynę książki, piękne kalendarze, albumy i inne pozycje wydawnicze znajdują odbiorców w całym kraju. KAW oferuje również swoim klientom fotokroniki, w których rejestrowane są najważniejsze wydarzenia mające miejsce w Krośnieńskiem, Przemyskiem, Rzeszowskiem i Tarnobrzeskiem. Ostatnio ma KAW pewne kłopoty z bieżącą dokumentacją życia społecznego i polityczno - gospodarczego naszego województwa — poszukuje więc współpracowników do wykonywania zdjęć reporterskich.

Bliższe informacje na ten temat uzyskać można w Oddziale KAW w Rzeszowie, al. Komunistów, tel. 325-54.

Tego by nie spisał na wołowej skórze...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rzy z 13 SBS robili zapory przeciwczołgowe, mające chronić rozmieszczony na polanie szpital. Nie zdążyli. Nagle wyjechało z pięćdziesiąt niemieckich czołgów — dwa wyleciały na minach, ale pozostałe dosłownie rozjechały szpital, jego personel i pacjentów... — *Widziałem to na własne oczy, a byłem bezsilny! Widziałem też spalonych żywcem naszych chłopców, skręconych wcześniej drutem kolczastym. Zresztą do połowy marca 1945 roku Niemcy z zasady nie brali jeńców...*

Już za Odrą przeżył sierżant Gawlik dwutygodniowe okrążenie. — *Niemcy okrążyli nas, a ich... Rosjanie. Puściliśmy luzem konie, zniszczyliśmy tabory i zapasy, i ruszyliśmy, przez trzęsawiska, na niemieckie okopy. Kto przeszedł, ten został przy życiu. Potem Rosjanie zrobili nam „banię" na 14-stopniowym mrozie. Zmieniliśmy nie zmienianą od kilku miesięcy bieliznę, wytłukliśmy te cholerne „belgijki", znaczy się wszy, które cięły niemiłosiernie... Pod Redelitz straciliśmy połowę batalionu — 180 ludzi: wpadliśmy na bunkry, których się w tym miejscu nie spodziewaliśmy... Straszliwie ciężko było na Wale Pomorskim i pod Kołobrzegiem — ludzie padali jak muchy. Nieraz rozmawiało się z człowiekiem, który w niespełna minutę później już nie żył...*

Już po zwycięstwie, w Berlinie, sierżant Gawlik cudem uniknął śmierci.

Odpoczywali na przedmieściach miasta. Usiedli na poboczach szosy, ledwie zapalili po papierosie, a tu nagle zaczynają gwizdać artyleryjskie pociski. To „odezwała" się niemiecka artyleria dalekiego zasięgu, która — mimo kapitulacji — nie przestała walczyć. — Wali coraz bliżej nas i w pewnym momencie coś mi mówi: „Michał uciekaj!". Ledwo wyskoczyłem z rowu, a w miejscu, gdzie wcześniej siedziałem wybuchł pocisk. Obudziłem się na noszach. Rosyjski pies znalazł mnie w zwałach ziemi...

Tuż przed zakończeniem wojny dowiedział się sierżant Gawlik o śmierci swojego brata. — *Był czołgistą w naszym wojsku, spalił się w czołgu 12 marca 1945 roku gdzieś koło Gdyni.* Napisał mu o tym kolega z Mościsk, dodając, że rodzina z Sybiru już wróciła, ale ojca zasądzono na pięć lat więzienia. — *Poleciałem do dowódcy batalionu, a on ze mną do dowódcy dywizji. Ten załatwił co trzeba przez oficera radzieckiego, który wracał na tyły. Przez prawie rok szukano ojca w różnych więzieniach i wreszcie jesienią 1945 roku powrócił do Lwowa. Osiadł w Mościskach i tam zmarł w 1956 roku. Pozostał z tamtej strony granicy razem z dwiema moimi siostrami, bo reszta rodziny osiedliła się w Przemyślu.*

Bezpośrednio z frontu pojechał sierżant Gawlik do Wadowic, potem rozminowywał powiaty Bielsko - Biała i Cieszyn oraz szosę na Przełęczy Dukielskiej. 16 grudnia 1945 roku, po niespełna 17 miesiącach służby, został zdemobilizowany. Wrócił do Przemyśla, choć mógł mieć na własność 10-hektarowe gospodarstwo w powiatach Chojnice, Gryfin, Gubin lub Żuraw — oferowane mu przez Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego. Powrócił na kolejową posadę, gdzie w 1973 roku doczekał się emerytury. Do trzynastu odznaczeń bojowych, w tym Krzyża Walecznych i dwóch medali radzieckich, dołączył jeszcze Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. No i, na pamiątkę z lat wojny, pozostała mu ta wymowna w treści, cytowana na wstępie dedykacja:

„(...) wyzwoliłeś Warszawę. Przez Bydgoszcz, Złotów, Frydląd Pomorski, przez umocnienia Wału Pomorskiego, przez Szenfeld, Gross Ząbin, Falkenburg, Tempelburg, Dramburg, dotarłeś w krwawych bojach do Bałtyku, do Kołobrzegu, Gdyni i Gdańska. Przez krew i znój walki wróciłeś wolność Ojczyźnie. Granice Odrodzonego, Demokratycznego Państwa oparłeś o morze i Odrę. Nad pokonanym Berlinem wzniosłeś, obok sojuszniczych radzieckich, biało - czerwone sztandary zwycięstwa i ścigając wroga dotarłeś do Łaby (...)".

ZB.

JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 V, godz. 17 — Spotkanie z red. „Nowin" Jackiem Stachiewiczem.

13 V, godz. 16.30 — Koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu.

17 V, godz. 17 — „Religia Japonii: shintó" — prelekcja Kazimierza Banka z UJ.

Wystawy: „KMPiK okiem fotoreportera"; grafika toruńska (Galeria '34); „Polski plakat pokojowy"; grafika Jennifer Marshall z Australii: prace Edwarda Kleferlinga.

Kino „Westerplatte"

12 V — „Cyrk odjeżdża" (pol. l. 15).

13—15 V — „Opowieść Harleya" (pol. l. 15).

16—17 V — „Najlepszy kumpel" (USA l. 15).

LUBACZÓW
Kino „Melodia"

11 V — „Nieśmiertelny" (ang. l. 15).

12—13 V — „Critters" (USA l. 12).

14—15, 17 V — „C.K. Dezerterzy", I i II cz. (pol. l. 18).

PRZEMYŚL
Wojewódzki Dom Kultury

XVI Przemyska Wiosna Teatralna (szczegóły w afiszach).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

17 V, godz. 18 — „AIDS" — leczenie i zapobieganie" — prelekcja Marii Malinowskiej połączona z projekcją filmową.

Wystawy: „KMPiK okiem fotoreportera"; z okazji 197 rocznicy proklamowania Konstytucji 3 Maja; z okazji Dnia Zwycięstwa; z okazji „Dni Literatury Wojskowej"; „Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego"; „Kronika Kraju Rad".

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Laureaci ogólnopolskich przeglądów plakatu muzealnego i ochrony zabytków"; malarstwo Janiny Muszanki-Łakomskiej.

Stowarzyszenie PAX

12 V, godz. 17.30 — „Współczesna poezja a życie" — spotkanie z T. Paryną, A. Waśko-Chruścicką i J. Michniowskim.

17 V, godz. 18 — „Radiestezja w różnego rodzaju poszukiwaniach" — prelekcja Mariana Komana.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa „Publikacje nauczycieli woj. przemyskiego".

Kino „Bałtyk"

10—17 V — „Gabriela" (braz. l. 18).

10 V — „Jarzębina czerwona" (pol. b.o., seans I).

17 V — „Opowieść Harleya" (pol. l. 15).

Kino „Roma"

10—11 V — „Orły Temidy" (USA l. 15).

12—13 V — „Krzyżacy" (pol. l. 18).

14—16 V — „Magnat" (pol. l. 18).

17 V — „Pechowiec" (fr. l. 12).

PRZEWORSK
Kino „Warszawa"

12—13 V — „Na ojczystej ziemi" (pol. b.o.).

15—17 V — „Cyrk odjeżdża" (pol. l. 15)

* * *

Nie podajemy, niestety, imprez organizowanych przez MOK w Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie, gdyż mimo kilkakrotnych monitów telefonicznych, nikt z tych instytucji nie czuł się na tyle kompetentny, by udzielić stosownych informacji. Wydawało się nam, że propagując działalność tych placówek, odpowiadamy na zapotrzebowanie mieszkańców tych miast. W tej sytuacji trudno zrozumieć brak zainteresowania (nie po raz pierwszy) tą formą informacji ze strony animatorów jarosławskiej, przeworskiej i lubaczowskiej kultury. My w każdym razie uważamy, że gdy chodzi o interes czytelnika, widza i klienta, nie powinno występować zjawisko robienia komuś łaski.

DYŻURY APTEK:

JAROSAW: Rynek 13 (do 12 bm.); ul. Konfederacka. **LUBACZÓW:** ul. 9 Maja. **PRZEWORSK:** Rynek 20. **PRZEMYŚL:** ul. Franciszkańska (do 16 bm.); ul. Grottgera.

ZARZĄD PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

INFORMUJE CZŁONKÓW OCZEKUJĄCYCH NA MIESZKANIA

że zebranie Grupy Członkowskiej odbędzie się 20 maja 1988 r. o godz. 17 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Przemyślu (Rynek 1).

Porządek obrad przewiduje:

1. Rozpatrzenie sprawozdania Rady Nadzorczej
2. Rozpatrzenie sprawozdania zarządu
3. Informacja o aktualnej sytuacji członków oczekujących na mieszkania
4. Omówienie spraw, które będą przedmiotem obrad Zebrania Przedstawicieli

Zapraszamy do wzięcia udziału w zebraniu.

K-130

„NIEZAPOMINAJKA" — szansą dla Ciebie pomocą dla innych!

PREZYDIUM ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEGO KOMITETU POMOCY SPOŁECZNEJ w PRZEMYŚLU, ul. Galińskiego 4, tel. 60-08

OGŁASZA NABÓR AJENTÓW

z rejonu Jarosławia, Przeworska, Lubaczowa i Przemyśla do rozprowadzania za prowizję — od 15 maja br. — losów loterii fantowej „Niezapominajka".

Do wygrania:

Fiaty 126p FL standard, telewizory kolorowe i czarno - białe, magnetofony, tranzystorowe odbiorniki radiowe, automaty pralnicze, kuchenki gazowe, malaksery, roboty kuchenne, zamrażarki, chłodziarki, rowery, motorowery, odkurzacze, maszyny do szycia, koce wełniane, zegarki kwarcowe.

Wartość wygranych wynosi 200 milionów złotych.

K-151

DYREKCJA ZESPOŁU OPIEKI ZDROWOTNEJ w PRZEMYŚLU

informuje

że 15 kwietnia br. Przychodnia Rejonowa nr III przy ul. Grunwaldzkiej 58, w Przemyślu, otrzymała bezpośredni numer telefonu 75-81.

K-142

Sesja MRN w Przemyślu

Zwyczajna... nadzwyczajna

Zapowiadało się, że nadzwyczajna sesja Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu rzeczywiście będzie ciekawa, bo głównym jej punktem był wybór prezydenta. Niektórzy oczekiwali sporego „maglowania" kandydatów ubiegających się o to (no właśnie, jakie — zaszczytne, intratne, prestiżowe?) stanowisko. Można się było spodziewać, że radni będą się starali przede wszystkim poznać kandydatów od strony ich „programu wyborczego", optymiści sądzili nawet, że z trybuny padały będą publiczne zobowiązania — „gdy wybierzecie mnie prezydentem, to zrobię to, to i to..." Niestety, na sesji nie było żadnej „walki" wyborczej.

Prezydium MRN (po uzgodnieniu z wojewodą) przedstawiło radnym dwie kandydatury — BOGUMIŁA ANTONIEWSKIEGO i KAZIMIERZA NYCZA. Pierwszy z nich urodził się w 1944 r. w Przemyślu, ukończył Wydział Prawa na UMCS. Od 1968 r. pracuje w Zakładach Metalowych im. 22 Lipca, obecnie jako zastępca prezesa ds. technicznych. Dobrze współpracuje z kolektywem, kandydat godny zaufania. Działa społecznie, m. in. w Polskim Związku Wędkarskim. Charakterystykę drugiego kandydata (dzisiaj już prezydenta) publikowaliśmy przed tygodniem w „Personaliach", dodajemy więc tylko, że w ostatnim przeglądzie kadrowym otrzymał ocenę „szczególnie dobry".

Kandydatów nikt już o nic nie pytał, co zresztą wcale nie zdziwiło prowadzącego obrady, bo — jak stwierdził — dyskusja była w zespołach. Przeprowadzono więc głosowanie i po półgodzinie wynik był znany: **K. Nycz — 40 głosów**, B. Antoniewski — **14**, **9** radnych skreśliło obydwa nazwiska.

Nowy prezydent — dziękując za wybór — mówił, że nie przygotował **exposé**, bo przecież... było dwóch kandydatów. Swój program zapowiedział przedstawić na najbliższej sesji, zasygnalizował również zmiany kadrowe.

Sala ożywiła się przy drugim punkcie obrad, a zwłaszcza po wystąpieniu wiceprzewodniczącego Komitetu Osiedlowego nr 12 **Adama Gacy.** Ów samorząd mieszkańców sprzeciwił się bowiem rozbudowie kotłowni przy Zespole Szkół Budowlanych uważając, że pociągnie to znaczny wzrost zanieczyszczenia powietrza. KO nr 12 formalnie co prawda nie wystąpił z takim sprzeciwem, ale Prezydium MRN uznało, że cała korespondencja w tej sprawie jednoznacznie wskazuje na takie właśnie stanowisko. A. Gaca bronił racji samorządu, wywiązała się polemika. Jeden z radnych proponował np. zająć się kotłowniami przy Zespole Szkół Rolniczych, bo są tam aż trzy — czy nie można by zwiększyć wydajności jednej z nich, by służyła również ZSB? Inny radny podkreślał, że nieliczenie się z głosem samorządu, stawianie go pod pręgierz osłabia jego autorytet, zniechęca ludzi do działalności społecznej. W rezultacie radni uznali, że w sprawie rozbudowy kotłowni stanowisko KO nr 12 może mieć jedynie charakter opiniujący, a nie wiążący. W przyjętej uchwale (3 głosy przeciwne, 15 wstrzymujących się), rada stwierdziła, że sprzeciw w sprawie rozbudowy kotłowni przekracza kompetencje samorządu, a więc nie może być brany pod uwagę. Ponadto wskazano, że opinie kompetentnych instytucji i organów wskazują, że rozbudowa i modernizacja kotłowni nie spowoduje wzrostu zapylenia powietrza, a wręcz przeciwnie — jego spadek.

Formalnie spór więc rozstrzygnięto, ale bliżej zorientowani w tej sprawie jeszcze w sali obrad szeptali, że na tym na pewno się nie skończy.

(cd)

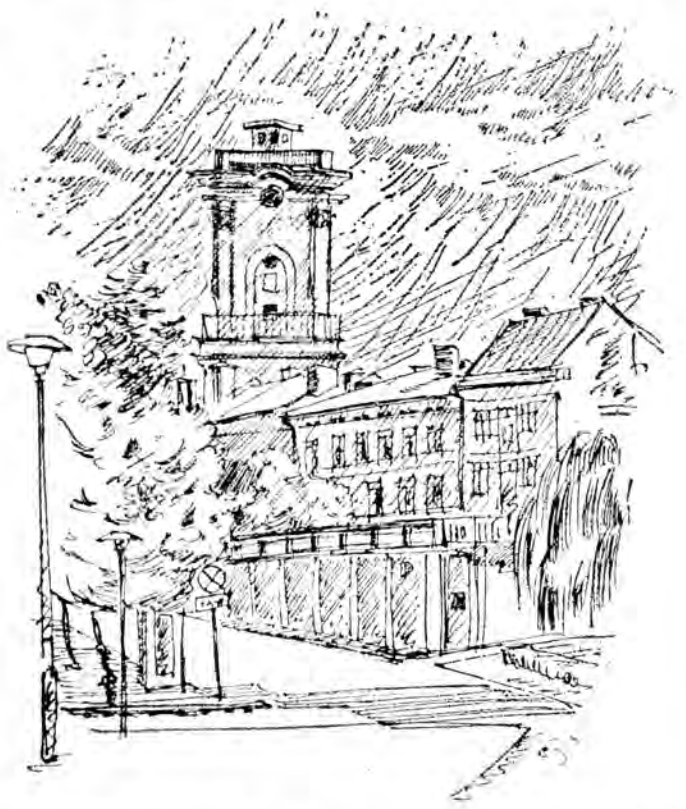

Śródmieście Przemyśla.
Rys. piórkiem EDWARDA KMIECIKA

W gminie Oleszyce

Postęp rodzi się w sporach

Gospodarze gminy Oleszyce dalecy są od utyskiwań, że przyszło im sprawować rządy w okresie kryzysu. Wręcz przeciwnie, uważają lata osiemdziesiąte za udane. Oczywiście, apetyty były większe, ale w zestawieniu z realnymi możliwościami zrobiono w gminie rzeczywiście dużo, na pewno nie mniej niż w czasach konsumpcji na kredyt. Gdy chodzi o zadania finansowane ze środków rady narodowej, zabrakło jedynie pieniędzy na remont zabytkowego ratusza.

Największy postęp — zdaniem naczelnika WŁADYSŁAWA DROPA — osiągnięto w dziedzinie oświaty. Oto m. in. rozbudowano szkołę w Oleszycach o pełnowymiarową salę gimnastyczną oraz uzyskano fundusze na wykup mieszkań dla nauczycieli w budownictwie spółdzielczym. Ruszyło budownictwo zakładowe (np. „Igloopolu", Nadleśnictwa); poprawiła się baza handlowa (oddano 3 pawilony: w Oleszycach, Zalesiu i Starych Oleszycach); w Zabiale — Uszkowicach wybudowano wodociąg; naprawiono dziesiątki metrów chodników i ulic; utwardzono drogi na odcinkach: Zalesie — Stare Sioło, Stare Sioło — Zabiała, Futory — Dubiki; w Starych Oleszycach oddano wielofunkcyjny dom kultury; w Nowej Grobli ORB z Dąbrówki uruchomił wytwórnię mas bitumicznych; w Oleszycach Centrala Nasienna wzbogaciła się o przestronny magazyn...

Długo można by jeszcze wyliczać przedsięwzięcia, jakie w gospodarnej gminie udało się doprowadzić do końca na przestrzeni mijającej kadencji rady narodowej. Na podkreślenie zasługuje też i to, że zrealizowano poza programem — przyjętym na pierwszej sesji GRN — ponad 30 wniosków, zgłoszonych na zebraniach wiejskich, bądź też — za pośrednictwem radnych — na sesjach. Na wysoką ocenę zasługują również pracownicy terenowego organu administracji państwowej, czyli miejscowego Urzędu Gminy: w 1985 r. zajęli 4 lokatę w kraju w konkursie na najlepiej pracujący urząd, a przez dwa ostatnie lata byli klasyfikowani pod tym względem na pierwszym miejscu w województwie.

U źródeł sukcesu leży bez wątpienia zgoda w ciągnięciu wozu palnego problemów. Dlatego może i lżej, niż gdzie indziej, było znieść rozliczne uciążliwości, które przecież nie omijały także tej gminy. Zgoda nie polegała na wzajemnym schlebianiu sobie, to znaczy kurtuazyjnym wygłaszaniu na sesjach GRN pochwał pod adresem naczelnika i na odwrót. Na niektórych posiedzeniach dochodziło do ostrej wymiany poglądów, niekiedy przypominało to wojnę argumentów — tak jak np. w pamiętnej walce o egzystencję cegielni w Futorach.

— Ja i radni z poprzedniej kadencji byliśmy za utrzymaniem produkcji, ale nie chcieliśmy się zgodzić na przejęcie zakładu od Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej — wspomina naczelnik WŁADYSŁAW DROP — **Po kilku kontrolach zostałem zmuszony do wydania decyzji o likwidacji cegielni.**

Radni natomiast byli kategorycznie temu przeciwni — wtrąca zastępca przewodniczącego GRN FRANCISZEK BUKSAK.

— Uważaliśmy, że „Ceramika" nadal winna zarządzać tą cegielnią. Spory między radą a naczelnikiem były ostre.

— Doszło wreszcie do tego, że przedsiębiorstwo z Rzeszowa złożyło na mnie skargę do NSA — kontynuuje naczelnik. — **Przepisy są bowiem takie, że skoro jakieś przedsiębiorstwo chce zlikwidować jakąś nieruchomość, to terenowy organ administracji państwowej ma obowiązek ją przejąć.**

— Argumentem „Ceramiki", przemawiającym za likwidacją cegielni, była rzekoma obecność margla w glinie — dodaje E. Buksak. — **A przecież z tej samej cegły budowane po wojnie domy trzymają się dobrze do dziś.**

— W końcu stanęło jednak na moim — kończy ten wątek rozmowy naczelnik. — **Przewodniczący GRN został pouczony pisemnie przez przewodniczącego WRN, że podjęcie decyzji w tej sprawie leży w kompetencji organu administracji państwowej, a nie rady narodowej. Mówię o tym nie po to, by podkreślić swoje zwycięstwo. Radni też przecież chcieli dobrze, gospodarności nie można im odmówić. Przepisy nie zawsze jednak są racjonalne. Poza tym — jest to jeden z przykładów na potwierdzenie, że nie we wszystkich sprawach byliśmy zawsze po tej samej stronie. Najważniejsze i najcenniejsze było to, że jak już coś uchwalono, to było to uważane za świętość. Przy czym, i to zasługuje na uwagę, nie byliśmy — jako urząd — pozostawieni na pastwę losu, lecz wspierani w swej działalności przez liczny aktyw radnych, załogi zakładów pracy i mieszkańców gminy.**

CZY RADA NARODOWA JEST WYŁĄCZNIE ATRAPĄ, CZY TEŻ ZNACZĄCYM ORGANEM SAMORZĄDOWYM?

— Jesteśmy w gminie gospodarzami, tak przynajmniej wynika z ostatniej ustawy o radach narodowych, ale nie w pełni tego słowa znaczeniu — mówi wiceprzewodniczący. — **Cieszy, że nie jesteśmy jedynie mechanizmem do akceptowania tego, co proponuje naczelnik. Sprzeczaliśmy się w różnych sprawach — i dobrze, bo postęp rodzi się w sporach. Moje uczucie niedosytu, jako radnego, wynika stąd, że nie mamy prawa podejmować żadnych wiążących uchwał w stosunku do jednostek spółdzielczych, prowadzących działalność gospodarczą na naszym terenie. Mam na myśli na przykład Gminną Spółdzielnię lub SKR, gdzie głos decydujący ma rada nadzorcza, a jej opinie, niestety, nie zawsze są zbieżne z naszymi. W sytuacji, gdy ich samodzielność jest nietykalna, radni czasami czują się bezradni.**

— Nie możemy na przykład dogadać się z GS w sprawie dokończenia budowy drogi dojazdowej do magazynów spółdzielni. Na ten cel z budżetu terenowego przeznaczyliśmy milion złotych. Niewiele, ale na tyle nas było stać. Część drogi zrobiono. Myśleliśmy, że w ten sposób zmobilizujemy GS i pozostały odcinek zostanie wykonany z jej środków finansowych. Rada nadzorcza spółdzielni sprzeciwiła się jednak temu...

Spytani o najważniejsze zadania do realizacji w najbliższej kadencji rad narodowych, współgospodarze gminy Oleszyce wymienili m. in.: rozbudowę szkoły podstawowej w Oleszycach i w Starych Oleszycach oraz gazyfikację kilku miejscowości.

(woj-nek)

OLESZYCE znane były już w XV wieku jako wieś stanowiąca własność rodziny Ramszów z Fulsztyna. W 1576 r. otrzymały prawa miejskie, dwa lata później Stefan Batory nadał im przywilej na targi i jarmarki. Mieszczanie trudnili się uprawą roli, handlem i rzemiosłem, które słynęło szczególnie z wyrobów kuśnierskich.

28 stycznia br., na propozycję wojewody przemyskiego, Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę wnioskującą przywrócenie praw miejskich m. in. Oleszycom. Decyzję w tej sprawie podejmie Rada Państwa.

Trzeba umieć grać...

„Przedsiębiorstwo powinno umieć grać na instrumentach ekonomicznych" — stwierdził sekr KW PZPR ZDZISŁAW JANUSZEWSKI w konkluzji spotkania informacyjno - sprawdzającego, związanego z wdrażaniem II etapu reformy gospodarczej, które w minionym miesiącu odbyło się w „Jarlanie" Oprócz gospodarzy, w spotkaniu uczestniczyli reprezentanci aktywu z Huty Szkła w Jarosławiu i Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Vistula" w Przeworsku, wojewoda, dyrektor Izby Skarbowej i Oddziału Wojewódzkiego NBP oraz I sekretarze KM PZPR w Jarosławiu i Przeworsku. Obecni byli również eksperci z urzędów centralnych.

Przypomnijmy pokrótce ubiegłoroczne wyniki gospodarcze wspomnianych przedsiębiorstw i najważniejsze założenia planu na br.

ZPDz „Jarlan"

Przeciętne zatrudnienie — 3 345 osób (w czterech zakładach). Wartość sprzedaży (w cenach realizacji) wyrobów — 6 mld 80 mln 546 tys. zł. Ponad 50 proc. produkcji wyeksportowano. W ub. roku na cele rozwojowe przeznaczono 62 proc. zysku do podziału, zaś w br — 42,9 proc. Tak znaczne zmniejszenie jest konsekwencją zmian w systemie ulg podatkowych z tytułu eksportu, a także wprowadzenia nowej metody naliczania podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Poprzednia, metoda, tak zwana miernikowo-przyrostowa, była korzystniejsza dla przedsiębiorstwa. Obecnie zysk będzie obciążony kwotą około 200 mln zł. Na zmianie systemu wyliczania ulg podatkowych z tytułu eksportu, „Jarlan"... straci w tym roku blisko 230 mln zł. Założona na br. dynamika produkcji (wyrażona wartością sprzedaży w cenach realizacji pomniejszoną o podatek obrotowy) wynosi 145,7 proc. W ostatnich latach poziom uznanych reklamacji jakościowych był nieznaczny i wynosił: 1986 r. — 0,15 proc. wartości sprzedaży ogółem, 1987 r. — 0,11 proc.

Aby utrzymać się na rynkach zagranicznych, przedsiębiorstwo musi systematycznie modernizować potencjał wytwórczy. I tak np. w ub. roku zakupiono — z przyznanego kredytu dewizowego — 15 maszyn dziewiarskich elektronicznie sterowanych o szerokich możliwościach wzorniczych. W ramach wspólnych przedsięwzięć rozwojowych, „Jarlan" przekazał w ostatnich dwóch latach ponad 48 mln zł na modernizację urządzeń w przędzalniach czesankowych — „Weltex" we Wrocławiu i „Agropol" w Głuszycy Przewiduje się kontynuowanie tego rodzaju współpracy w latach najbliższych ZPD „Jarlan" są największym eksporterem w branży dziewiarskiej do II obszaru płatniczego. O ile w 1986 r. sprzedano na Zachód towary wartości 4 655 tys. dolarów USA, w ub. r. — za 6 342 tys., to w br kwota ta wyniesie blisko 7 895 tys Ponadto zakłady uzyskają około 2 300 tys rubli transferowych z eksportu wyrobów do krajów socjalistycznych. Przedsiębiorstwo zamierza w większym stopniu rozwijać grupowe formy organizacji pracy, co powinno przynieść efekt ściślejszego powiązania zarobku z ilością i jakością wkładu pracy poszczególnych osób, eliminację obiboków itp. System taki wprowadzono już na wydziałach: konfekcji oraz farbiarni wyrobów gotowych i dzianin. Średnia płaca wynosiła w ub. roku 24 925 zł, w bieżącym przewiduje się jej wzrost o blisko 11 tys. zł.

Huta Szkła „Jarosław"

Podstawowy asortyment produkcji stanowią butelki do piwa i wód mineralnych, mleka i śmietany, wódek, win, odżywek dziecięcych, szamponów i środków czystości oraz do środków ochrony roślin, a także słoje. Zatrudnienie — 1 470 osób. Galopujący wzrost cen zaopatrzeniowych powoduje wzrost potrzeb kredytowych. W latach 1983—1987 przedsiębiorstwo potroiło udział środków własnych w obrocie, a mimo to w zeszłym roku sytuacja finansowa huty nie poprawiła się, lecz pogorszyła. W 1987 r przeznaczono prawie 60 proc. zysku do podziału na fundusz rozwoju, w br. procentowo będzie to identyczna kwota (480 mln zł) Rok miniony okazał się dla huty rekordowym pod względem wielkości produkcji — łącznie wytworzono 708 mln sztuk różnych wyrobów, w tym 40 mln szt. na eksport W ub. roku wskaźnik reklamacji zmalał z 0,12 proc. do 0,07 proc. Stało się to możliwe dzięki zainstalowaniu dwóch linii automatycznej kontroli, zakupionych w RFN Automatyczną kontrolą jakości zostaną wkrótce objęte następne ciągi produkcyjne, m. in do wyrobu butelek cienkościennych na eksport oraz do odżywek dziecięcych „Bobo-frut". W ub. roku średnia płaca w przedsiębiorstwie wynosiła 27 183 zł. w br. ma wzrosnąć o ok. 13,5 tys. zł.

ZPO „Vistula"

Przeworski zakład jest jednym z pięciu tworzących przedsiębiorstwo. Zatrudnienie — średnio ok 800 osób, w tym 80 proc. to kobiety. W ub. roku zakład dostarczył odbiorcom krajowym i zagranicznym 283 864 szt. wyrobów, wartości 2 mld 321 mln zł. Załoga wypracowała zysk w wysokości 464 mln zł (o prawie 50 proc. większy niż przed rokiem). W br. przeworska „Vistula" planuje uszyć 285 tys. ubrań, z czego ok 56 proc trafi na rynek radziecki Eksport zostanie poszerzony o odbiorców na Węgrzech, w Belgii i w Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej. Warto także wspomnieć o umowie podpisanej przez zakład z lwowskim „Majakiem" — zgodnie z umową kooperacyjną tegoroczna produkcja wyrobów i wymiana towarowa osiągnie po obu stronach wartość miliona rubli. W planie na rok bieżący przyjęto uzyskanie średniej płacy na poziomie 27 100 zł. Przyjęto też zasadę, że 70 proc. funduszu płac pozostałego po zredukowanym stanowisku pracy przeznaczanych jest na podwyżki wynagrodzeń osób, które przejęły dodatkowe obowiązki.

Władze Przemyśla nie wykazują zainteresowania propozycją założenia w tym mieście sklepu firmowego „Vistuli". Szkoda... *Fot. R. PAWŁOWSKI*

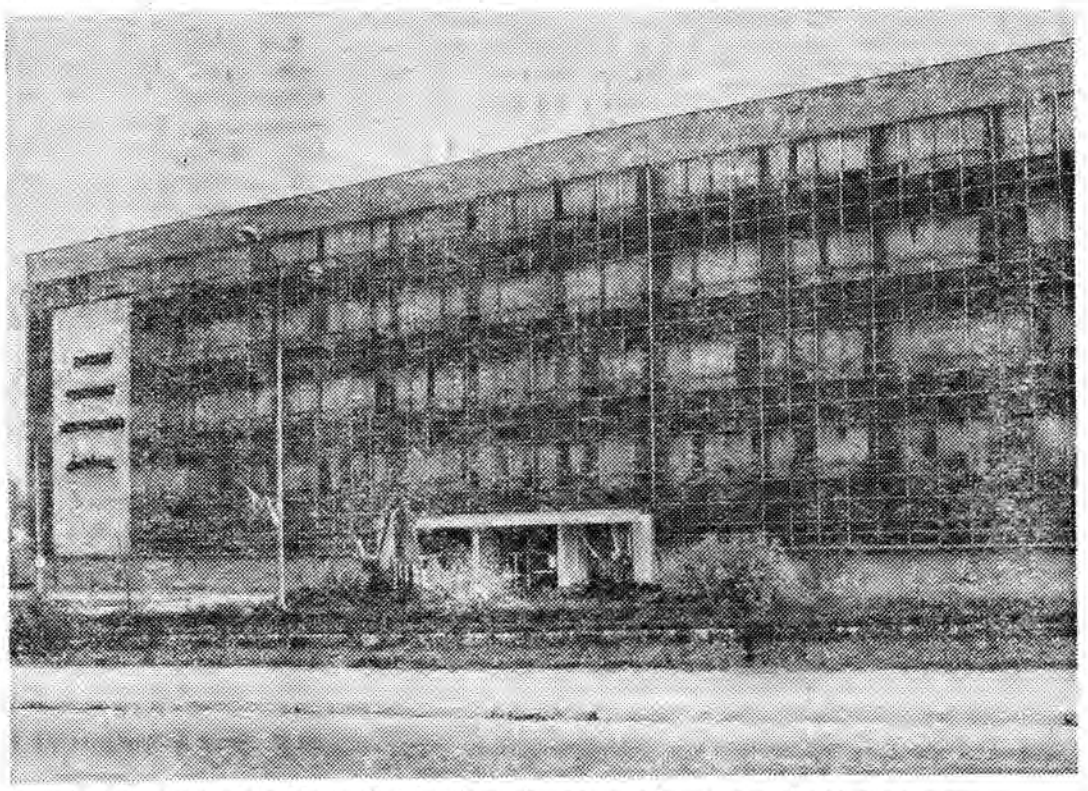

Poziom uznanych reklamacji jakościowych na wyroby „Jarlanu" jest nieznaczny. *Fot. autor artykułu*

Pytania i niektóre głosy w dyskusji

STANISŁAW PYTEL, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania: — **W jakim stopniu realizowane są zamówienia handlowców z naszego województwa przez „Jarlan" i „Vistulę"?**

ZDZISŁAW JANUSZEWSKI — sekretarz KW PZPR: — **Jak zakład przeworski czuje się w dotychczasowym układzie organizacyjnym?**

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI wojewoda: — **Co przeszkadza we wdrażaniu reformy gospodarczej, w rozwinięciu skrzydeł w produkcji, w płacach itp? Przedsiębiorstwa w naszym województwie osiągają bardzo dobre wyniki produkcyjne, a pod względem płacy są dopiero na 15 miejscu w kraju Coś tu nie gra! O ile powinny wzrosnąć kompetencje dyrektora Zastyrca, by nie był on hamowany w swoich koncepcjach?**

BRONISŁAW SZMYD, kier wydziału w KW PZPR: — **W „Jarlanie" nie ma zachowanej właściwej relacji podwyżki płac do przyrostu wydajności. Płace trzeba zwiększać rozsądnie.**

RYSZARD DYR, dyrektor „Jarlanu": — **Relacje płac są w przedsiębiorstwie prawidłowe. Uważam, że ludzie nadal za mało zarabiają w stosunku do wysiłków „Jarlanu". My uzyskujemy dewizy, a dysponuje nimi kto inny i dzieli w sposób wielce niesprawiedliwy. Na przykład gdy chodzi o zamówienia rządowe, to daje się nam jedną czwartą tego co dawniej, mimo iż realizujemy dostawy na tym samym poziomie Wszystko się robi, by wyrwać z przedsiębiorstwa ostatni grosz. Największe zagrożenie widzę w braku możliwości rozwoju. W II etapie czujemy się jak ubogi krewny. W sklepie zakładowym w Jarosławiu osiągamy miesięcznie utargi rzędu 20 milionów złotych, z czego większość wpływów pochodzi ze sprzedaży naszych wyrobów. Rok temu złożyliśmy prezydentowi Przemyśla ofertę otwarcia w tym mieście naszego sklepu firmowego, lecz do dziś nie mamy pozytywnej odpowiedzi (będzie lokal — będziemy handlować). Ponadto odstąpiliśmy WPHW wyroby wartości 25 mln zł na wymianę przygraniczną.**

ADAM ZASTYREC, dyrektor „Vistuli": — **Od wielu lat obserwuję bezkarność przedsiębiorstw, które nie respektują założeń planów społeczno - gospodarczych. Na przykład w zeszłym roku obowiązywał 12-procentowy próg gdy chodzi o wzrost wynagrodzeń. Szereg przedsiębiorstw, mimo iż przekroczyło ten wskaźnik, nie zapłaciło podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Musimy się na coś zdecydować: albo na bogate zakłady i duże wpływy do budżetu względnie na biedne firmy i pustki w „kasie". Zamówienia handlowców z województwa wypełniamy w całości. Chętnie założymy w Przemyślu sklep branżowy. Na ten temat rozmawiałem przed rokiem z władzami miasta, ale jakoś nie wykazywały one zainteresowania. Przez 3 lata wojowałem o usamodzielnienie się i nic z tego nie wyszło. Doszedłem więc do wniosku, że szkoda marnować energię i nerwy na zagadnienia pozaprodukcyjne.**

☆

We wnioskach końcowych z narady m. in zobowiązano wojewodę o podjęcie starań mających na celu przejęcie funkcji organu założycielskiego w odniesieniu do „Vistuli", natomiast władze Przemyśla muszą raz jeszcze przeanalizować propozycje „Jarlanu" i „Vistuli" dotyczące ich sklepów zakładowych.

W. WOJCIESZONEK

„Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu..."

To hasło, zaczytowane w tytule, pochodzące z uchwalonej przed 197 laty Konstytucji 3 Maja, było jakby przewodnim motywem obchodów tej rocznicy i święta Stronnictwa Demokratycznego w naszym regionie. Głównym akcentem była uroczysta akademia wojewódzka i miejska, która odbyła się w Jarosławiu. W czasie akademii wyróżniających się działaczy SD uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i partyjnymi. M. in. Krzyż Kawalerski OOP otrzymał Władysław Polański z Przeworska. Delegacje WK SD i MK w Jarosławiu złożyły kwiaty i zapaliły znicze na grobach nieżyjących już członków stronnictwa, m. in. na mogile zmarłego niedawno Jana Osady, przewodniczącego MK SD i przewodniczącego MRN w tym mieście.

Uroczysty charakter miały też obchody w innych miastach województwa. Np. w Przemyślu przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych, PRON, ZBoWiD, ZIW oraz Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Wojennym. Wiązanki kwiatów znalazły się też przed obeliskiem ku czci twórców Konstytucji 3 Maja na wzgórzu zamkowym oraz przed tablicą upamiętniającą założycieli SD w naszym regionie. Podobne uroczystości odbyły się też m. in. w Lubaczowie, Przeworsku i Dynowie.

— Coroczne obchody święta Stronnictwa Demokratycznego — powiedział dziennikarzowi „Życia" przewodniczący WK SD FRANCISZEK HERMAN — **upamiętniające jednocześnie rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja, z roku na rok, w coraz większej mierze, nasycone są treściami dotyczącymi współczesności. Akcentujemy takie wartości, jak: naród, państwo, prawa i powinności obywatelskie, etos pracy i patriotyzm. Tym razem, w roku 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, obchodom naszego święta nadaliśmy szczególnie uroczysty charakter. Pragniemy bowiem wydobywać i upowszechniać te prawdy, które zachowują ważność po dzień dzisiejszy i na przyszłość. Nawiązując do postępowych, demokratycznych tradycji i dążeń narodu SD przyjęło rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, jako swe święto partyjne. Było to na XII Kongresie SD w 1981 r. Zbieżność obu wydarzeń nie jest przypadkowa. Wynika z historycznego dziedzictwa polskich demokratów oraz jedności idei, które przyświecały twórcom Konstytucji, jak i założycielom stronnictwa. Równość, sprawiedliwość, tolerancja i wolność, patriotyzm i niepodległość — to przecież fundament myśli politycznej, powstałej przed 197 laty. Te naprawdę głęboko ludzkie i postępowe idee demokracji przyświecały stronnictwu w jego całej, 49-letniej działalności, a członkowie SD z naszego regionu także mają swą cząstkę w tym wielkim dziele.**

Dodam jeszcze, że w tegorocznych obchodach wiele uwagi poświęciliśmy wypełnianiu obywatelskich powinności, dotyczących przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych.

(m)

Nowa książka Władysława Folty z Gaci Przeworskiej

Tradycje chłopskiego pisarstwa są w Polsce długie i obfite. Takie nazwiska, jak Jakub Bojko, Stanisław Młodożeniec, czy Tomasz Nocznicki, znane są na ogół większości naszego społeczeństwa. Wielu chłopskich pisarzy pochodziło również z Polski południowo-wschodniej. Jan Rak z Husowa i Franciszek Magryś z Handzlówki znaleźli się na kartach wydanej przez PWN „Encyklopedii powszechnej". Trwałe miejsce w literaturze mają także Wojciech Traba i Mieczysław Flejszar (obaj z Markowej). W okresie powojennym do tej plejady dołączyli Roman Turek i Jan Stryczek. Wśród twórców tych poczesne miejsce zajmuje również Władysław Folta z Gaci Przeworskiej. Wprawdzie jego pisarstwo różni się znacznie od wyżej wymienionych, oscylując między wspomnieniem a pisarstwem naukowym, lecz łączy je z poprzednikami wspólny temat — polska wieś oraz dole i niedole jej mieszkańców.

Kolejna książka Władysława Folty — „Życie z własnego nadania" — obok wcześniejszych jego publikacji: „Wspomnienia z walk młodzieży chłopskiej" (Warszawa 1956 r.), „Historia Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" Środkowej Małopolski" (pr. zbior., Lublin 1967 r.) i „Ruch ludowy w Przeworskiem" (Warszawa 1975 r.) — obraca się wokół problemów młodego pokolenia polskiej wsi w okresie międzywojennym, wojny i okupacji, i pierwszych lat Polski Ludowej.

„Życie z własnego nadania", to pozycja wyjątkowa. Niczym w soczewce dziejów jednej wsi i jej najbliższej okolicy skupia wszystkie główne problemy i wydarzenia Polski i polskich chłopów w przeciągu pierwszego półwiecza XX w. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że autor należy do postaci, które własną pracą samokształceniową ukształtowały warsztat pisarski, którego autentyzm i bystrość obserwacji muszą budzić podziw.

Omawiana książka jest opowiadaniem o dziejach młodzieży wiejskiej ukazanych na szerokim tle historyczno-społecznym i obyczajowym. Przy czym najwięcej miejsca poświęca autor okresowi działalności Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Opisywane wydarzenia są w większej części znane mu z autopsji. Jedynie okres przed I wojną światową i pierwsze lata Polski niepodległej poznaje on z opowiadań starszych mieszkańców wsi. Być może po latach wiele szczegółów uległo zatarciu, być może do niektórych wydarzeń podchodzi autor subiektywnie, lecz książka niewątpliwie wiernie oddaje atmosferę i problemy tamtych lat. Ma ponadto autor szczęście żyć we wsi, jakich niewiele w Polsce. „Wieś gacka — jak piszą autorzy wstępu Jan Szczepański i Józef Tejchma — jest czymś w rodzaju laboratorium nowej epoki". Początki aktywności jej mieszkańców sięgają okresu zaboru. Powstanie kółka rolniczego, założenie biblioteki, zorganizowanie Drużyny Bartoszowej — dla „przysposobienia" chłopów do sprawy niepodległości narodowej — dało początek emancypacji miejscowości. Jej wyjątkowy charakter zadecydował niewątpliwie, że tam właśnie przeniesiono z Szyc (w 1932 r.) Wiejski Uniwersytet im. Władysława Orkana.

Władysław Folta związał się z ruchem społecznym młodzieży wiejskiej w 15. roku życia, wstępując za przykładem starszego brata Franciszka do działającego pod patronatem kółek rolniczych Koła Młodzieży i od tego czasu na długie lata pozostał wierny ideologii młodochłopskiej, również w okresie, kiedy działał już na niwie politycznej ruchu ludowego.

Znaczna część książki poświęcona jest aktywizacji politycznej młodzieży chłopskiej w latach trzydziestych. Autor był w centrum tych wydarzeń. W 1937 roku, wspólnie ze wspomnianym bratem Franciszkiem — w imieniu Związku Młodzieży Wiejskiej — podpisał Deklarację Praw Młodego Pokolenia Polski. Ostatnie rozdziały pracy W. Folta poświęcił wojnie i okupacji oraz pierwszym latom Polski Ludowej, kończąc swój opis na roku 1948.

Minęło już kilkadziesiąt lat od tamtych wydarzeń, wiele problemów straciło aktualność, rodzą się nowe nie znane przedtem, ale polska młodzież wciąż potrzebuje inspiracji do dalszych działań, pragnie znaleźć oparcie w przeszłości do swych działań na przyszłość. Jej to głównie polecam książkę Władysława Folty „Życie z własnego nadania".

STANISŁAW STĘPIEŃ

OD REDAKCJI

Na zakończonym 25 kwietnia br. III Krajowym Zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej jedno z ośmiu odznaczeń im. Ignacego Solarza (przyznanych po raz pierwszy z okazji 60 rocznicy powstania ZMW RP „Wici"), za szczególne zasługi dla związku otrzymał Władysław Folta. Gratulujemy!

Jan Rożański: MAŁO ZNANE DZIEJE KONSPIRACJI 1940-1944

Placówki wywiadu strategicznego w Dębicy, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu...

Tworzenie placówek Ekspozytury Wywiadu Strategicznego w Dębicy, Rzeszowie, Przemyślu i innych miastach natrafiało na trudności werbunkowe, gdyż osoby przydatne wywiadowi często pełniły już różne odpowiedzialne funkcje w podziemiu. Ale mimo to organizowanie placówek na osi Kraków—Lwów i na północ od wideł Wisły i Sanu, już w lipcu 1941 r. wkroczyło w stan realizacji.

Kierownikiem placówki wywiadu strategicznego w Rzeszowie został st. sierżant zawodowy WP Oczoń. Zwerbował on do współpracy kolejarzy, dzięki którym kontrolowano ruch wojskowych transportów kolejowych na trasie Kraków—Przemyśl. Oczoń obsadził ponadto obserwatorami wszystkie obiekty koszarowe.

W Jarosławiu powstała placówka wywiadowcza zorganizowana przez Adama Tarczewskiego, którego adres „Strzembosz" otrzymał od „Jana Kantego". Tarczewski był studentem Politechniki Lwowskiej. Jako elektryk zdobył dyplom mistrzowski i został zatrudniony do prac związanych z zakładaniem i konserwacją urządzeń elektrycznych we wszystkich jarosławskich koszarach. Dysponując przepustką, uprawniającą do swobodnego poruszania się po koszarach, miał możliwość rozpoznawania jednostek wojskowych i ich uzbrojenia, a nawet wykradał oryginały i kopie dokumentów. Punktem kontaktowym była cukierenka prowadzona przez wysiedlonego z Poznania Stanisława Kowalewskiego.

We wrześniu 1941 r. „Strzembosz" udało się zorganizować placówkę wywiadu w Dębicy, której szefem został miejscowy komendant powiatowy Policji Polskiej. Placówka ta jako pierwsza zwróciła uwagę, że Niemcy w obozie ćwiczebnym Waffen SS wypróbowują nową broń. Rezultatem końcowym tego odkrycia było wywiezienie z okupowanej Polski pocisku V-2.

Do Przemyśla „Strzembosz" skierował młodego człowieka, studenta, nazwiskiem Kolatko, zwerbowanego do wywiadu w czasie pobytu w Rabce. Miał on zorientować się co do możliwości doboru właściwych ludzi niezbędnych do zorganizowania placówki, a także dokonać obserwacji wywiadowczych. Przemyśl miał wówczas opinię miasta niezwykle trudnego i niebezpiecznego dla wszelkiej pracy konspiracyjnej. Wynikało to z pewnej ilości Volksdeutschów i znacznego procentu zamieszkałej tu ludności ukraińskiej, z której część (o nacjonalistycznych poglądach), sprzyjała Niemcom. Częste aresztowania dezorganizowały pracę konspiracyjną do tego stopnia, że kierownictwo Inspektoratu ZWZ musiało czasowo przenieść się do Łańcuta. Kolatko bardzo krótko działał w Przemyślu. Po złożeniu „Strzemboszowi" pierwszego raportu we wrześniu 1941 r. (w czasie spotkania w Przeworsku), z drugim już się nie zjawił. Został aresztowany w Przemyślu i ślad po nim zaginął.

Celem przyspieszenia połączenia się w jedną organizację wszystkich działających w podziemiu ugrupowań wojskowych, 14 lutego 1942 r., gen. Sikorski — w miejsce ZWZ (do którego statutu mieli niektórzy zastrzeżenia) — powołał Armię Krajową. Decyzja okazała się właściwa, gdyż m. in. w listopadzie 1942 r., połączyła się z AK liczna Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW), działająca także w Przemyślu, Jarosławiu i Przeworsku. W 1943 r. AK częściowo podporządkowały się Bataliony Chłopskie (BCh).

Przemyśl uważany był za miasto o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym (węzeł kolejowy i drogowy, baza wojskowa itp.). Reprodukowane zdjęcie pochodzi z lat wojny i przedstawia m. in. liczne tablice informacyjne, umiejscowione na pl. Konstytucji.

W związku z wagą Przemyśla jako miasta o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym (węzeł drogowy i kolejowy, baza wojskowa itp.), szef sztabu Komendy Okręgu ZWZ-AK w Krakowie „Jan Kanty", wspólnie ze „Strzemboszem" jako szefem Ekspozytury Wywiadu Eksterytorialnego, nie bacząc na lokalne trudności, zadecydowali o ponownym zorganizowaniu tu placówki ekspozytury. Można przypuszczać, że na tę decyzję rzutowała treść tego dokumentu:

„Ze Sztabu Naczelnego Wodza Oddział II, 10 marca 1942 r.

Szef Oddziału II Sztabu N.W. ppłk dypl. Gano powiadamia Szefa Oddziału VI N.W., że Szef Ekspozytury Rosja (ppłk dypl. Leon Bortnowski), zameldował mu, że generał Żukow prosił o przekazanie do Londynu jego prośby, aby dla przyspieszenia współpracy, w międzyczasie zarządzono poszukiwanie w Kraju następujących wiadomości o wojsku niemieckim:

a) strategiczne odwody

b) przesunięcia W.J. (dużych jednostek wojskowych)

c) rejon koncentracji ogólnej

d) rejony koncentracji wojsk pancernych i zmotoryzowanych

e) budowa i rozbudowa umocnień

Oddając powyższe do wiadomości — Szef Oddziału II Sztabu N.W. prosi o wydanie do Kraju odpowiednich zarządzeń".

(C.d.n.)

Stulecie Towarzystwa Chirurgów Polskich i dwa wieki Polskiej Chirurgii Uniwersyteckiej

Ciemniejszy odcień bieli

W PRZYSZŁYM ROKU minie dwieście lat od powołania pierwszej w Polsce uniwersyteckiej katedry chirurgii, natomiast stulecie istnienia obchodzić będzie Towarzystwo Chirurgów Polskich. Przygotowania do tych ważnych rocznic już rozpoczęto, m. in. powołano Komitet Roku Jubileuszowego Chirurgii Polskiej, na którego czele stanął prof. WITOLD RUDOWSKI.

Jubileusze jubileuszami, a życie życiem. Można się było o tym przekonać przysłuchując się wypowiedziom chirurgów z regionu południowo-wschodniego na spotkaniu z Zarządem Głównym Towarzystwa Chirurgów Polskich. Odbyło się ono w zamku w Łańcucie (podobno nie gościł on jeszcze lekarzy tej specjalności, choć — jak mówił jego dyrektor — obradowali w nim m. in. ginekolodzy i pediatrzy), a jego gospodarzem był Oddział Rzeszowski TChP. Na spotkaniu nie mówiono bowiem o rocznicach i jubileuszach, ale o codziennej, ciężkiej pracy chirurga z prowincji.

Trudno właściwie usystematyzować poruszane problemy (choćby tylko ze względu na ich ilość), niektóre głosy dotyczyły nadto kwestii bardzo szczegółowych, jak np. relacji: anestezjolog — chirurg. Niewątpliwie jednak na czoło wysunęły się sprawy związane z warunkami w jakich pracują szpitalne oddziały chirurgiczne oraz z niedoborem aparatury, sprzętu i narzędzi chirurgicznych. I nie chodziło tu tylko o skomplikowane i drogie importowane aparaty do diagnozowania, ale także o krajowy tzw. drobny — aczkolwiek niezbędny — sprzęt medyczny.

Deficytowe są np. respiratory (podobno nie ma ich w połowie ZOZ-ów!), a przecież należą do urządzeń ratujących życie. Na te problemy zwracał uwagę m. in. KAZIMIERZ MROZOWICZ, ordynator oddziału chirurgicznego jarosławskiego szpitala.

Wielu dyskutantów (m. in. LECH PYZIK z Przemyśla) krytycznie odnosiło się do ograniczonych możliwości podnoszeni kwalifikacji przez lekarzy z prowincji, z uwagi na znaczne oddalenie od ośrodków akademickich oraz niski poziom bibliotek szpitalnych (odnosi się to zwłaszcza do fachowej literatury zagranicznej).

Ogólniejsze kwestie związane z funkcjonowaniem służby zdrowia poruszył prof. STANISŁAW MLEKODAJ. Jego zdaniem dwa kryteria najbardziej dobitnie charakteryzują stan opieki medycznej — wskaźnik umieralności (głównie ludzi młodych) oraz odsetek inwalidów w społeczeństwie. Od lat sześćdziesiątych obserwuje się w Polsce wzrost umieralności dzieci i młodzieży, zwiększa się także procent ludzi dotkniętych inwalidztwem (gdy np. w NRD jeden inwalida przypada na 29 zatrudnionych, w Polsce — jeden na... 10 pracujących!). Zdaniem tego naukowca, te i inne jeszcze tak niekorzystne wskaźniki wynikają z niskiego u nas poziomu profilaktyki. Widać to m. in., jeśli weźmie się pod uwagę poziom opieki stomatologicznej — np. w Danii na 10 tys. mieszkańców przypada zaledwie... 2,8 dentysty (czyli znacznie mniej niż w Polsce), ale tam uważa się, że jest ich... za dużo. No cóż, ale tam zapobieganie np. próchnicy zębów jest na poziomie dla nas chyba nieosiągalnym...

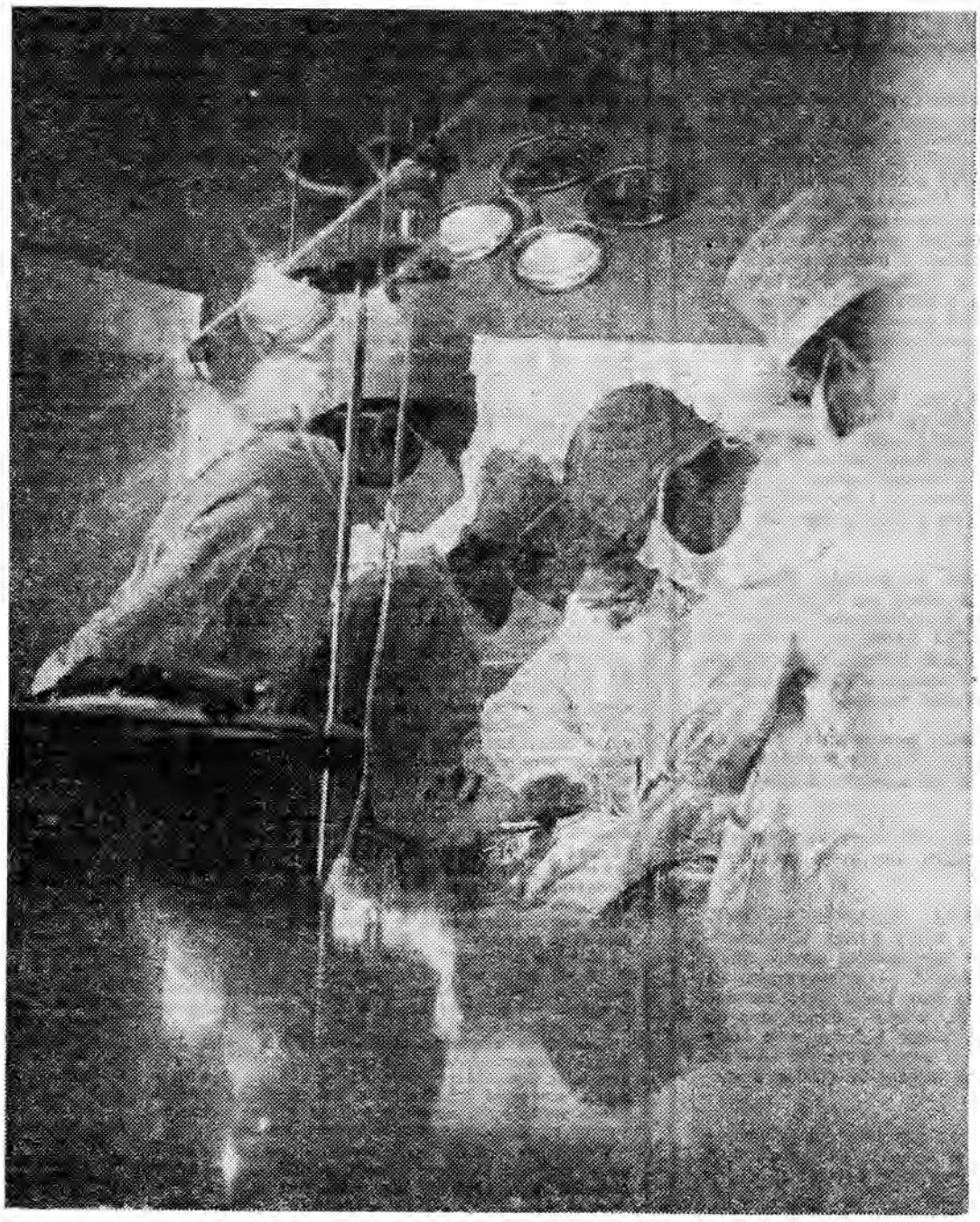

Fot. W. PILIPIUK

Mówi się, że w Polsce brakuje lekarzy (na 10 tys. mieszkańców przypada ich ok. 20), a np. w Wielkiej Brytanii wskaźnik ten wynosi zaledwie... 16. Ale — w krajach, w których opieka medyczna stoi na wysokim poziomie, na jednego lekarza przypada 6—7 pielęgniarek, a u nas... 1,3. W tychże krajach często tańsze jest wysyłanie pielęgniarki do domu chorego niż zabieranie go na leczenie do szpitala.

Po tych ogólnych stwierdzeniach, przypominających nam gdzie jesteśmy, wróćmy jeszcze na poletko chirurgii. Wielu lekarzy tej specjalności narzekało na nie najlepszą współpracę między oddziałami chirurgicznymi a dyrekcjami szpitali (podobno nie wszystkie dyrekcje rozumieją specyficzne problemy tych działów lecznictwa). Upominano się też o dowartościowanie statusu chirurga. Dowodzono, że jego praca jest znacznie cięższa od wysiłku lekarzy na oddziałach zachowawczych. Prof. JERZY SZCZERBAŃ mówił, że dzisiaj od chirurga nadal oczekuje się prawie że... posłannictwa oraz innych pozytywnych przymiotów, ale często jakby zapomina się ile otrzymuje on za swoją pracę — np. za dyżur płaci mu się 1,4 — 1,8 tys. zł (fryzjer za umycie włosów i strzyżenie bierze... 550 zł — to porównanie prof. ROMANA ADAMCZYKA). Ile więc np. jest warta operacja, w której bierze udział 8 osób i trwa ona często kilka godzin? W dobie reformy, ekonomicznego liczenia (także w służbie zdrowia), również do tego problemu trzeba podejść uczciwie.

Wspomniany już prof. R. Adamczyk pytał: **— Jeśli płace w służbie zdrowia należą do najniższych, to jak się to ma do powtarzanego często stwierdzenia, że zdrowie narodu jest wartością najwyższą?**

Proponowano więc zaliczenie chirurgów do I kategorii zatrudnienia (są w niej np. ortopedzi), przyznania im sześciotygodniowego urlopu wypoczynkowego po 20 latach pracy, wprowadzenia systemu płac preferującego lekarzy tej specjalności.

To oczywiście tylko niektóre z głosów zanotowanych podczas wspomnianego spotkania. Ale już chyba na ich podstawie można wysnuć wniosek, że ten (i nie tylko) dział służby zdrowia boryka się z problemami, z którymi sam w żaden sposób nie może sobie poradzić. — **To spotkanie powinno — jak** zauważył prezes Oddziału Rzeszowskiego TChP doc. dr hab. med. RYSZARD CIEŚLIK **— przybliżyć sprawy ludzi w bieli także władzom województw Polski południowo-wschodniej** (uczestniczyli w nim bowiem m. in. I sekretarze KW PZPR w Przemyślu i Rzeszowie), **uczulić je na potrzeby tego środowiska.** — Spełnienie wielu postulatów jest — rzecz jasna — prawie niemożliwe (przynajmniej teraz), warto jednak — to opinia prezesa ZG TChP prof. TADEUSZA POPIELI — aby jak najszersze kręgi społeczne miały właściwy obraz problemów ludzi spod znaku Eskulapa.

(od)

ROZMYŚLANIA PRZY GOLENIU / felieton wędrujący /

Nie jesteśmy sobkami

Mówi się: CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI WILKIEM... I jest to powiedzenie bardzo rozpowszechnione, uznawane za najprawdziwszą wykładnię stosunków międzyludzkich. Bez bicia muszę się przyznać, że i ja do niedawna podobnie osądzałem bliźnich, choć dostrzegałem wśród nich pewne wyjątki. Ostatnio jednak diametralnie zmieniłem zdanie na ten temat.

Ktoś mi bliski znalazł się w potrzebie. Chodziło o lek dość trudno dostępny. A czas naglił. Rodzina rozesłała wici na wszystkie strony, podjęła poszukiwania w tzw. „aptekach darowych", dała też ogłoszenie w naszym tygodniku. Efekty tych poczynań okazały się zaskakujące: w ciągu dwóch dób pierwsze opakowanie niezbędnego specyfiku znalazło się przy łóżku chorego. Następne dni zaowocowały kolejnymi zgłoszeniami: — Mam ten lek, proszę przyjść...

Dzięki szybkiej reakcji na apel o pomoc — stan zdrowia chorego wyraźnie się poprawił. I co najistotniejsze — ludzie, którzy lekiem dysponowali, w większości przypadków zaoferowali go potrzebującemu bezinteresownie. Jestem dla nich pełen uznania...

Coż, trzeba się chyba cieszyć, że pazerność, sobkostwo i znieczulica wcale nie są aż tak powszechnymi cechami naszych współziomków, jak się wydaje. I że wspaniała idea humanitaryzmu nie jest nam obca.

JÓZEF GOTAR

PS. W poprzednim moim felietonie, przez błędne postawienie przecinka (co za złośliwy chochlik!) wypaczono sens przedostatniego zdania. Powinno ono brzmieć: »Ostatnio nawet chętnie ubiera się w strój nauczyciela redaktora naczelnego „Życia"«.

JG

Pornografia i polityka

„Mam bardzo ambitne plany wobec naszych żołnierzyków. Zwiedzałam ich baraki, strasznie przygnębiające. Musimy tym biedaczkom pozwolić się kochać. Dlaczego nie mogą się kochać ze swymi dziewczynkami? To przecież podniosłoby ich morale. Więźniom również należy pozwolić na to samo...” — oto fragment wywiadu udzielonego Faridzie Kuligowskiej dla „Polityki” przez deputowaną włoskiego parlamentu, 37-letnią pannę Ilonę Staller, z pochodzenia Węgierkę. Włosi znają ją bardziej nie z nazwiska, lecz z... przezwiska — Ciciolina, co znaczy grubasek, choć tak naprawdę jest dziewczyną szczupłą i ładnie zbudowaną. Nie może zresztą być inaczej, kiedy jej zawodem są pornograficzne występy. W tej dziedzinie osiągnęła rzeczywiście wysokie loty.

Ilona Staller, po ostatnich wyborach, została deputowaną do włoskiego parlamentu. Kandydaturę wystawiła Partia Radykalna, licząc, że przysporzy jej głosów. I tak się stało. Podobnych chwytów imają się inne partie Italii. Radykałowie mają ponadto w parlamencie piosenkarza. Chrześcijańscy Demokraci — gwiazdę futbolu, a komuniści... — bankiera. Tak to bywa na świecie i nic na nim nie jest całkiem jasne i proste.

Ciciolina szokuje swych kolegów od polityki. Kiedy na przykład toczyła się dyskusja na temat wychowania religijnego w szkołach, panna Ilona zasugerowała w swym wystąpieniu, ażeby w miejsce religii do programów włączono edukację seksualną, a przy okazji, jakby na marginesie tej sprawy, poprosiła posłów, by częściej się kochali, gdyż poprawi to ich samopoczucie, a także wygląd.

W innym publicznym wystąpieniu powiedziała, że politycy ubiegający się o fotele prezydenckie nie powinni udawać moralnych supermanów, nie są bowiem bogami bez skazy.

Cokolwiek by powiedzieć o Ciciolinie dobrego czy złego, waży ona na pewno na życiu mężczyzn. Kto więc ją lubi, a kto nie cierpi?

Kocha ją liczne grono przyjaciół, szaleją za nią mężczyźni lubiący seks oraz zdjęcia i filmy porno. Głosowaliby za nią w wyborach wszyscy więźniowie, gdyby mieli takie prawo, i trudno się im dziwić — dziewczynki na osłodę lat rozłąki ze światem, to jest to! Z tego samego względu poborowi za nią sznurem. Wielu deputowanych też nie ma nic przeciwko temu, kiedy koleżanka z ławy poselskiej pokazuje im piersi. Jak sama twierdzi — im bardziej jest zdenerwowana, tym więcej zdejmuje z siebie szatek.

Popierają ją homoseksualiści, walczy bowiem o prawo dla tego rodzaju miłości. Staje w obronie Cyganów. Jest za miłością, przeciw wszelkiej przemocy i wojnie, a już szczególnie nie lubi broni atomowej.

„Chciałabym — mówiła w wywiadzie dla F. Kuligowskiej — **aby Ronald Reagan i Michaił Gorbaczow zastąpili broń atomową bronią anatomiczną”.**

A kto nie kocha Cicioliny? Politycy-hipokryci, bo mówi o nich tak: **„Powinniście zobaczyć czcigodnych deputowanych po obradach parlamentu! Szybka kolacyjka, a potem wypad do klubu nocnego na dziewczynki. Oczywiście jeśli im to sprawia przyjemność..., ale nie powinni udawać...”.**

Nie lubią jej mężczyźni w sutannach. I nic dziwnego. Nie mogą za dobrą monetę przyjmować jej poglądów, gdyż to, co głosi, jest niezgodne z zasadami wiary i polityki Watykanu. Czy dlatego, że Bóg stworzył ją ładną, to ma zaraz wszystko pokazywać? Ale nie tylko o to chodzi. Ciciolina jest np. za sprzedawaniem dzieciom pism pornograficznych, uważa, że w końcu muszą się gdzieś dowiedzieć o seksie, jeśli nie w szkole, to na ulicy. Porno — w jej przekonaniu — to sztuka. Nic też dziwnego, że wielu trzeźwo myślących i poważnie traktujących politykę panów, na sam dźwięk jej nazwiska dostaje wypieków z irytacji.

Dla nas, Polaków, wszystko co dzieje się wokół osoby Cicioliny jest trudne do pojęcia, gdyż — jak pisała w „Polityce” Farida Kuligowska — Włochy to kraj, w którym nie ma rekompensaty dla tych, którzy utracili wzrok w czasie wojny, ale płaci się 97 000 lirów za utratę jąder.

Z. ZIEMBOLEWSKI

PS. Rozważane jest cofnięcie Ciciolinie immunitetu poselskiego i chyba stanie się niedługo bohaterką kilku procesów sądowych. Czyżby tak miała się zakończyć jej zabawa w deputowaną?

Jak w przemyskim kalendarzu z 1926 r. przewidywano przyszłość

Literatura science-fiction ma w Przemyślu wielu zwolenników, a także znanych w kraju autorów, w osobach **Ryszarda Głowackiego** i **Zbigniewa Prostaka.** Lokalni patrioci wspominają ponadto przemyski epizod **Stefana Grabińskiego,** który mieszkał w nadsańskim grodzie w latach 1917 — 1921 i to był właśnie najpłodniejszy okres w jego twórczości. Niedawno, nasz współpracownik, badacz dziejów regionu Leszek Włodek, zwrócił uwagę, iż historię „przemyskiej science-fiction” warto uzupełnić o anonimowe opowiadanie pt. „Senzacja z roku 1950”, pomieszczone w „Wielkim Kalendarzu Powieściowym na Rok Pański 1926”, wydanym przez Książnicę Naukową w Przemyślu.

Trudno dziś ustalić kto był autorem tego dziełka, dość naiwnego i raczej pozbawionego wartości literackich, co wyklucza przypuszczenie, by mógł nim być znakomity nowelista Stefan Grabiński. Potraktujmy więc „senzację” jako ciekawostkową osobliwość i okazję do chwili zadumy nad tym, jak czas zweryfikował futurologiczne wizje nieznanego autora, rozmyślającego w 1925 roku o tym, jak wyglądał będzie świat w połowie naszego stulecia.

Utwór (za którego udostępnienie dziękujemy Leszkowi Włodkowi) publikujemy z niewielkimi skrótami, z zachowaniem oryginalnej pisowni.

Senzacja z roku 1950

Świat roku 1950 nudził się w sposób wołający o pomstę do nieba. Zdawało się, że wszystkie możliwości są już wyczerpane. Mówiono i widziano z Paryża do Honolulu, bez potrzeby wstawania z fotelu. Jedno naciśnięcie dźwigni wystarczało, ażeby ludzi, którzy w rzeczywistości byli od siebie oddaleni tysiące kilometrów, niejako złączyć w jednem miejscu. Do dokonywania tych cudów służył radjoskop i radjofon.

Także i śmierć, ta wierna przyjaciółka ludzi, była pokonana. Dzięki odkryciom profesora Durnosza każdy mógł przedłużyć swe życie według upodobania. Lecz niewielu ludzi robiło z tej możliwości użytek. Zwyczajnie kończyli swe życie w chwili, gdy byli niem przesyceni, przeciętnie umierano wcześniej niż za dawnych czasów, gdyż z powodu wyzbycia się wszelkich trosk materjalnych i walki o byt, przesubtelniona ludzkość rychlej traciła chęć do życia.

Jednem słowem, nadkultura dwudziestego stulecia nietylko nie pomogła ludziom, lecz pozbawiła ich wszelkich podstaw moralnych. Rozbujały imperjalizm wykorzenił poczucie przynależności narodowej. Najlepsza siła, którą ongiś każdy czerpał z ziemi ojczystej i jej obrony, ustąpiła przed nieopisanem zblazowaniem i przemęczeniem. Każdy posiadał wszystko, nie znając pożądań ani pracy. Dlatego świat stał się leniwym i nudnym.

Pewnego dnia roku 1950 rozeszła się nagle wiadomość, że mimo wszystko światem kobiecym opanowała jakby rewolucja. Młody uczony, którego nazwiska nikt jeszcze nie słyszał, odkrył sposób chwytania promieni księżycowych na drodze spektrofizykalnej, zgęszczania ich i zamieniania w ciało uchwytne: z ciała tego można wyrabiać włókna i tkać materje.

„Materje księżycowe” — „kostjumy księżycowe” stały się najnowszą senzacją w państwie mody, senzacją, jakiej jeszcze nie było i której czarodziejskie właściwości mają być wkrótce praktycznie wypróbowane.

Nieopisane zdenerwowanie padło na świat kobiecy! Domagano się bliższych szczegółów! I już nazajutrz dyrektorzy największych i najsławniejszych pracowni krawieckich wtargnęli do mieszkania wynalazcy, ażeby nabyć od niego wyłączne prawo wyrabiania sukien z nowej materji.

Wynalazca, młody mężczyzna o lekko ironicznym wyrazie twarzy, zachowywał się podczas układów z niezbyt wielką pewnością siebie.

„Moi panowie”, rzekł, widocznie zakłopotany, „wiadomość o moim wynalazku jest prawdziwa. Materja z promieni księżycowych istnieje. Oto próbki. Jednakże chodzi o rzecz niezupełnie jeszcze wypróbowaną, którą ja, zanim... hm... panom...”.

„To nie ma nic do rzeczy” wołali dyrektorzy, pożerając wzrokiem lśniące i migocące tkaniny. „Widzimy próbki i to nam wystarcza! Kupujemy je! Oto czek, proszę go wypełnić. Pańska produkcja należy do nas!”.

Uczony wzruszył ramionami i zamilkł. Widział, że opieranie się tym ludziom byłoby bezcelowe. Zachowywali się jak opętani. Nic dziwnego, bo przecież byli tylko wyobrazicielami woli świata, którego próżność została podrażniona.

W trzy dni później tłumy dążyły do magazynu, którego właściciel zakupił wynalazek. Prawdziwa armja amazonek zalewała miasto. Radjotelefon „do wszystkich” zapraszał na pokaz nowej mody księżycowej. Miljarderki i damy wielkiego świata, otoczone — jak zwyczajnie — kołem mężów i wielbicieli, zajęły miejsca w hallu.

Pokaz miał przebieg jedyny w swoim rodzaju. Rozpoczął się koncertem orkiestry symfonicznej. Potem nastąpił wykład o filozoficznych zasadach mody dawniej i obecnie. I wreszcie przyszła kolej na główny punkt programu: kreacja „toalet księżycowych!”.

Na wzniesieniu pośrodku hallu poruszały się najpiękniejsze manekiny, przybrane w niewidziane dotychczas, powłóczaste i srebrzyste kostjumy, zbliżone stylem do wzorów starożytnych. Zdawało się, że kobiety te kroczą w miękkim, subtelnym, nadziemskim blasku, który spływał po pięknych urodziwych postaciach jakby barwnie ścieniowane srebro. Nie było tam wyraźnych fałdów, wszystkie linje były rozwiązane w przedziwnej harmonji i poddawały się wolnej, szlachetnej grze członków (...).

Praktyczny sukces tego senzacyjnego pokazu dał się odczuć dopiero na drugi dzień. W imieniu finansowej arystokracji światowej zjawiła się w magazynie mód deputacja pań i oświadczyła dyrektorowi co następuje:

„Genjalny wynalazek bajecznych tualet księżycowych poddał nam myśl, ażeby wprowadzić nową modę przez urządzenie zabawy balowej z udziałem najwyższej arystokracji finansowej i artystycznej. Zabawa odbędzie się za osiem dni. Komitet wyraża nadzieję, że firma dostarczy do tego czasu 500 tualet księżycowych oraz zobowiąże się, że aż do dnia zabawy nie sprzeda żadnej tualety nikomu, jak tylko uczestnikom balu” (...).

Zainteresowanie całego świata wzrosło do tego stopnia, że komitet balowy postanowił umożliwić publiczności wszystkich krajów wziąć udział w zabawie, wprawdzie nie osobiście, lecz z odległości.

W tym celu wszystkie wielkie teatry i kinematografy połączono z salami balowemi zapomocą dalekowidzów i radjotelefonów, tak, że w każdem prawie mieście można było podziwiać w radjozwierciadłach senzacyjne widowisko.

Wszyscy byli tak zajęci przygotowaniami, że nikt nie pomyślał o wynalazcy, który usunął się skromnie na ubocze. Być może, że miał do tego jakieś powody. W każdym razie należy stwierdzić, że przygotowania ukończono na czas. Jak przewidziano, bal odbył się dokładnie w osiem dni po powstaniu projektu, a w czternaście dni po pojawieniu się wynalazku materyj księżycowych.

Dekoracja sali balowej była podziwu godną. Opierając się na zdjęciach fotograficznych, porobionych w r. 1947 podczas ostatniej wyprawy na księżyc, zamieniono salę w charakterystyczny krater pierścieniowy, nad którym rozpościerało się niebo, bogato upstrzone gwiazdami.

Także i innym salom nadano wygląd krajobrazów księżycowych, utrzymanych w najsubtelniejszym błękicie z odcieniami srebrzystemi.

Około godziny 9 wieczorem zajechały pierwsze samochody. Wkrótce potem sale były zapełnione uroczyście ożywioną, wykwintną publicznością. Każdy był zachwycony artystycznemi dekoracjami, a jeszcze bardziej samym sobą, w przeświadczeniu, że bierze udział w zabawie, o jakiej nikt dotychczas nie marzył (...).

Wtem — nagle — gdy bal trwał już trzy godziny, stało się coś dziwnego, co całkowicie zmieniło charakter zabawy. O północy — dokładniej o godzinie 12 minut 4 — zauważono, że toalety księżycowe pań ulegają zmianom najpierw ledwie dostrzegalnym, później coraz wyraźniejszym. Straciły nagle swój magiczny, księżycowy połysk, zdawało się, że blakną i że zamieniają się w coś, przeźroczystego!

Na sali powstał zamęt. Nikt nie umiał wytłumaczyć tajemniczego zjawiska. Na miłość boską, co się stało? Spoglądano na siebie z przerażeniem! Nie było wątpliwości! Toalety księżycowe rozwiewały się na pięknych ciałach jak mgła. I wreszcie damy znalazły się w samej bieliźnie, jak gdyby żadnych materyj księżycowych na świecie nie było!

Z pięciuset ust kobiecych rozległ się nagle przenikliwy krzyk rozpaczy. Pięćset półnagich postaci rzuciło się w stronę garderoby, ażeby okryć się czemś bardziej solidnem. Wkrótce kilkaset samochodów uwoziło do domów zaplakane uczestniczki zabawy, podczas gdy huragany śmiechu toczyły się po kuli ziemskiej, od Pekingu do Kapstadu, od Punta Arenas do Irlandji!

Cóż się stało? Co było przyczyną tak przykrego zdarzenia?

Zwróćmy się o wyjaśnienie do miejsca miarodajnego!

Wynalazca, ów blady młody mężczyzna z lekko ironicznym wyrazem twarzy, był również świadkiem zabawy, przyglądając się jej przez dalekowidz. Teraz siedział przy biurku i przerzucał kartki kalendarza astronomicznego. „No tak, naturalnie!” zawołał, gdy znalazł jakąś datę. „Obawiałem się tego! Ale nikt nie dał mi przyjść do słowa! Mówiłem wyraźnie, że wynalazek nie jest jeszcze należycie opracowany. Udało mi się wprawdzie chwytać promienie księżycowe, wyrabiać z nich włókna, tkać materje, ale nie udało mi się uniezależnić ich od zmian księżyca! Jak długo księżyc był na niebie, tak długo wszystko było w porządku. Ale dzisiaj w nocy, punktualnie o godzinie 12 minut 4 nastąpił nów. Księżyc znikł i równocześnie zniknęły moje materje księżycowe”.

Spór o świetlicę i o... zasady

Dom jest niewielki, drewniany, sprzed wojny. Są w nim tylko dwa pomieszczenia — to mniejsze przez wiele lat zajmowała miejscowa szkoła, drugie spełniało rolę wiejskiej świetlicy. Z chwilą wybudowania w Młodowie (gm. Lubaczów) okazałej nowej szkoły, zwolniła się salka w starym, wymagającym szybkiego remontu, obiekcie. Staraniem Urzędu Gminy i mieszkańców udało się go wyremontować, wymieniono m. in. dach. W odnowionym budynku niewiele się jednak działo, praktycznie stał on nie wykorzystany (nie licząc oczywiście odbywających się w nim od czasu do czasu zebrań). Młodzież doszła więc do wniosku, że tę mniejszą salę z powodzeniem można by zamienić na coś w rodzaju klubu (na takie rozwiązanie zgodził się naczelnik gminy). ZSMP-owcy doprowadzili pomieszczenie do przyzwoitego stanu (część pieniędzy na zakup materiałów otrzymali z Urzędu Gminy, resztę wyłożyli z własnej kieszeni). Mieli zatem lokal na dyskoteki, mieli się gdzie spotykać, zagrać w szachy czy ping-ponga. Ale oto naczelnik gminy wystąpił z propozycją utworzenia w tym mniejszym pomieszczeniu biblioteki (zlikwidowano ją przed wielu laty, a teraz nadarzyła się okazja ponownego jej uruchomienia, bo gospodarz gminy ma kilkaset tysięcy złotych na zakup książek). Propozycja ta mocno zbulwersowała miejscową młodzież.

— Jak to — zabiera się nam salę, którą sami wyremontowaliśmy, dokładając do tego nawet własne pieniądze? — pytali członkowie Koła ZSMP. Na spotkaniu z naczelnikiem, w którym uczestniczyła przewodnicząca ZW ZSMP, zaproponowali, aby bibliotekę zlokalizować w starej szkole lub w obiektach Zakładu Usług Mechanizacyjnych. Jest to jednak — zdaniem naczelnika — nierealne. W ZUM, po prostu nie ma ku temu warunków, a stara szkoła ma być przeznaczona na przedszkole.

— Młodzież może się przenieść do większego pomieszczenia, przy czym Urząd Gminy partycypowałby w kosztach remontu, niejako w ramach refundacji nakładów poniesionych przez młodych przy odnowieniu mniejszej sali — wyjaśnia gospodarz gminy. Przy okazji dodaje, że aktualnie UG pomaga np. młodzieży w budowie szatni przy boisku piłkarskim w Młodowie.

Domniemywać więc można, że problem rozstrzygnięty będzie zgodnie z porzekadłem — „wilk syty i owca cała". To byłoby najrozsądniejsze wyjście, bo przecież chyba nikomu nie zależy, aby „wyrugować" młodzież z budynku, zabrać jej właściwie jedyne miejsce spotkań towarzyskich.

Kropki nad „i" jeszcze nie postawiono — na zebraniu wiejskim (24 kwietnia br.) głosy były podobno podzielone. Młodzi nadal obstają przy swoim stanowisku, naczelnik nie ustępuje. Oczywiście, słowo: „konflikt" — jest tutaj za duże, ale przecież trudno się dziwić młodzieży, że może broni już nie tyle sali, co zasad — po prostu nie chce, aby „ich" świetlicą (cudzysłów wydaje się pożądany, bo budynek jest — było nie było — własnością Urzędu Gminy) rozporządzał ktoś inny. Remontowali ją własnym siłami, a teraz chce im się zabrać salę, argumentując to racjami „wyższego" rzędu. Nie wiadomo, jaki będzie epilog sporu, ale zdrowy rozsądek podpowiada tylko jedno rozwiązanie...

(ed)

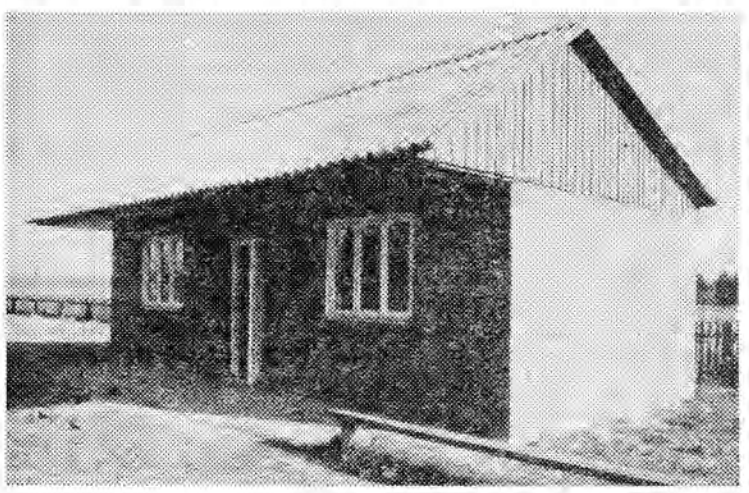

Fot. R. PAWŁOWSKI

W drodze na Zlot Grunwaldzki

W lipcu br., na polach Grunwaldu, spotkają się harcerze, a także weterani tego ruchu z całej Polski, na największym w historii ZHP zlocie. W imprezie tej wezmą udział zarówno uczestnicy historycznego zlotu w Spale w 1935 roku, jak i najmłodsi, od niedawna noszący harcerskie mundury.

Udział w zlocie jest dla każdego harcerza dużym wyróżnieniem. W ubiegłym roku Główna Kwatera ZHP zwróciła się z powszechnym apelem do wszystkich drużyn o podjęcie specjalnych zadań pod nazwą „Grunwaldzkie Wici". Zaznaczono, że wykonanie tych zadań stanowić będzie niejako przepustkę na zlot.

W Przemyślu powołano więc specjalny chorągwiany sztab do spraw realizacji zlotowych zadań. Poszczególnym drużynom zlecono opracowanie dokładnej ewidencji wszelkich śladów tradycji grunwaldzkiej. Chodziło m. in. o rejestrację pomników, tablic pamiątkowych, obelisków, ulic, placów i innych obiektów w jakikolwiek sposób odnoszących się do nazwy „Grunwald"; o odnalezienie osób — kawalerów Orderu Krzyża Grunwaldu; a także o uwzględnienie w wykazie wszystkich zakładów pracy, spółdzielni, szkół i innych placówek noszących imiona mieszczące się w szeroko pojętej tradycji grunwaldzkiej.

W trakcie kilkumiesięcznej pracy zebrano obfity materiał, a wyróżniające się, najaktywniejsze drużyny zostały ostatecznie zakwalifikowane na zlot. Na polach grunwaldzkich rozbiją namioty: 2 Przemyska Drużyna Harcerzy Starszych im. H. Kołłątaja, 20 Przemyska Drużyna Harcerzy Starszych im. Szarych Szeregów (obie z LO w Przemyślu), 2 Jarosławska Drużyna Harcerzy Starszych „Kulawki" z LO, 2 Dynowska Drużyna Harcerzy Starszych im. Szarych Szeregów z miejscowego LO oraz 47 Drużyna Harcerska im. K. K. Baczyńskiego ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Przeworsku, 19 Drużyna Harcerska „Super Odważni" z SP 10 w Jarosławiu, 19 Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki z Komendy Hufca w Lubaczowie i 6 Drużyna Harcerska im. H. Sawickiej z Majdanu Sieniawskiego.

(zs)

Młodzieżowe propozycje na lato

Co prawda, wiosna w pełni, ale wielu myśli już o lecie i wakacyjnym wypoczynku. Gdzie jechać, z kim, na jak długo, za ile? Sprawa kosztów nabrała w ostatnim okresie dużego znaczenia, bowiem niektóre powszechne i popularne formy wypoczynku podrożały do tego stopnia, że stały się trudno osiągalne dla przeciętnie zarabiającej rodziny. Z jakich możliwości skorzystają w tym roku ludzie młodzi, z reguły dysponujący dość ograniczonymi środkami finansowymi? Co oferują w tym zakresie organizacje młodzieżowe, mające w swoich statutowych programach również turystykę i wypoczynek?

ZSMP

Propozycje Komisji Turystyki i Wypoczynku Zarządu Wojewódzkiego ZSMP oraz Biura Turystyki Młodzieżowej ZSMP „Juventur" w zasadzie nie odbiegają od oferty z roku ubiegłego, aczkolwiek nie brak nowych elementów oraz form niejako eksperymentalnych. Uwzględniono również występującą w ostatnim okresie wyraźną tendencję spadku zainteresowania wczasami krajowymi na rzecz turystyki zagranicznej. Ale zacznijmy od kraju.

„Juventur" zapewnia przeszło 250 miejsc na 2-tygodniowych wczasach w Ustce i Międzywodziu. Dla młodzieży szkolnej organizowane będą kolonie w Czernichowcach, Zarzycach k. Krakowa oraz Ustce. Około 230 osób wyjedzie na obozy. Szczególnie atrakcyjnie zapowiada się organizowany, nie po raz pierwszy, obóz w Stubnie, połączony z nauką jazdy konnej. Ponadto „Juventur" organizuje krótkie, najczęściej trzydniowe, wycieczki krajowe, m. in. do Krakowa, Wieliczki, Warszawy i Zakopanego na zlecenie placówek oświatowych i zakładów pracy. W planach jest również rajd po Bieszczadach z udziałem komsomolców z obwodu lwowskiego.

Wzrasta ilość propozycji zagranicznych. Przewidziano liczne wycieczki, obozy oraz wczasy w NRD, Czechosłowacji, Bułgarii i ZSRR (przemyski „Juventur" nie oferuje w tym roku wyjazdów na Węgry). Głównie dla uczniów szkół średnich przeznaczone są letnie obozy wypoczynku i pracy w NRD, natomiast kilkadziesiąt młodych rodzin będzie mogło wypoczywać na wczasach w Bułgarii. Po raz pierwszy biuro podejmuje się organizacji wyjazdów dewizowych do krajów kapitalistycznych — do Grecji oraz Turcji. Ogółem ze wszystkich tych propozycji skorzysta ok. 2 700 osób.

ZHP

Lato jest dla harcerzy okresem szczególnie wzmożonej aktywności. Podczas tegorocznych wakacji ok. 4,5 tys. zuchów i harcerzy z chorągwi przemyskiej wyjedzie na kolonie i obozy krajowe. Ponadto 800 osób przebywać będzie za granicą, głównie w NRD, a także w Bułgarii i Czechosłowacji. Uczestników obozów krajowych czeka dość długa podróż, m. in. do Giżycka, Łeby i Szczytna, gdzie zlokalizowane są stałe bazy. Kolonie zorganizowane zostaną w Lublinie, Krakowie i Poznaniu, natomiast w Przemyślu wypoczywać będzie 250 pionierów z NRD.

Dla tych, którzy w tym roku pozostaną podczas wakacji w domu, tradycyjna propozycja — stanice Nieobozowej Akcji Letniej.

Przemyscy harcerze wezmą udział w kilku akcjach centralnych. 200-osobowa grupa wyjeżdża w lipcu na zlot ZHP na pola Grunwaldu. Tyle samo dziewcząt i chłopców weźmie udział w operacji „Bieszczady-40". Już po raz trzeci zorganizowany zostanie chorągwiany rajd doliną Sanu. W tym roku zainauguruje działalność Chorągwiana Szkoła Instruktorska w odremontowanym budynku w Ruszelczycach (obiekt ten jest dla harcerzy dużym atutem, gdyż powiększenie własnej bazy wiąże się ze znacznym zwiększeniem oferty programowej).

Wśród wszystkich organizacji młodzieżowych, ZHP zapewnia wypoczynek największej liczbie dzieci i młodzieży. Przewiduje się, że tegoroczna akcja letnia pochłonie ok. 100 mln złotych. Część funduszy pochodzi z budżetu państwa, częściową odpłatność poniosą rodzice, natomiast organizatorzy bardzo liczą na wsparcie miejscowych zakładów pracy, bez czego niektóre z planowanych inicjatyw nie mogłyby dojść do skutku.

Fot. ARCHIWUM

ZMW „Wici"

Oferta ZMW w zakresie letniego wypoczynku nie dorównuje, pod względem ilościowym, propozycjom pozostałych organizacji. Wakacje, dla dużej części młodzieży wiejskiej, to okres zwiększonych obowiązków i wytężonej pracy. Pracę można jednak i należy godzić z aktywnym wypoczynkiem. W tym roku Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici" największy nacisk kładzie na rozwijanie krótkich form wypoczynku. Krótkie wycieczki, rajdy, biwaki organizowane będą przede wszystkim z inicjatywy poszczególnych kół terenowych. Przygotowywany jest ponadto obóz wędrowny po Pomorzu, „bieszczadzka włóczęga", spływ kajakowy Sanem. Przewidziano także obozy szkoleniowo - wypoczynkowe i robocze. Już jesienią, po raz kolejny, dojdzie do skutku rajd po fortach przemyskich.

Członkowie ZMW „Wici" z Przemyskiego korzystać mogą również z usług Turystycznej Agencji Usługowej ZMW (najbliższy jej oddział mieści się w Lublinie), oferującej wycieczki do ZSRR, Czechosłowacji, na Węgry, a także do krajów kapitalistycznych. Z proponowanych form letniego wypoczynku skorzysta około 350 osób.

ZS

JERZY KARO

Biją ich...

... ze wszystkich stron. Kto? Kobiety. Oto kilka przykładów: według danych statystycznych, niedostępnych zresztą dla niewtajemniczonych. 95 proc. artykułów domowych sprzedano w Albionie stosując się do kaprysu lub rozsądku kobiet. To one mają decydujący głos czy, co i kiedy, kupić. Oczywiście mam tu na myśli przede wszystkim żony. Nie zapomnijmy jednak o narzeczonej, córce, mamie, a także o babci. Siostry i kuzynki w tym przypadku nie wchodzą w rachubę, ich głos jest tu mniej istotny.

Mogę oczywiście przedstawić spis towarów, których zakup dyktują kobiety, ale to już cały katalog. Zresztą nie w tym sprawa, idzie o wyszczególnienie artykułów, jakie tradycyjnie były i są przypisywane mężczyźnie. Zatem według alfabetu: męża bielizna, buty, chusteczki, koszule, krawaty, samochód, skarpety i ubranie. W kapeluszu tu się nie chodzi. O tym, że to one decydują, który dom czy dywan kupić, jakie meble i tapety, nawet nie warto wspominać.

Ponad pół wieku temu, decyzją amerykańskiego Senatu stworzono nowy, specjalny i ekskluzywny zawód. Specjalny, bo nie wymaga ani wykształcenia, ani żadnej kwalifikacji. Ekskluzywny, gdyż jest tylko dostępny dla płci żeńskiej, nie rejestrowany w indeksie zawodów — mam na myśli zawód rozwódki. W dodatku jest wybitnie lukratywny, ponieważ w momencie rozwodu cały majątek byłego małżonka zostaje podzielony na dwie równe części: jedna dla niej, a druga dla niego. A jeśli on miał tylko jeden samochód? To dobrze i źle. Dobrze, bo samochodu nie przetnie się na pół, źle bo sprzeda go adwokat żony, aby dać jej połowę otrzymanej kwoty. Nie trzeba chyba dodawać, że obrotnej dziewczynie wystarczy zmienić mężą dwa, najwyżej trzy razy, aby do końca swego życia mogła żyć w dostatku. Ponieważ w Ameryce co czwarte, a w Anglii nawet co trzecie małżeństwo kończy się rozwodem, najlepiej chyba jest tu być... adwokatem, a najtaniej kawalerem.

W Anglii i gdzie indziej

Nie wiem czy tzw. „słaba" płeć jest wytworem romantycznej literatury, czy to same kobiety dały sobie taki przymiotnik, lecz dla niej najważniejszy jest fakt, iż mężczyźni jeszcze dzisiaj wierzą święcie w tę prawdę.

Skąd kosztowne, życiowe pomyłki? Każda para nowożeńców składa się z dwóch wyidealizowanych osób. Jedynej dziewczyny i jedynego chłopaka. Aż do rozwodu. O tym, że tak się skończy pięknie rozpoczęty związek, z początku nie wiadomo, pani jednak wie na pewno, że na wszelki wypadek trzeba męża oswoić, a potem „przerobić" na takiego, jakim ma być, to znaczy według z góry zaplanowanego wzoru. Jednak taka metoda łaje często odwrotne rezultaty. Cały sekret w tym, by zgadnąć kim i kiedy trzeba być dla partnera. A to ani proste, ani łatwe. Często bywa przecież, że mąż chce w jednej żonie mieć cztery kobiety: przyjaciółkę, kochankę, matkę i córkę. Nie zawsze jednak pamięta o tym, iż jego partnerka również potrzebuje mieć czterech mężczyzn w osobie jednego męża: przyjaciela, kochanka, ojca i syna. Tymczasem z opinii kobiet wynika, że najczęściej mają tylko... „synów". I widocznie za wielu jest tych „synów", aby kobiety, choć chcą, mogły traktować wszystkich mężczyzn jako równorzędnych partnerów. Noszenie długich spodni nie jest oznaką ani gwarancją dojrzałości. Nie wystarczy też broda, muskuły, wąsy, włochate piersi, a nawet łysina. Tu kobiety mają nieodzowny instynkt i bardzo bystry wzrok. Szybko wiedzą z kim mają do czynienia. A jak wiadomo, wiek kobiecy zaczyna się od pierwszego roku życia każdej dziewczynki, co zresztą większość ojców na pewno może choć z niechęcią, potwierdzić. Przykłady zamieniają wyrażone opinie w fakty nie podlegające wątpliwościom, a dalszą analizę zostawiam niedowiarkom.

Biją Anglosasów. Nie dlatego, że zasługują, ale za to, że pozwalają się bić. Nieliczni a dumni partnerzy polskich żon bardzo chwalą sobie wybranki. Francuzi mówią: przed małżeństwem miej oczy szeroko otwarte, a po — przymknięte. Niech sobie mówią, ja zaś pozdrawiam piękne przemyślanki.

Miss USA umie zmienić koło

Niesłychane, kolejny czwarty raz w konkursie na „Miss USA" zwyciężyła „Miss Teksas" (1 marca 1988 r. w El Paso). Nazywa się Courtney Gibbs. Trzy poprzednie, to: Laura Martinez-Herring, Christy Fichtner i Michelle Royer. Dlaczego Teksas jest tak uprzywilejowany?

Odpowiedź na to znajdziemy w „ekonomicznej podszewce Miss USA". A raczej w przedsiębiorczości dwóch ludzi, którzy prowadzą firmę „Guyrex", mającą monopol na „Miss Teksas". „Guyrex" pochodzi od nazwiska jednego z nich (Richarda Guy), i imienia drugiego (Rex Holt).

„Miss USA" jest wydziałem przedsiębiorstwa „Miss Universe". Jego właścicielem jest dyrekcja wielkiej hali wystawowo-spektaklowo-sportowej, „Madison Square Garden" w Nowym Jorku. Z kolei zaś sala ta jest własnością konglomeratu wydawniczo-filmowo-naftowego „Gulf and Western". Mamy tu więc do czynienia z businessem bardzo wielkim.

Przedsiębiorstwo „Miss USA" powstało w wyniku pewnej odmowy. W Stanach Zjednoczonych istnieje przedsiębiorstwo pod nazwą „Miss America" nie nastawione na zysk. W 1950 r. firma „Catalina", produkująca kostiumy kąpielowe, zwróciła się do tego przedsiębiorstwa z propozycją reklamowania jej kostiumów przez laureatki konkursu „Miss Ameryka". Przedsiębiorstwo odmówiło. W 1951 r. powstała więc firma „Miss USA", która już dawno, jeżeli chodzi o znaczenie i popularność, prześcignęła „Miss America". Richard Guy i Rex Holt, którzy prowadzą imprezę „Miss Teksas", wyszli z założenia, że jeżeli kandydatka ma zwyciężać w wyborach „Miss USA" musi mieć coś więcej niż tylko urodę i ładny głos. W tym miejscu czytelnicy powiedzą: wiemy, wiemy. Musi być inteligentna, ładnie się poruszać, zachowywać się z taktem itd. Jak nasza „Miss Polonia". Jest to prawda, ale niepełna prawda. Guy i Holt uważają bowiem, że zarówno „Miss Teksas", jak i „Miss USA" muszą spełniać rolę utylitarną: muszą umieć sprzedawać produkty wytwarzane przez firmy, które płacą za reklamę telewizyjną konkursów, a tym samym — utrzymują je.

Stąd np. w ubiegłorocznym konkursie „Miss Teksas" Michelle Royer, która jak powiedzieliśmy została „Miss USA", musiała umieć sprzedawać japoński samochód „Subaru", którego producent wykupił 2-minutową reklamę telewizyjną, płacąc za nią 42 tys. dolarów (i który podarował jej samochód tej marki). Panna Royer wystąpiła w stoisku „Subaru" na teksaskim salonie samochodowym. „Ale nie tylko uśmiechałam się, zachwalając ten samochód — mówi — umiałam też zmienić koło i wytłumaczyć dokładnie funkcjonowanie silnika".

Inna sprawa. Panna Royer musiała spełniać jeszcze jeden warunek. W chwili zwycięstwa w konkursie „Miss Teksas" musiała skończyć 21 lat. Dlaczego? Dlatego, że w Teksasie można pić piwo dopiero od 21 roku życia. A panna Royer musiała reklamować piwo „Miller Light", a więc je pić, a nie tylko udawać.

Najważniejszym jednak czynnikiem w czterokrotnych zwycięstwach „Miss Teksas" w konkursie „Miss USA" jest to, że gdy kandydatka zostaje „Miss Teksas" ma zapewnioną taką sytuację, iż może zwolnić się z pracy i nie robić nic — tylko przygotowywać się do konkursu „Miss USA". Jest to ciężka praca, która obejmuje lekcje tańca, rytmiki, gimnastykę i dosłownie „umiejętność zachowywania się w towarzystwie ludzi z wyższych sfer".

To ostatnie przydało się jednej z poprzednich laureatek „Miss USA". Laura Martinez-Herring, która zdobyła ten tytuł w 1985 r., wyszła za mąż za zachodnioniemieckiego hrabiego.

ZYGMUNT BRONIAREK

Przebudowa i religia

Czy można ludziom zabronić chodzenia do cerkwi?

Do niedawna byłem przekonany, że na to pytanie może być tylko jedna, negatywna odpowiedź. W rzeczywistości konstytucyjny zapis jest niedwuznaczny: ludzie radzieccy mają prawo wyznawać dowolną religię i odprawiać kulty religijne. Ale niestety życie różni się trochę od teorii. Nikt, oczywiście, nie wysyła milicji pod kościoły, aby nie dopuszczała do nich wiernych. Nikt również nie chwyta za rękaw czy spódnicę chcących się pomodlić, zawrzeć ślub w cerkwi czy też ochrzcić w niej swoje dziecko.

Istniejącą praktykę przedstawiania w cerkwi dokumentów rodziców przy chrzcie dzieci uznano oficjalnie za bezprawną, bowiem pozwalała ona miejscowym władzom otrzymywać informacje o osobach, które zwracały się do duchownych, i następnie wywierać na nie nacisk.

Bardziej głębokie zapoznanie się z problemem wzajemnych stosunków między cerkwią i państwem, między wierzącymi i miejscową władzą skłoniło mnie do pohamowania swojego optymizmu. Oto, dla przykładu, list, który przysłano do naszej agencji z karpackiej wioski Iliemni, w obwodzie iwano-frankowskim. Grupa prawosławnych — 12 osób, informuje nas, że od prawie trzech lat zmuszana jest ochraniać „od burzycieli" cerkiew w swojej wiosce, którą „czasowo" zamknięto jeszcze w 1961 roku.

W lipcu 1985 roku, piszą autorzy skargi, władze zburzyły, znajdującą się niedaleko od Iliemni w wiosce Ługi, cerkiew i teraz zabierają się do zlikwidowania ich świątyni. Jednakże wierzący ustalili dyżury przy zamkniętej cerkwi i postanowili ją uratować, nie patrząc na mandaty, kary, wezwania do organów władzy i próby wywierania na nich presji. Miejscowe władze proponują wierzącym korzystanie z cerkwi w innych wioskach. W tym miejscu nasuwa się jeden wniosek i podstawowe pytanie — dlaczegóż to pracownicy rejonowego komitetu wykonawczego uzurpują sobie prawo określania, gdzie można, a gdzie nie wolno chodzić modlić się ich obywatelom?

Stosunki między wierzącymi i organami administracyjnymi na Ukrainie, gdzie znajduje się obwód iwano-frankowski, budzą bardzo duży niepokój. W ciągu ubiegłego ćwierćwiecza, do 1987 roku, w republice tej nie otwarto praktycznie ani jednej nowej świątyni, a wręcz odwrotnie — zamknięto bardzo wiele starych. Jedne uległy zniszczeniu z powodu starości i braku o nie troski, drugie zatopiono w czasie budowy nowych zbiorników wodnych, jeszcze inne zburzono, ponieważ akurat przeszkadzały budowniczym dróg... Nie jest żadną tajemnicą, że w oficjalnych instancjach liczono na to, że „praktyki religijne powinny szybko obumrzeć" i dlatego niepotrzebne są żadne świątynie.

Obecnie, na szczęście, sytuacja ulega zmianie. Na tej samej Ukrainie, pod koniec ubiegłego roku i na początku roku bieżącego, otwarto trzy nowe świątynie prawosławne. Pełnomocnik Rady ds. Religii iwano-frankowskiego obwodu Miron Dieriewianko, z którym rozmawiałem, zapewniał mnie, że „problem wsi Iliemni jest rozpatrywany". Ale, coś te zbyt długo trwa to „rozpatrywanie". Według niego w obwodzie działa 330 wspólnot religijnych, ale dziesiątki próśb o zarejestrowanie nowych wspólnot jak na razie nie doczekało się odpowiedzi. W czym tkwi tu sedno sprawy?

W tym, według mnie, że wielu pracowników aparatu administracyjnego bardzo źle zna obowiązujące prawo i odnosi się do wierzących z podejrzliwością, albo jak do ideologicznych przeciwników. Ale jakiś tu tkwi paradoks — uczymy się rozmawiać normalnym ludzkim językiem z prawdziwymi ideologicznymi przeciwnikami z Zachodu, a ze swoimi obywatelami, tymi, którzy urodzili się i wyrośli w socjalizmie, nie zawsze potrafimy znaleźć wspólny język i umożliwić im korzystanie z naszych własnych, głęboko ludzkich praw.

Dopiero co wróciłem z obwodu rostowskiego. W osiedlu Kamieniołomni wysłuchałem dwóch stron — uczestników kolejnego konfliktu. Tatiana Durjagina poskarżyła się redaktorowi wydawanego przez APN biuletynu „Religia w ZSRR", że wezwano ją do rejonowego komitetu wykonawczego i zagrożono jej społeczną naganą w związku z tym, że jej dzieci chodzą do cerkwi nie z nią, jak być powinno, lecz z babcią lub w ogóle same. W szkole, do której uczęszczają, nauczyciele zaczęli przesłuchiwać dzieci dlaczego wierzą w Boga? Czy jest Bóg i kto go widział?

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

Jednym słowem, ani pracownicy rejonowego komitetu wykonawczego, który, według mnie, w sumie poważnie odnosi się do życia wspólnoty i działającej w osiedlu świątyni, ani też pedagodzy nie potrafili wykazać się delikatnością i ostrożnością oraz wyczuciem sprawy, czyli tak jak tylko można utrzymywać stosunki między administracją i wierzącymi. W Rostowie nad Donem jest niewiele takich konfliktów, ale ogólnie w kraju jest ich bardzo dużo. Najlepiej świadczą o tym listy, które napływają do naszej agencji, listy w których ludzie skarżą się na biurokrację, formalizm i wszelkie możliwe łamanie prawa.

Dzięki przebudowie następuje przewrót w umysłach, ale w tej sprawie jest on jeszcze zbyt powolny. W przyśpieszeniu go ma dopomóc szereg posunięć organizacyjnych, zwiększenie nakładów literatury religijnej czy też przekazywanie wielu byłych świątyń cerkwi prawosławnej. Można tu wymienić chociażby dopiero co odrestaurowany daniłowski monastyr w Moskwie czy też tołgskij monastyr w obwodzie jarosławskim.

Zmiany te spowodowane są nie tylko zbliżającą się rocznicą tysiąclecia chrztu Rusi, która będzie obchodzona w czerwcu. Analogicznie zmienia się stosunek i do innych wyznań i religii. Zwrócono katolikom bezprawnie zarekwirowany w 1962 roku kościół w Kłajpedzie, który zostanie całkowicie odrestaurowany ze środków państwa; buduje się, remontuje i odnawia domy modlitwy baptystów i meczety. Tym sposobem przebudowa obejmuje i tę sferę życia radzieckiego społeczeństwa.

ALEKSANDER IGNATOW
(obserwator polityczny APN)

Oto ceny obowiązujące 3 maja br. na przemyskich „ciuchach":

maszyna elektryczna do szycia (prod. ZSRR) — 45 tys. zł; robot wieloczynnościowy (prod. ZSRR) — 30 tys. zł; odkurzacz (prod. ZSRR) — 18 tys. zł; młynek elektryczny do kawy (prod. ZSRR) — 6 tys. zł; czajnik elektryczny — 4 tys. zł; krem „Florina" — 400 zł; liście laurowe — 50 zł; papryka ostra — 100 zł; kakao — 450 zł; czekolada (prod. ZSRR) — 250 — 500 zł za tabliczkę; kawa — 600 zł za 10 dag; prześcieradła lniane (prod. ZSRR) — 1400 zł; buty plastikowe — 1200 — 2000 zł za parę; turecka sukienka z haftem — 42 tys. zł; spodnie (tureckie) — 18 tys. zł; chustka przeplatana złotą nitką — 3,5 tys. zł; komplet czapka z szalikiem (prod. rumuńskiej) — 4 800 zł; turecka garsonka z żorżety — 20 tys. zł; maszynki do makaronu — 2,5 tys. zł.

Złoto trochę poszło w górę: za gram kolczyków płacono — 13 tys. zł; pierścionków — 13—15 tys. zł; obrączek — 15—17 tys. zł; łańcuszków z wisiorkami — 22 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym: rozsada selera — 5—10 zł za sztukę; por — 100 zł za 20 szt.; sałata — 100 za 20 szt.; kapusta — 150 za pół kopy; kalafior — 15 zł za sztukę; rabarbar — 100 zł za kg; narcyzy — 5 zł za szt.; tulipany — 10—20 zł za szt.; bratki — 35 zł; jajka — po 28 zł; litr śmietany — 400 zł; jabłka — 500 zł za kg.

W jarosławskiej hali targowej:

kawa „San Pedro" — 2 750 zł za 25 dag; torby polietylenowe (zachodnie) — 250—350 zł; guma do żucia „Donald" — 60 zł za szt.; radziecki młynek do kawy „Rus" — 6,5 tys. zł; błona fotograficzna małoobrazkowa barwna „nc 21" — 1600 zł; orzechy — 6 tys. za kg; kilogram jabłek — 500 zł; czosnek — 2—3 tys. za kg; ogórki — 500—550 za kg; migdały — 300 zł za 10 dag; sok ananasowy „Sunny Issle" — 2013 zł za puszkę.

GOSKA

Sonia Gandhi na cenzurowanym

Premiera Indii, Rajiva Gandhiego prześladuje pech, jego nazwisko często zamieszane jest w różne skandale. Bywa też posądzany o korupcję. Zdaniem indyjskiej prasy, winę za to ponosi jego żona, 41-letnia Włoszka, Sonia. Dziennikarze zarzucają jej, że wtrąca się do rządów, ułatwia swym włoskim przyjaciołom zawieranie umów handlowych niezbyt korzystnych dla Indii, nakłania męża do postępowania niezgodnego z miejscowymi zwyczajami (np. do noszenia butów firmy Gucci i jeżdżenia zagranicznymi samochodami). Ponadto jest rozrzutna, o czym ma świadczyć m. in. zakupienie nowych sof i staroindyjskich sztychów do rezydencji. To za jej sprawą — jak twierdzą — premier jest jakoby kimś obcym we własnym kraju, a po angielsku mówi lepiej niż w w ojczystym języku.

Tymczasem Sonia jest po prostu osobą bardzo nieśmiałą, dla której oficjalne wystąpienia są prawdziwą udręką. Nic więc dziwnego, że u boku męża pojawia się zawsze z kamienną twarzą, co oczywiście nie przysparza jej sympatii Hindusów. Sonia nie ukrywa, że męczy ją zaostrzona ochrona osobista, która — od zamordowania Indiry Gandhi — praktycznie odgradza ją od świata. Nie mogą przyzwyczaić się do tego również dzieci państwa Gandhi, 16-letni Rehul i 14-letnia Privanka.

Sonia, której panieńskie nazwisko brzmi Maino, poznała Rajiva podczas studiów w Cambridge. Ślub wzięli w 1968 r. Od tego czasu starała się być dobrą indyjską żoną, dbającą wyłącznie o rodzinę i dom. Nosi sari, patrzy na swego męża z podziwem. Jak twierdzi w wypowiedziach dla prasy, gdyby to tylko od niej zależało, Rajiv nigdy nie zajmowałby się polityką.

Hindusi, rzecz jasna, uważają te słowa za zasłonę dymną.

Zabójcze pszczoły

Zdaniem amerykańskich specjalistów, za kilka miesięcy w stanie Teksas pojawią się niezwykle agresywne pszczoły z Ameryki Południowej. Pszczoły te, przemieszczające się wzdłuż rzek i atakujące napotkane po drodze osoby i zwierzęta, są klasycznym przykładem tego, co może zdarzyć się, gdy eksperyment genetyczny wymknie się spod kontroli człowieka.

W 1956 r., grupa naukowców brazylijskich z Sao Paulo, chcąc zwiększyć wydajność pszczoły europejskiej, skrzyżowała ją z pszczołą afrykańską, lepiej znoszącą klimat tropikalny. Pierwsze osobniki nowego gatunku posiadały jednak cechę, której nie miały ani pszczoły europejskie, ani afrykańskie — były niezwykle agresywne, atakowały wszystko, co w promieniu 100 m wydawało się zagrażać rojowi.

Na tym eksperyment przypuszczalnie zakończyłby się, gdyby nie to, że z uli doświadczalnych uciekło 26 królowych, wskutek czego, pszczoły zaczęły rozmnażać się w sposób niekontrolowany. W ciągu 15 lat rozprzestrzeniły się na obszarze całej Brazylii. W 1978 r. pojawiły się w Wenezueli, w 1980 r. były już w Kolumbii.

W 1983 r., zwołano „naradę wojenną" wszystkich 8 krajów dotkniętych lub zagrożonych plagą. Opracowano m. in. plan powstrzymania na terytorium Kostaryki owadów wędrujących na północ z szybkością 320—480 km rocznie. Niestety, plan się nie powiódł — pszczoły dotarły do Meksyku. Pojedyncze roje sygnalizowano już w Kalifornii. Najprawdopodobniej nowego gatunku nie da się zupełnie wyeliminować i trzeba będzie pogodzić się z jego istnieniem.

Wprawdzie nowe pszczoły są niebezpieczne dla człowieka i dla bydła, niemniej wypadki śmiertelne, spowodowane użądleniem pszczół zdarzają się nie częściej aniżeli wypadki spowodowane ukąszeniem węży. Problem polega na czym innym. Otóż zasiedlając nowe obszary, pszczoły południowoamerykańskie krzyżują się z miejscowymi i w ten sposób niszczą nieodwracalnie inne gatunki.

Zdaniem André Pouvreau z francuskiego instytutu agronomii INRA, zabójcze roje prawdopodobnie nie zdołają pokonać bariery, jaką stanowi Atlantyk. Problem zaistniałby, gdyby powtórzył się niefortunny brazylijski incydent Z tego jednak co wiadomo, obecnie w Europie, poza jednym laboratorium w Polsce, nie prowadzi się badań nad pszczołą afrykańską.

Z ŻYCIA BIUROKRACJI

Urząd Gminy w Kuszowie odpisuje: „Postanawia się odmówić wydania zaświadczenia o stanie posiadania gospodarstwa rolnego oraz budynków mieszkalnych i gospodarczych na terenie tutejszej gminy. W złożonym przez obywatela podaniu nie wymieniony został cel przedłożenia oświadczenia...". No, i sprawa się rypła. Może należało napisać w uzasadnieniu: kolekcjonerstwo druków urzędowych?

(„Polityka")

NA FALACH HAZARDU

W Polsce jest 14 legalnych krupierów, zarejestrowanych jako... zawodowi pracownicy morza. Obsługują ruletki na promach, ale tylko poza granicami naszego kraju.

(„Sprawy i Ludzie")

KLASOWE PODEJŚCIE

Słynny w okresie, gdy byliśmy jeszcze ósmą potęgą przemysłową świata, telewizyjny serial „Dyrektorzy", doczekał się wreszcie dalszego ciągu. Stało się to w Szebniach w woj. krośnieńskim. W miejscowej szkole podstawowej uczniowie klasy pierwszej uczą się na korytarzu, jeśli zaś pobierają wiedzę w klasie, siedzą w ławkach po troje. Powodem jest remont oraz decyzja dyrektora, by jedną z klas przerobić na jego gabinet. To wcale nietrudne stać się człowiekiem z klasą.

(„Tygodnik Kulturalny")

Wybrała EWA RYŁKO

Horoskop

BYK (21 IV — 21 V)

Czujesz niesmak? Istotnie, zagalopowałeś się, ale nie wszystko stracone. Kup kwiaty i ze skruszoną miną idź z przeprosinami. Będzie Ci wybaczone. Tylko nie zwlekaj....

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Robić dobrą minę do złej gry — oto na co Wam przyszło. Ale to przecież dla Was nie nowina. W ciągu ostatnich miesięcy było sporo takich sytuacji. Mogłoby być inaczej, gdybyście w porę powiadomiły swoich przyjaciół.

RAK (22 VI — 22 VII)

Nie bądź zawistny! To bardzo brzydka cecha charakteru. Przecież Ty też mógłbyś mieć, jeśli by Ci naprawdę na tym zależało. Ale chęć posiadania nie leży w Twojej naturze, nie zabiegasz o bogactwo. O co Ci zatem chodzi?

LEW (23 VII — 22 VIII)

To nie jest tak jak myślisz, że uwziął się na Ciebie los. Daje Ci — jak wszystkim — radości i smutki na przemian. A że Ty widzisz tylko te drugie, to już Twoja indywidualna sprawa.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Ktoś knuje intrygę! Miej się zatem na baczności — obyś za dużo nie powiedziała! Ostrożność nie zawadzi. Najlepiej przemilczeć niektóre tematy, zwłaszcza te z klauzulą: **„Prosimy nie powtarzać".**

WAGA (23 IX — 23 X)

Ostatnie przejścia bardzo Cię uaktywniły, a przede wszystkim poruszyły pokłady Twojej wrażliwości na losy bliskiej osoby. Zmieniła się Twoja optyka widzenia. To cenne doświadczenia. Będą teraz procentować.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie bądź strusiem — nie uciekaj ani też nie chowaj głowy w piasek. Miej odwagę przyznać się do porażki — chciałeś dobrze, nie Twoja wina, że wyszło co innego. Spróbuj to wytłumaczyć — może spotkasz się ze zrozumieniem

STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Ależ z Ciebie Narcyz. Tak się zakochać we własnej osobowości, to doprawdy sztuka. Chociaż kto wie — czy to nie znamię naszych czasów. W każdym bądź razie — Twój egoizm pozbawił Cię przyjaciół.

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Nie poddawaj się melancholii, bo źle się to dla Ciebie skończy. Idź między ludzi, lecz nie zadręczaj ich opowiadaniem o swoim stanie ducha. Każdy ma jakieś zmartwienia, lecz nie każdy rozgłasza je **„urbi et orbi".**

WODNIK (21 I — 20 II)

Jakoś opornie przebiega ta adaptacja. Trudno Ci znaleźć swoje miejsce w życiu, a przecież nie jesteś nowicjuszem i z niejednego pieca chleb już jadłeś. Czyżby tym razem na nic się zdało doświadczenie, a nawet intuicja?

RYBY (21 II — 20 III)

Pozbądźcie się nieśmiałości — idźcie przebojem przez życie. Teraz tak trzeba. Ktoś, kto na Was liczy, nie zawiedzie się. Macie wiele atutów.

BARAN (21 III — 20 IV)

„De gustibus non est disputandum". Nie sprzeczaj się zatem, bo akurat Tobie podoba się coś innego. Piękno to rzecz względna. Jeden zwraca uwagę na urodę, inny ceni sobie przymioty ducha (te również Tobie są bliskie).

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

PODZIĘKOWANIA Z RYGI

16 grudnia ub. roku („Życie" nr 50) zamieściliśmy list obywatela ZSRR, mieszkańca Rygi, Anatolija Michajłowicza Mizina, którego ojciec — żołnierz Armii Radzieckiej — poległ w lipcu 1944 roku w Wielkich Oczach podczas ataku hitlerowskiego lotnictwa na radziecką jednostkę pancerną. Ryżanin poszukuje grobu ojca, my zaś zwróciliśmy się do czytelników z gorącą prośbą o pomoc w tych poszukiwaniach. Co zaszło przez minione miesiące? Oto treść najnowszej korespondencji z Rygi:

Szanowna Redakcjo. Jestem Wam wielce zobowiązany za opublikowanie mojego listu. Otrzymałem po nim dwa listy z Polski. W jednym z nich zapraszają mnie do odwiedzin u Was, abym mógł na miejscu wyjaśnić sprawę śmierci trzech poległych wówczas żołnierzy, w tym mojego ojca. W drugim liście otrzymałem obszerną informację, która może pomóc mi w poszukiwaniach mogiły ojca. „Żołnierze zginęli na leśnej drodze między wioskami Wielkie Oczy i Łukawiec. Jest w tym miejscu obelisk ku pamięci ofiar faszyzmu. Na jedną z trzech mogił przyjeżdżają krewni z ZSRR" — **to fragment tego drugiego listu. Muszę koniecznie „zdobyć" adres tych ludzi, którzy przyjeżdżają odwiedzać ten grób. Mam nadzieję, że jesienią br. będę mógł przyjechać do Polski (obiecują mi wysłać zaproszenie).**

Wasza pomoc bardzo mi pomogła. Z całego serca dziękuję Wam za to. Serdecznie pozdrawiam zespół redakcyjny — życzę szczęścia, pomyślności i dobrego zdrowia. Jeszcze raz bardzo Wam dziękuję.

Anatolij Michajłowicz Mizin
Ryga

OD REDAKCJI

Cieszymy się, że opublikowany na naszych łamach list wzbudził oczekiwany rezonans. Być może, jesienią br., przekażemy relację z wizyty syna na grobie ojca — odnalezionego po 44 latach dzięki naszym czytelnikom.

„DUCHY" FREDREUM NADAL NIEPOKOJĄ...

Sądziłem, że wyjaśnienie moje w „ŻP" p. Januszowi Błockiemu wystarczy. Niestety! DUCH JEGO nadal niepokoi DUCHY ZAMKOWE! Przypadkowy tylko uczestnik kilku fragmentów długoletniej historii „FREDREUM" WIE NAJLEPIEJ!! Wie nawet LEPIEJ, niż blisko 70-letni czynny amator i reżyser, który był uczestnikiem PRAWIE wszystkich wydarzeń w ŻYCIU „FREDREUM". Wie NAWET LEPIEJ niż p. Zygmunt FELCZYŃSKI, autor MONOGRAFII pt. „FREDREUM i inne teatra przemyskie", który przecież był również amatorem-aktorem oraz długoletnim członkiem ZARZĄDU „FREDREUM" Przeto OSTATECZNIE wyjaśniam, że panowie: FRANKOWSKI, MALEC, Stanisław CHARŁAMPOWICZ (jego brat też był amatorem) i inni byli już od kilku lat czynnymi amatorami „FREDREUM", a nawet członkami ZARZĄDU, i razem z mjr. Grossem i mjr. Królikiewiczem brali czynny udział w życiu teatralnym. Ba! Mówili sobie „TY". Dlatego mjr Gross skorzystał z „gotowych" aktorów-amatorów mających już „zaprawę" sceniczną we „FREDREUM"!! Mógł przeto łatwo wystawić „NOC LISTOPADOWĄ", o czym też pisze autor monografii o „FREDREUM" Jednak „Noc Listopadowa" nie była szczytowym osiągnięciem mjr. Grossa Dopiero plenerowe WIDOWISKO na dziedzińcu zamkowym pt „ODSIECZ WIEDNIA", pióra J. Bartkiewicza, ukazało jego ogromny talent reżyserski. W widowisku brali udział WSZYSCY FREDROWCY (łącznie ze mną) oraz kompania ŻOŁNIERZY z 5 pułku strzelców podhalańskich. Mjr GROSS grał rolę KARA MUSTAFY i wjeżdżał na dziedziniec zamkowy na karym koniu w otoczeniu kilkunastu jeźdźców. Żołnierze-janczarzy mieli paść na twarz i wołać „OMAR -OMAR!!!". Tymczasem janczarzy zamiast „OMAR" wołali: „UMARŁ! UMARŁ! UMARŁ!!!!!!!!! „SUŁTAN" wykrzywił twarz z wściekłości! My natomiast, jak to się mówi, konaliśmy ze śmiechu!!! Gdy po widowisku „SUŁTAN" wszedł do garderoby, my chcąc go uspokoić, padliśmy na kolana wołając: „ŻYJE! ŻYJE! ŻYJE!!!" Tym „Rozbroiliśmy" groźnego SUŁTANA i tak MIŁYM zakulisowym widowiskiem zakończyło się wspaniałe widowisko... Starzy przemyślacy pamiętają to widowisko i miło go wspominają, o czym niedawno np. rozmawiałem z p. Władysławem MAZUREM, autorem książki autobiograficznej pt. „Wyspy ostatniej nadziei". Było to naprawdę NIEZAPOMNIANE WIDOWISKO!!! Zdałoby się go powtórzyć, gdy ZAMEK otworzy swoje podwoje!!! Ironiczny zwrot J. B., mianujący mnie kronikarzem, nie jest daleki od prawdy, gdyż właśnie piszę wspomnienia o mojej działalności we „Fredreum" na przestrzeni blisko 70 lat. Natomiast nie mogę WYBACZYĆ p. J. B. powtórzenia obraźliwego epitetu p. gen. Kuropieski pod adresem mjr. Grossa (kabotyn). Nie wszyscy czytali pamiętniki gen. J. K., przeto powtórzenie tego epitetu uważam za kalanie pamięci wspaniałego oficera i amatora-aktora oraz reżysera „FREDREUM" Sprawa AWANSU kpt. Grossa na majora była szeroko omawiana we „Fredreum". Każdy ma w życiu przyjaciół i wrogów. Niektórzy nawet twierdzili, że nie jest... „Aryjczykiem". Na całe szczęście, zamiast kapelusza kpt. GROSS otrzymał szlify majora.

Marian Stupnicki

OD REDAKCJI

Aby nie przedłużać sporu, proponujemy panom — Błockiemu oraz Stupnickiemu uzgodnienie stanowisk w ramach kontaktów prywatnych.

POPIERAMY KIEROWNIKA

My, niżej podpisani pracownicy zakładu w Zamiechowie, wchodzącego w skład SHRO w Surochowie, po przeczytaniu artykułu **„Pod rządami tyrana"** („ŻP" nr 12 z br.) kategorycznie odcinamy się od grupy osób, które podpisały się pod elaboratem wysłanym do redakcji. Boli nas to, że napisano w imieniu POP i związku zawodowego, bez uzgodnienia stanowiska na ogólnych zebraniach tych organizacji. Ta wąska grupa osób, występująca przeciwko kierownikowi, szkaluje go oraz (...) godzi w dobre imię zakładu (...). Ta grupa jest pod wpływem pewnych osób, dla których skończył się raj po przyjściu nowego kierownika — poprawiła się dyscyplina i wydajność pracy, prace polowe wykonywane są w terminie. Za nowego gospodarza plony pszenicy i jęczmienia wzrosły średnio o 20 q/ha, rzepaku o 9 q/ha, wydajność mleka od jednej krowy wzrosła o 300 l rocznie. Są to wyniki, które w naszym zakładzie przedtem były nieosiągalne (...) Gdyby kierownik kradł, to nasz zakład byłby podupadłym, a nie jednym z najlepszych w stacji (...).

29 podpisów
(nazwiska znane redakcji)

ZROZUMIELI, TYLKO NIE MOGĄ POJĄĆ

W związku z zamieszczonym w nr 7 „ŻP" artykułem pt **„Radość z własnego garażu"**, dotyczącym wybudowania przez anonimowego czytelnika garażu, który po 10 latach przeszedł na własność państwa, wyjaśnia się co następuje:

Brak wprawdzie bliższych danych w tej sprawie, ale należy z treści artykułu wnioskować, że chodzi tu o jeden z licznych przypadków, gdzie osoby fizyczne uzyskały pozwolenie na budowę garażu na gruncie państwowym, w oparciu o zawarte umowy dzierżawy. Jednym z podstawowych postanowień tych umów był zapis mówiący o tym, że pobudowane na gruncie dzierżawionym od państwa garaże traktowane będą przez 10 lat na prawach własności, a zatem nie będzie pobierany w tym czasie czynsz najmu i garaże pozostawać będą w pełnej dyspozycji inwestora. Wspomniany 10-letni okres uważany był za czas, w którym w pełni zamortyzują się poniesione koszty. Podstawą prawną zawieranych umów było zarządzenie ministra gospodarki komunalnej z 27 X 1960 r. w sprawie budowy garaży ze środków własnych ludności.

W wyniku późniejszych weryfikacji resortowych przepisów zarządzenie to nie zostało umieszczone w wykazie obowiązujących aktów prawnych. W tej sytuacji wojewoda przemyski — wychodząc naprzeciw licznym postulatom mieszkańców (koszt budowy garaży znacznie wzrósł w ostatnich latach, a zatem i okres dotychczasowej amortyzacji był niewystarczający) — w oparciu o opinie biegłych zalecił w czerwcu 1966 r. terenowym organom administracji państwowej przedłużenie umów dzierżawy o łączny okres 25 lat.

Mogło to jednak dotyczyć tylko przypadków, w których dotychczasowe umowy dzierżawy nie zostały jeszcze rozwiązane (nie minął 10-letni okres od pobudowania) oraz umów nowo zawieranych po 31 XII 1966 r.

Reasumując, należy stwierdzić, że czytelnik, zawierając umowę o dzierżawę terenu pod budowę garażu, powinien być zorientowany o wszystkich warunkach umowy, a zatem był też uprzedzony o 10-letnim okresie do pełnej amortyzacji garażu na gruncie państwowym.

Dyrektor
Wydziału GKiM
Urzędu Wojewódzkiego
mgr Stefan Bzowski

OD REDAKCJI

Był „uprzedzony i zorientowany", tylko nie mógł — i nie może — zrozumieć, dlaczego garaż wybudowany za własne pieniądze, po 10 latach przestaje być jego własnością. Czytelnik rozumie też, że mógłby płacić np. za grunt, na którym stoi garaż, ale nie może pojąć, dlaczego z mocy prawa zabiera się mu jego własność.

BYŁO OGŁOSZENIE

Dyrekcja Zakładów Mięsnych w Przemyślu, w nawiązaniu do notatki „Zamykamy — narada" („Życie" z 23 marca) informuje, że: sprzedaż w sklepie zakładowym ma charakter zamknięty; obsługa pracowników, rencistów i emerytów odbywa się w oparciu o ustalony harmonogram; w wyznaczonych dniach tygodnia zakupów dokonują pracownicy poszczególnych wydziałów. Zgodnie z harmonogramem, wtorek jest dniem, w którym kupują emeryci, renciści oraz kobiety przebywające na urlopach wychowawczych.

Ogłoszenie, dot. organizowanego 8 marca br spotkania z okazji Dnia Kobiet, było wywieszone na dwa tygodnie przed planowanym spotkaniem na tablicach informacyjnych w zakładzie oraz w sklepie zakładowym. Spotkanie miało charakter uroczystego śniadania w ramach godzin na posiłek regeneracyjny i obejmowało czas od godz. 9 do 10. Załoga sklepu jest kobieca, również wśród kupujących w tym dniu emerytów i rencistów większość stanowiły kobiety i spotkanie było organizowane również dla nich. Wobec powyższego, informacja o rzekomym braku ogłoszenia w tej sprawie jest nieprawdziwa i wszystkie osoby dokonujące w tym dniu zakupów zostały obsłużone.

Dyrektor
mgr Wincenty Jaszczyszyn

OD REDAKCJI

Przekazaliśmy sygnał dotyczący 58-letniego emeryta, który oczekiwał w tym dniu w kolejce od szóstej rano; nie było powodu by mu nie wierzyć.

NIE CZYSTOŚĆ POWIETRZA...

W odpowiedzi na **„Safari" („ŻP" z 23.03 br.) Dyrekcja Rejonów Przeładunkowych w Przemyślu zs. w Żurawicy** wyjaśnia, że zakaz palenia tytoniu na dworcach i przystankach osobowych został wprowadzony 1 stycznia br. decyzją ministra komunikacji. W tym celu zostały umieszczone tablice informujące o zakazie palenia, wydzielono też miejsca — wyposażone w kosze i tablice informacyjne — w których można palić. W związku z tym, że tablice te usytuowane są w widocznych miejscach, funkcjonariusze SOK słusznie pobierają mandaty od osób palących w miejscach nie przeznaczonych do tego celu. Jednocześnie DRP informuje, że zakaz palenia tytoniu został wprowadzony nie ze względu na czystość powietrza i zdrowie osób niepalących, ale ze względu na poprawienie poziomu porządku i czystości w obiektach kolejowych użytku publicznego.

Kategorycznie stwierdza się, że na terenie kolejowym przynależnym do tut. Dyrekcji oraz w pociągach nie były i nie są notowane przypadki prowadzenia nielegalnego handlu napojami alkoholowymi. W przypadku stwierdzenia, że na terenie kolejowym przebywają osoby w stanie nietrzeźwym, zakłócające porządek — organa MO i SOK interweniują i usuwają takie osoby z terenu PKP. Interwencje te mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa pozostałym podróżnym.

Zastępca dyrektora
mgr inż. Tadeusz Mac

OD AUTORA

Zakaz palenia tytoniu został wprowadzony, ale nie wszędzie i nie w jednakowym czasie (przynajmniej na peronach). Czy nie prościej i społecznie bardziej fair byłoby karanie mandatami (nawet i po 2 tysiące) wszystkich, którzy zaśmiecają perony, a nie tylko palaczy? Na głowie postawiona jest sytuacja w pawilonie celnym, bądź co bądź wizytówce kraju: wewnątrz palić nie wolno (wisi zakaz, są jednak popielniczki), na zewnątrz też nie. Dlaczego np. cudzoziemiec ma spacerować 200 metrów po to, aby mógł zapalić nie narażając się na karę? Dlaczego przed wejściem do pawilonu nie można urządzić minipalarni, chociażby tylko po to, aby obywatele innych państw nie stukali się w czoło komentując nasze nowe obyczaje? Jeśli ma być tak, jak jest to pomyślmy o tym, aby na każdym peronie przemyskiego dworca działały po 3—4 małe „palarnie", a nie jedna, na samym końcu peronu.

ODSZKODOWANIE ZOSTAŁO PRZESŁANE...

W związku z notatką **„Proszę czekać" („Życie" z 30 marca)** informuję, że w trybie nadzoru przeprowadziłem postępowanie wyjaśniające, które potwierdziło nieprawidłowości w niej opisane. W związku z powyższym w stosunku do winnych zastosowałem surowe sankcje służbowe. Dodaję, że odszkodowanie za uszkodzone odbiorniki zostało przesłane już pod adresem zainteresowanych (ob. Z. Kontkowi wypłacono należność w części bezspornie udokumentowanej; w części dotyczącej rachunku za przewóz uszkodzonego sprzętu taksówką na trasie Jarosław — Warszawa roszczenie może być uznane po uwiarygodnieniu go przez zainteresowanego).

Jednocześnie tą drogą przepraszam wszystkich odbiorców z terenu działalności Rejonu Energetycznego w Jarosławiu, których dotyczy opisana w notatce sytuacja, za opieszałość w działaniu pracowników podległej mi jednostki organizacyjnej.

Dyrektor
Zakładu Energetycznego
w Zamościu
inż. Janusz Usidus

„ŁĄCZA"

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „ŻP" (16 marca br.) pt. **„Ale numer", Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Przemyślu** uprzejmie informuje, że zgodnie z obowiązującą instrukcją techniczną „Zasady wykonywania instalacji telefonicznych końcowych" z 21.01.1963 r., wydaną przez Ministerstwo Łączności, zakazuje się na łączach przyłączonych do central automatycznych równoległego podłączenia dwóch aparatów telefonicznych do jednego łącza telefonicznego, które nie jest do tego przystosowane.

Dopuszcza się przyłączenie dwóch aparatów telefonicznych równolegle na jednym łączu tylko na łączach przyłączonych do central z obsługą ręczną.

Równocześnie informujemy, że opłaty za świadczone usługi telekomunikacyjne są pobierane zgodnie z załącznikiem do zarządzenia ministra transportu, żeglugi i łączności z 22 stycznia 1966 r. (...)

Dyrektor
Wojewódzkiego Urzędu
Telekomunikacji
inż. Mieczysław Baran

OD REDAKCJI

Powyższy tekst publikujemy bez poprawek stylistycznych, licząc, że nasze „łącza" z Czytelnikami są na tyle bliskie, że zechcą oni rozszyfrować tę słowną łamigłówkę.

Zapamiętaj

32-55 albo 34-19 — to numery telefonów w Przemyślu, pod które zgłaszać można uwagi dotyczące przejawów niegospodarności, marnotrawstwa i nieporządku.

KRYMINAŁKI

Recydywista jakich mało

30-letni Zbigniew P. z Jarosławia nie garnie się do roboty, za to co rusz „zapracowuje" sobie na więzienną celę. Mimo młodego wieku już 6-krotnie był karany przez sąd, ale widać nauki na nic się zdały, skoro ostatnio znów „złapał" kolejny wyrok, na który złożyło się kilka przestępstw. Wszystko zaczęło się od Walentego C., któremu niepoprawny recydywista sprzedał w restauracji „Ratuszowa" kolczyki... pozłacane, zaklinając się przy tym na wszystkie świętości, że są ze złota wysokiej próby. Niefortunny kupiec dopiero w domu zorientował się, że padł ofiarą oszustwa (za kolczyki zapłacił 10 tys. zł), powiadomił więc RUSW. Z zidentyfikowaniem „naciągacza" nie było większych trudności. W toku dochodzenia ustalono, że Zbigniew P. popełnił szereg innych przestępstw. Na przykład swego czasu przebywał w mieszkaniu Jerzego S. i kiedy ten położył się spać — skradł mu 13 tys. zł oraz złotą obrączkę wartości 22 tys. zł. Ponadto wybił szybę w drzwiach wejściowych do „Ratuszowej", zniszczył tam krzesło i czynnie znieważył bufetową.

Ten oszust, złodziej i chuligan w jednej osobie został tym razem skazany przez sąd na 2 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz zobowiązany do zapłacenia 100 tys. zł grzywny. Poza tym przez 5 lat od opuszczenia zakładu karnego będzie miał nadzór ochronny. Wyrok nie jest prawomocny.

„Bokserzy" ze Świętego

24-letni Marek K. i 20-letni Krzysztof M. (obaj ze Świętego) niezbyt udanie wystartowali w dorosłe życie. 22 grudnia ub. roku o zmierzchu zaatakowali znienacka idącego polną drogą Michała K., z którym kilka minut wcześniej popijali piwo w gospodzie. Ofiarę swą wpierw dotkliwie pobili, a następnie zrabowali portfel z 23 tys. zł i dokumentami. Młodszy złoczyńca przesłuchiwany w charakterze podejrzanego — przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu, natomiast jego „wspólnik" twierdził, że pokrzywdzony sam zgubił portfel. Wyjaśnił ponadto, że nie bił Michała K., a jedynie go przytrzymywał, nie widział również, by jego kompan znęcał się fizycznie nad pokrzywdzonym...

Sąd wymierzył solidarnie obu pseudobokserom kary po: półtora roku pozbawienia wolności, 150 tys. zł grzywny, orzekł także konfiskatę mienia w całości oraz nawiązkę na rzecz pokrzywdzonego w wysokości 10 tys. zł i tyle samo na konto TPD, a także zobowiązał do zapłacenia kosztów postępowania i opłaty sądowej w łącznej wysokości 36 tys. zł.

Wyrok nie jest prawomocny.

Kradł aż wpadł

23-letni Zygmunt J. z Jarosławia dokonał w zeszłym roku szeregu włamań. Upodobał sobie mieszkania na osiedlach Prośbów i Słoneczne. I tak np. Kazimierzowi K. skradł złoty łańcuszek i kilka butelek alkoholu, Czesławie M. — złotą i srebrną biżuterię, 100 dolarów USA i kilka butelek spirytusu, usiłował też pobuszować w mieszkaniu Władysława S., lecz został spłoszony przez pracujących w pobliżu żołnierzy. Złapano go na gorącym uczynku w jednym z mieszkań na os. Prośbów w chwilę po włamaniu. W kieszeniach miał już pełno biżuterii i pieniędzy... Na ucieczkę było jednak za późno.

Zdaniem sądu — Zygmunt J. zasłużył sobie na 3 lata więzienia, 450 tys. zł grzywny i konfiskatę mienia w całości. Wyrok jest prawomocny.

(woj-nck)

P.S. Opisane sprawy rozpatrywał Sąd Rejonowy w Jarosławiu.

kolegium karze §

36 tysięcy zł (grzywna plus koszty postępowania) będzie musiał zapłacić **Stanisław Wota (s. Władysława) z Rokietnicy** za złamanie ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Udowodniono mu bowiem, że 24 lipca ub. roku wraz z innymi osobami spożywał w czasie pracy alkohol, za co odpowiadał przed **Kolegium Rejonowym ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia.** Kolegium postanowiło również podać swoje orzeczenie do wiadomości publicznej na łamach „Życia Przemyskiego".

K-146

Z wokandy

◆ **Ryszard Uher (s. Franciszka, zam. w Lasochowie, woj. kieleckie)** spędzi w więzieniu 4 lata i zapłaci 120 tys. zł grzywny (lub — w razie jej nieuiszczenia — odsiedzi za kratkami dodatkowo 120 dni). Ponadto **Sąd Rejonowy w Jarosławiu** (jego wyrok utrzymał w mocy Sąd Wojewódzki) orzekł wobec oskarżonego nadzór ochronny na 4 lata. Wspomniana kara spotkała go za to, że — działając w warunkach recydywy wielokrotnej — 11 i 12 września 1987 r. skradł trzy rowery o łącznej wartości 38 tys. zł (zdarzenia te miały miejsce w Jarosławiu).

K-150

— ★ —

◆ **Zbigniew Szalaj (syn Bronisława) z Manasterza** włamał się w lipcu ub. roku do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego w Przeworsku, skąd skradł sprzęt radiowo - telewizyjny. Niepoprawnego recydywistę **Sąd Rejonowy w Przeworsku** skazał za ten czyn na 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności, wymierzył mu 150 tys. zł grzywny oraz orzekł konfiskatę mienia i nadzór ochronny na 3 lata.

K-144

— ★ —

◆ **24-letnia Elżbieta Elmer (córka Zdzisława)** została skazana przez **Sąd Rejonowy w Przemyślu** na rok i 3 miesiące pozbawienia wolności oraz 120 tys. zł grzywny za to, że: w lipcu 1986 r. zagarnęła — wspólnie z **Zenonem Elmerem** — namiot, a także po 2 materace i śpiwory na szkodę Dzielnicowego Ośrodka Sportu i Rekreacji we Wrocławiu; w lipcu następnego roku przyjęła od tegoż Z. E. torebkę z sześcioma tysiącami złotych, wiedząc, że pochodzą z kradzieży; natomiast w styczniu ub. roku udzieliła pomocy Z. E. przy sprzedaży kożucha, mając świadomość, że został on uzyskany drogą przestępstwa.

K-145

— ★ —

Jako karę dodatkową sądy orzekły podanie wyroków do publicznej wiadomości.

Pięć godzin z życia Zdzicha

Zaczęło się bardzo niewinnie, jak to przeważnie w takich przypadkach bywa. Zdzisław R. kupił butelkę czerwonego wina i poczęstował nim kolegę Leszka J. Koledze wino bardzo przypadło do gustu, więc on kupił jeszcze jedną flaszkę i poczęstował kolegę Zdziska. Potem, gdy zaczęli się zastanawiać, co zrobić z tak mile rozpoczętym dniem, napatoczył się Adam F. i zapytał:

— Co dzisiaj było pite?

— Czerwone, wytrawne — odpowiedzieli dwugłosem.

— Też lubię — stwierdził Adam i kupił trzy butelki tego trunku, podobno produkcji bułgarskiej, które w odróżnieniu od szampanów tam wytwarzanych nie jest prawdopodobnie aż tak szkodliwe.

Do takiego wniosku doszli trzej kompani, udowadniając sobie niezbicie, że teraz na ludzi czyha tyle najrozmaitszych niebezpieczeństw, że z dwojga złego lepiej już pić wino, niż myć włosy.

Następnie przenieśli się z tymi trzema butelkami na łono natury, jeśli mianem tym można określić niewielki skwerek, gdzie kontynuowali sympozjum na temat ochrony naturalnego środowiska człowieka. Stwierdzili, że jest ono coraz bardziej zatruwane i zasadniczo wystarczy już samo oddychanie, żeby nałykać się różnych „zanieczyszczeń", a zatem podtruwanie się winkiem jest w tej sytuacji czymś bez porównania mniej szkodliwym, a poza tym o wiele przyjemniejszym.

— Alkohol pity w miarę — powiedział Adam F. — nie szkodzi nawet w największych ilościach.

Wygłosił więc stare i znane powszechnie powiedzonko „trunkowców", ale ponieważ wszyscy byli już w bardzo różowych — żeby nie powiedzieć czerwonych humorach (z racji czerwonego wina), śmiali się z tego szczerze, po czym doszli do wniosku, że przydałoby się jeszcze trochę winka.

Najmłodszym w tym gronie był Zdzisław R., więc jego wysłano po trunek. Poszedł chętnie, ale długo nie wracał. Czekali pół godziny, niecierpliwiąc się okropnie, a kiedy minęła godzina a jego nadal nie było, doszli do wniosku, że musiał się gdzieś zawieruszyć", to znaczy znaleźć inne towarzystwo być może damskie, i zapomniał o przyjaciołach. Mieli mu za złe że zabrał składkowe pieniądze, ale nie widząc innego wyjścia, postanowili sami pójść na zakupy, gdyż znów okropnie ich suszyło.

* * *

Po skończonej libacji Leszek J. i Adam F. wrócili do swych domów, by nieco odpocząć po tak wyczerpującym dniu. Nie zdążyli jeszcze ułożyć się do snu, gdy w ich mieszkaniach pojawili się milicjanci.

Pytania, jakie im zadano, były takie same: czy byli dzisiaj ze Zdzisławem R., czy pili z nim wino i czy wiedzą, co się z nim potem stało?

Odpowiedzieli — zgodnie z prawdą — że byli w jego towarzystwie, pili wino, po czym on poszedł po następną porcję alkoholu i przepadł bez wieści.

Obaj byli niezbyt komunikatywni, więc nie za wiele można się było od nich dowiedzieć. Oni natomiast zaczęli się dopytywać, co stało się ze Zdzichem i czy przypadkiem nie przydarzyło mu się coś złego.

W odpowiedzi usłyszeli, że on czuje się znakomicie, natomiast jego ofiary znacznie gorzej.

— Jakie ofiary? — zdziwili się dwaj kamraci.

— My jesteśmy od zadawania pytań — odparli funkcjonariusze i zwolnili obydwu mężczyzn, zdając sobie sprawę że w ich obecnym stanie nie są to najlepsze „źródła informacji".

* * *

Co tymczasem zdarzyło się Zdzisławowi R.? Otóż od chwili rozstania się z przyjaciółmi, nastąpił u niego zupełny zanik pamięci. Tak przynajmniej twierdził i wszystko wskazywało na to, że mówi prawdę.

— Pamiętam tylko — wyjaśnił — że piliśmy razem wino, po czym ja miałem pójść do sklepu po następne butelki. Od tej chwili „film mi się urwał"...

— O której godzinie rozstał się pan z kolegami?

— Dokładnie nie wiem, ale mogła to być szósta wieczorem.

Następnego dnia Leszek J. i Adam F. potwierdzili, że rzeczywiście było to około osiemnastej.

— I nie wie pan, co robił do jedenastej w nocy? — pytali milicjanci.

— Przypominam sobie tylko, jak zostałem obudzony przez patrol milicyjny. Spałem na ławce w parku.

— Czyli ma pan pięć godzin przerwy w życiorysie?

— Naprawdę niczego nie pamiętam — odparł z nieudawaną skruchą.

Więc milicjanci opowiedzieli mu dość szczegółowo, co robił przez te pięć godzin.

Najprawdopodobniej udał się do domu, skąd wziął rower i próbował nim jechać. Próba jednak niezbyt się powiodła, ponieważ już po kilkunastu metrach wjechał na chodnik i potrącił dziecko, które uderzyło głową o krawężnik, doznając wstrząsu mózgu. Zdzisław R. porzucił wtedy rower i zaczął uciekać. Mimo że był mocno pijany, udało mu się umknąć, chociaż próbowali go zatrzymać przechodnie. Wbiegł ponoć do jakiejś bramy i zniknął im z pola widzenia.

Następnie Zdzisław R. szedł jedną z ulic. Będąc naprzeciw sklepu, zatoczył się i uderzył głową o wystawę. Rozbił szybę, ale i tym razem zdołał zbiec, zostawiając tylko ślady krwi, ponieważ mocno pokaleczył sobie twarz.

Wyglądając jakby wracał z wojny, podreptał do parku, gdzie usiadł na ławce. I wtedy przechodziła tamtędy Iwona Z. Zerwał się wówczas z ławki i rzucił się na nią w jakimś erotycznym opętaniu, usiłując ją zgwałcić. Nie miał już jednak na tyle sił, by cel osiągnąć i kobieta bez trudu wyrwała mu się i uciekła, ale natychmiast powiadomiła o swej przygodzie milicję, która niezwłocznie udała się do parku, gdzie — jak wspomnieliśmy — bez trudu ujęła Zdzisława R., śpiącego snem kamiennym.

* * *

Gdy Zdzisław R. wysłuchał tej opowieści, to najpierw włos mu się zjeżył, a potem zasłabł i trzeba było wzywać lekarza.

— Niczego nie pamiętam — wyszeptał, gdy doszedł nieco do siebie. — Jak ja to mogłem zrobić?

Dodajmy, że Zdzisław R. cieszy się niezłą opinią i nigdy dotąd nie był karany...

JAN M.

DYREKCJA
SPÓŁDZIELNI TRANSPORTU WIEJSKIEGO
ODDZIAŁ w JAROSŁAWIU, ul. Reymonta 2

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki „Kamaz" 5320, nr fab. 71174, nr rej. PRA 141 G, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 913 500 zł **oraz przyczepy typ GKB** nr fabr. 51253, nr rej. PRA 213 V, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 243 500 zł.

Przetarg odbędzie się 18.05.1988 o godz. 10 w Oddziale STW — Jarosław, ul. Reymonta 2.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie 10 proc. wadium w kasie oddziału do 17 maja br., do godz. 15.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Wyżej wymienione pojazdy można oglądać na terenie oddziału od godz. 7 do 15, od dnia ogłoszenia przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-118

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA-ASTRA" w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ pracowników na stanowiskach:

☆ KIEROWNIKA DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI FINANSOWEJ
☆ ZAST. GŁÓWNEGO SPECJALISTY ds. UTRZYMANIA RUCHU
☆ SPECJALISTY ds. REWIZJI WEWNĘTRZNEJ
☆ SAMODZIELNEGO REFERENTA ds. INWESTYCJI i REMONTÓW

oraz

☆ INŻYNIERÓW MECHANIKÓW ☆ CHEMIKÓW

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w ZChG „Pollena-Astra", Przemyśl, ul. Herburta 14, tel. 66-31/34, wewn. 18. K-147/6

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW
i KANALIZACJI
w PRZEMYŚLU

ZAWIADAMIA ODBIORCÓW WODY

że zgodnie z zarządzeniem nr 2/88 prezydenta Przemyśla z 31 marca 1988, **zostały wprowadzone następujące opłaty za pobór wody i wprowadzanie ścieków do kanalizacji miejskiej:**

☆ **za 1 m sześc. wody dla gospodarstw domowych — 33,30 zł**
☆ **za 1 m sześc. wody dla pozostałych odbiorców — 40,10 zł**
☆ **za 1 m sześc. wprowadzonych ścieków od gospodarstw domowych — 21,40 zł**
☆ **za 1 m sześc. wprowadzonych ścieków od pozostałych odbiorców — 28 zł.**

Nowe opłaty obowiązują od 1 kwietnia 1988 r.

K-121/1

URZĄD CELNY w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

PRACOWNIKÓW (MĘŻCZYZN) Z WYKSZTAŁCENIEM ŚREDNIM OGÓLNYM LUB EKONOMICZNYM ORAZ WYŻSZYM PRAWNICZYM LUB EKONOMICZNYM.

Kandydaci winni zamieszkiwać w Przemyślu.

Bliższych informacji udziela Referat Kadr i Szkolenia UC — Przemyśl, plac Dąbrowszczaków 4.

K-123/1

UWAGA FOTOAMATORZY!

— wywoływanie filmów ORWO, AGFA, KODAK i in. w urządzeniach najlepszych firm światowych:
— odbitki barwne, robione wyłącznie w automatach AGFA i GRETAG, na papierach polskich i zagranicznych;
— odbitki ze slajdów wykonywane specjalną techniką, na papierze odwracalnym.

Dla profesjonalistów — zniżka.

U W A G A ! Każdy klient otrzyma bezpłatnie nowy, kolorowy film, jeżeli z filmu wywołanego u nas, wykonamy co najmniej 20 zdjęć!

STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP — ZAPRASZA!

Adres:

■ 03—318 Warszawa, ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95.
■ 00—545 Warszawa, ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29.

Prace można również wysyłać pocztą. K-1719/1

Ogłoszenia drobne

KLUB „NAPISZ — CZEKAM", **Przemyśl P-148.** Zapraszamy. G-2640/4

SZNAUCERY rodowodowe — **sprzedam. Przeworsk, tel. 31-99.** G-3351/1

GRZEJNIKI żeliwne, betoniarki — **sprzedajemy. Lublin, ul. Kunickiego 79.** Zapewniamy transport. G-2943/1

M-1 25 m kw. lub M-2 z wygodami w Krakowie — **zamienię na** podobne 2-pokojowe w Przemyślu. **Przemyśl, tel. 62-93.** PG-680/1

SYRENĘ 106 L — **sprzedam. Przemyśl, tel. 27-72, w godz. 14—16.** PG-694/1

SPRZEDAM działkę pod budowę wraz z budynkiem mieszkalnym w Przemyślu. **Wiadomość: Mackowice 169.** G-194

SPRZEDAM magiel elektryczny. **Przemyśl, Wieniawskiego 20, w godz. 17 do 20.** G-195/2

SPRZEDAM fiata 126p. **Hermanowice 29.** G-196

SPRZEDAM tanio ciągnik K-25 niski z częściami zamiennymi. **Stanisław Żaczek, Łubne 203 (Góra), 37-760 Dynów.** G-197

ZGUBIONO prawo wykonywania rzemiosła nr 298 na nazwisko **Zbigniew Makulski.** G-198

SPRZEDAM kombajn „Vistula". **Wiadomość: Zygmunt Szwed, zam. Zabłotce 21.** G-200

SPRZEDAM magnetowid „Schneider" PAL-SECAM. **Przemyśl, tel. 55-30.** G-201

SPRZEDAM wyciąg budowlany, betoniarkę, grzejniki panelowe i telewizor kolorowy prod. radzieckiej. **Przemyśl, Szuło, ul. Krukienicka.** G-202

SPRZEDAM ziła — wywrotkę 5 ton. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Węgierska 78.** G-203

ZAKŁADAMY żaluzje przeciwsłoneczne, drzwi harmonijkowe. **Przemyśl, tel. 22-59.** G-1423/8

ZAMIENIĘ komfortowe mieszkanie kwaterunkowe 41 m kw. z telefonem w śródmieściu Szczecina na dwa pokoje z kuchnią komfortowe (I lub II piętro), tylko Przemyśl-Zasanie. **Oferty: Szczecin, tel. 23-33-50.** G-204

„KRAKPOL" Oddział w Przemyślu zatrudni: tokarzy, frezerów, pracowników niewykwalifikowanych. **Przemyśl, tel. 44-40.** G-205

SPRZEDAM ramę do żuka „Tarpan" (1975 r.). **Przemyśl, 1 Maja 91.** G-206

SPRZEDAM spluwaczkę dentystyczną. **Przemyśl, Grunwaldzka 40/4.** G-207

SAMOTNA starsza pani poszukuje na terenie Przemyśla pokoju z kuchnią, lub pokoju z oddzielnym wejściem. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 24-31.** G-208

SPRZEDAM piec gazowy do c.o. o pojemności 140—200 m kw. **Przemyśl, tel. 67-95, po godz. 19.** G-209

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO
„MURCKI"
w KATOWICACH — MURCKACH
ul. Kołodzieja 2

PRZYJMUJE NA ATRAKCYJNYCH WARUNKACH:

do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych oraz do pracy na powierzchni mężczyzn w zawodach: operator ciężkiego sprzętu, ślusarz, mechanik maszyn, elektryk, murarz, tynkarz, wartownik straży przemysłowej, a także robotników do prac gospodarczych w niepełnym wymiarze czasu pracy.

KOPALNIA ZAPEWNIA:

— atrakcyjne wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego dla Przemysłu Węglowego;
— miesięczny dodatek stabilizacyjny w okresie pierwszych dwóch lat zatrudnienia do 20 proc. najniższego wynagrodzenia, a w okresie następnych trzech lat zatrudnienia do 10 proc. najniższego wynagrodzenia;
— specjalne wynagrodzenie z „Karty Górnika" od 10—60 proc. stawki osobistego zaszeregowania;
— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy;
— specjalne nagrody roczne tzw. 13-tka, 14-tka oraz z okazji „Dnia Górnika";
— pożyczkę w wysokości 100 tys. zł na zagospodarowanie dla osób, które zawarły związek małżeński po 1.02.1982 r. (po nienagannym przepracowaniu pod ziemią 5 lat pożyczka ta ulega całkowitemu umorzeniu);
— deputat węglowy w naturze lub ekwiwalencie w wysokości do 8 ton rocznie, w zależności od uprawnień;
— dodatkowy płatny urlop wypoczynkowy z „Karty Górnika";
— możliwość podnoszenia kwalifikacji w ramach szkolenia wewnątrzzakładowego;
— zakwaterowanie w dobrze wyposażonych domach górnika;
— możliwość odroczenia zasadniczej służby wojskowej.

PRZY PRZYJĘCIU NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

podanie, świadectwo szkolne i kwalifikacyjne, świadectwa pracy, dowód osobisty, książeczkę wojskową i legitymację ubezpieczeniową.

Kopalnia nie przyjmuje kandydatów, którzy w ostatnim zakładzie pracy porzucili pracę, bądź zostali zwolnieni w trybie art. 52 § 1 KP (zwolnienie bez wypowiedzenia z winy pracownika).

Kopalnia zastrzega sobie możliwość wyboru ofert. Szczegółowych informacji udziela dział zatrudnienia KWK „MURCKI", tel. 528051-9, wewn. 656.

☆ ☆ ☆

Ponadto informujemy, że ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH nr 4 MGIE — ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KWK „MURCKI" w KATOWICACH - KOSTUCHNIE, ul. B. Żeleńskiego 96

PRZYJMUJE UCZNIÓW DO KLAS PIERWSZYCH w następujących zawodach:

● górnik kopalni węgla kamiennego
● mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
● elektromonter górnictwa podziemnego.

☆ ☆ ☆

Zgłoś się do pracy w naszej kopalni, a zapewnisz sobie zaszczytny, dobrze płatny zawód.

K-72/6

Po I-ligowym debiucie Polbutu

W Myszkowie słabo, w Łańcucie lepiej

Już po mistrzostwach Polski seniorów, które pod koniec marca br. odbyły się w Myszkowie (woj. częstochowskie), ciężarowcy przemyskiego Polbutu znaleźli się w bardzo kłopotliwym położeniu w... tabeli ekstraklasy, chociaż do rozgrywek pozostawało jeszcze kilka tygodni. Zgodnie bowiem z regulaminem PZPC, do ligowego konta doliczane są również punkty zdobyte podczas indywidualnych mistrzostw kraju. A tych przemyślanie zgromadzili zaledwie 70, zamiast planowanych 200. Z dwóch medali, na które liczono, na osłodę pozostało tylko czwarte miejsce Mariana Wyczawskiego w wadze do 60 kg, który wynikiem 257,5 kg (117,5 + 140) ustanowił wartościowy rekord życiowy. W rwaniu polbutowiec był trzeci (otrzymał tzw. mały brązowy medal), toteż wielu obserwatorów imprezy właśnie w nim upatrywało głównego kandydata do jednego z „krążków". Niestety, Marianowi nie powiodło się w podrzucie, chociaż szczęście było tak blisko: wystarczyło dźwignąć więcej 5 kilogramów i byłoby „srebro".

Wyraźnie natomiast zawiódł w Myszkowie Krzysztof Piliszko, który w wadze do 52 kg ze swoim dotychczasowym najlepszym wynikiem miał pewne miejsce na podium. Mistrz ubiegłorocznej OSM nie zdołał jednak wyrwać sztangi o ciężarze 90 kg i w takiej sytuacji, paląc wszystkie trzy podejścia, nie został sklasyfikowany w dwuboju. Wydaje się, że przemyska „mucha" nieco przeszarżowała i rozpoczęła bój od zbyt dużego ciężaru. Wielka szkoda, bo trzeci zawodnik mistrzostw Polski uzyskał 207,5 kg, a więc rezultat ustępujący osiągniętemu Piliszki.

Pewną nadzieję na dobre miejsce wiązano jeszcze ze startem Bolesława Klojzego w wadze do 56 kg, ale jemu również nie wyszedł start. Po rwaniu przemyski ciężarowiec z wynikiem 95 kg był piąty. Niestety, spalił wszystkie podejścia w podrzucie (122,5 kg) i nie znalazł się wśród sklasyfikowanych w dwuboju. W Myszkowie wystąpił jeszcze jeden sztangista Polbutu — Wiesław Skowroński. W wadze do 60 kg osiągnął 220 kg i — chociaż poprawił swój rekord życiowy — zajął zaledwie 11 miejsce na 16 startujących. Gdyby znalazł się na dziesiątym, byłyby już punkty, a tak skończyło się tylko na 70 pkt. Wyczawskiego.

Na szczęście Polbut zupełnie przyzwoicie zadebiutował w I-ligowych rozgrywkach. W jednym z czterech turniejów, który odbył się w Łańcucie, przemyślanie zgromadzili 2 450,9 pkt., a więc nieco więcej, niż się spodziewano. Zawody wygrała Lublinianka (2539,3) przed Lechią Sędziszów Młp., (2 493,7), Sanoczanką (2 486) i Polbutem. Jak startowali nasi ciężarowcy? Najwięcej punktów (375) przysporzył zespołowi M. Wyczawski, który uzyskał 255 kg (110 + 145). Bardzo udanie wystąpił tym razem także K. Piliszko, gromadząc w dwuboju 212,5 kg (97,5 + 115), co się równa 370 pkt. Ten wynik dałby mu trzecie miejsce na tegorocznych mistrzostwach Polski seniorów, a siódme — na zakończonym niedawno czempionacie Europy. Znaczny postęp (poprawił się aż o 27,5 kg) poczynił Marian Olejarz, który w dwuboju, ważąc 56 kg, zanotował 217,5 kg (97,5 + 120), dostarczając drużynie 346,5 pkt. Na pozostałą część dorobku Polbutu złożyły się punkty: 353,9 B. Klojzego 225 kg (97,5 + 127,5), 341,2 Stanisława Trojniarza 250 kg (110 + 140), 333,3 Wiesława Skowrońskiego 222,5 kg (100 + 122,5) i 231 Jana Onyszki 207,5 kg (120 + 147,5). A oto pozostałe wyniki polbutowców: 302 pkt Janusza Zięby 190 kg (85 + 105) i 297,4 Zenona Skowrońskiego 200 kg (87,5 + 112,5). Natomiast Dariusz Steo spalił rwanie na ciężarze 130 kg. Punkty obliczano na podstawie tabeli współczynników Sinclaira, uwzględniających wagę ciała każdego zawodnika.

Następne dwa I-ligowe turnieje ciężarowców rozegrane zostaną jesienią. Trener Polbutu Bolesław Ekiert, mimo że jego zespół zajmuje obecnie w tabeli jedno z ostatnich miejsc, ma jeszcze cień nadziei na utrzymanie się w ekstraklasie. Klucz tkwi w poprawie wyników jego wychowanków. Wszystko zależy od tego, jak zostanie przepracowany blisko pięciomiesięczny okres poprzedzający najbliższe mistrzowskie zawody. Miejmy nadzieję, że szansa nie zostanie zmarnowana.

Tabela I ligi po pierwszym rzucie (bez dodania punktów z mistrzostw Polski i Europy):

1.	Śląsk Wrocław	2 615,8 pkt.
2.	Legia Warszawa	2 615,5
3.	Sparta Zabrze	2 576
4.	Śląsk Tarnowskie Góry	2 556
5.	Lublinianka	2 539,3
6.	Zawisza Bydgoszcz	2 513
7.	Światowit Myszków	2 506
8.	Lechia Sędziszów Młp.	2 493,7
9.	Sanoczanka	2 486
10.	Odra Miasteczko Śląskie	2 481
11.	Odra Opole	2 480
12.	Polbut	2 450,9
13.	Górnik Czerwionka	2 441
14.	Stoczniowiec Gdańsk	2 440,2
15.	Flota Gdynia	2 436,5
16.	WLKS Siedlce	2 379,5

Rezerwowa drużyna Polbutu występująca w III lidze, w pierwszym rzucie, rozegranym także w Łańcucie, osiągnęła 1 752 pkt., poprawiając się aż o 250 pkt. Przemyślanie, trenowani przez Romana Przybyłę, zajęli trzecie miejsce za miejscową Stalą (2 164) i Igloopolem — Podkarpaciem Pustynia (1 757), a przed Igloopolem Kolbuszowa (1 526).

(WA-BU)

Wrócili z medalami

Akrobaci przemyskiej Juvenii rzadko kiedy wracają z pustymi rękami z mistrzostw Szkolnego Związku Sportowego. Dobrą passę podtrzymali także w bieżącym roku. Podczas rozegranych w kwietniu mistrzostw SZS w Kolobrzegu, w których startowali zawodnicy posiadający drugą i trzecią klasę, podopieczni trenera Zbigniewa Faca zdobyli dwa brązowe medale. Przypadły one w udziale „dwójce" męskiej w składzie: Piotr Kaglik — Grzegorz Dańko oraz „czwórce", w której oprócz wyżej wymienionych występowali jeszcze Dariusz Kulpiński i Bartosz Pelc.

Na uwagę zasługuje też start Józefa Segeta, który w mocno obsadzonej konkurencji skoków akrobatycznych, w 12-osobowej stawce zajął piąte miejsce. Jego koledzy klubowi Piotr Bill i Maciej Buksa uplasowali się na dziesiątej pozycji. Obiecujące pod względem szkoleniowym, biorąc pod uwagę szansę udziału w Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej, wypadł debiut Wojciecha Brzuchala, Piotra Hołyszki i Marcina Typiaka, którzy wespół z J. Segetem, M. Buksą i D. Kulpińskim tworzyli drugie zespoły „czwórki" i „dwójek". Z tej mąki powinien być chleb.

Przemyscy szkoleniowcy bardzo liczą na to, że ich wychowankowie (przynajmniej niektórzy), pójdą w ślady Andrzeja Gudzia, — rozpoczynającego swoją akrobatyczną przygodę w Czuwaju, a następnie kontynuującego ją w MKS Juvenia, obecnie studenta AWF w Katowicach. Podczas rozegranych niedawno mistrzostw Polski seniorów w skokach akrobatycznych w Toruniu, zdobył on, po raz drugi w swej karierze, tytuł mistrza kraju. Za rok A. Gudzio wraca do rodzinnego Ostrowa i kto wie, czy nie jest to szansa, że Przemyśl doczeka się wreszcie sportowca liczącego się na międzynarodowej arenie.

(w.)

PTTK zaprasza

Na orientację...

Turystyczne spacery po nieznanym terenie, odbywające się z pomocą mapy i kompasu, należą do najbardziej kwalifikowanych rodzajów turystycznego hobby. Ba, od pewnego czasu trwają nawet zabiegi o to, aby imprezy na orientację włączyć do... konkurencji olimpijskich. Upowszechnianiem tego rodzaju turystyki w naszym regionie z powodzeniem od lat zajmuje się przemyski Oddział PTTK im. dra M. Orłowicza. Bieżący miesiąc przynosi kolejne trzy atrakcje: II Przemyski Maraton Górski w marszu na orientację, IV Okręgową Imprezę na Orientację (obie 14—15 bm.). i VIII Majowy Bieg na Orientację (21 bm.). Imprezy te odbywać się będą na urozmaiconym terenie Pogórza Przemyskiego, sporo w nich niespodzianek i turystycznych „gratek". Szczegóły w biurze oddziału (ul. Sienkiewicza 9, tel. 32-74). (bz.)

„TOTEK" (8)

(Zestaw na 22.05.)

1. Czuwaj — Izolator (1)
2. Stal II M. — Karpaty (1)
3. Cracovia — Tarnovia (x)
4. Unia T. — Garbarnia (x)
5. JKS — Czarni J. (x)
6. Polonia — Budowlani (1)
7. Start — Czarni P. (x)
8. Sanovia — Burza (1)
9. Bieszczady — Polna (2)
10. Dynovia — Szówsko (x)
11. Czuwaj II —Roztocze (1)
12. Kupiatycze — Świętoniowa (1)
13. Żuraw — Łęk (1)

Poz. 1—4 — III liga (gr. 8), poz. 5—9 — klasa „M", poz. 10—13 — liga okręgowa. W nawiasach typy redakcji. Termin nadsyłania kuponu — 19 bm.

Imię . . . . . .

Nazwisko . . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Pech chciał, że w zestawach 5 (254 kupony) i 6 podaliśmy zestawy par ligi okręgowej (poz. 10—13) w układzie rundy jesiennej i dlatego anulujemy je. Po 5 zestawach: E. Krauz — 42, W. Błonarowicz (obaj z Charytan), J. Górski (Pełkinie) — po 39, T. Malawski (Wola Rożwienicka) — 37 oraz K. Myszka (Ostrów k. Radymna), J. Artymowicz (Dziewięcierz) i Z. Świacki (Lubaczów) — po 36. Kolejne lokaty: T. Baracz (Batycze) — 35; A. Polko, I. Kondrat (obaj z Przemyśla), Z. Pych (Radymno) — po 34; M. Godos, P. Siplera (obaj z Przemyśla), J. Nykiel (Koniaczów), ZG ZMW w N. Sarzynie — po 33 oraz M. Matys (Przemyśl), M. Siry (Bartkówka), W. Dzięgiel (Tuczempy) i F. Kak (N. Sarzyna) — po 32 trafienia. Wpłata na cele społeczne (basen w Przemyślu) — W. Błonarowicz. Konto wpłat — 4 400 zł.

Z boisk i hal

● 60 zawodników i zawodniczek z 6 klubów wzięło udział w mistrzostwach województwa LZS w kategorii juniorów, juniorów młodszych i młodzików. Dominowali reprezentanci przemyskiego Nurtu, którzy „zagarnęli" pięć tytułów oraz wywalczyli większą część czołowych miejsc. A oto zdobywcy trzech pierwszych lokat w poszczególnych grupach: młodziczki — 1. Marzena Wiśniewska, 2. A. Jędruch, 3. J. Gliniany (wszystkie Nurt); młodzicy — 1. B. Sas (Spomasz Kańczuga), 2. J. Tęcza (Mechanizator Birczа), 3. M. Wardęga (Nurt); juniorki młodsze — 1. Małgorzata Wiśniewska, 2. Marzena Wiśniewska, 3. A. Jędruch (wszystkie Nurt); juniorzy mid. — 1. I. Urban (Nurt), 2. B. Sas (Spomasz), 3. A. Wald (Nurt); juniorki — 1. D. Sobejko, 2. E. Pstrąg, 3. M. Wardęga (wszystkie Nurt); juniorzy — 1. M. Kurasz, 2. P. Marek, 3. D. Grębowicz (wszyscy Nurt).

● W Dubiecku odbył się III Międzyokręgowy Turniej Młodzików i Młodziczek. Trzy pierwsze miejsca zajęli: młodziczki — 1. A. Binko (SKS Dubiecko), 2. E. Rak (SKS Boreczek, woj. rzeszowskie), 3. K. Foryś (Start Jarosław); młodzicy — 1. D. Lasek (Karpaty Krosno), 2. A. Szczypek (SKS Sędziszów Młp.), 3. J. Lenart (Igloopol Frysztak).

● Pingpongiści Nurtu Przemyśl, walczące o wejście do II ligi, pokonały u siebie Igloopol Frysztak 10:6. Punkty zdobyły: M. Zubik 4, E. Pstrąg, 3. E. Żygała, L. Wardęga oraz para M. Zubik — L. Wardęga po 1.

● Szkoła Podstawowa nr 13 w Przemyślu będzie reprezentować nasze województwo w XIII Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w koszykówce chłopców. Podczas strefowego turnieju eliminacyjnego podopieczni Andrzeja Beresia pokonali Rzeszów 34:49, Krosno 101:47, Tarnów 89:45, Nowy Sącz 88:35 i Kraków 68:62, zdobywając pierwsze miejsce w przemyskiej imprezie i „przepustki" na OIMS, w których wystąpi 8 zespołów. „Królem strzelców" został Wojciech Leśniak z Krakowa (108 pkt.), wyprzedzając Marcina Ważnego z Przemyśla (94) i Grzegorza Wiśniewskiego z Rzeszowa (83). Uczniowie „trzynastki" otrzymali jeszcze jedno wyróżnienie: ich kolegę szkolnego Jacka Dejnakę uznano za najwszechstronniejszego zawodnika turnieju.

Niedawna jeszcze pierwszoligowa Resovia, II-ligowa Siarka Tarnobrzeg i reprezentacja Przemyśla, złożona z zawodników Polonii i Juvenii, stanęły na starcie turnieju zorganizowanego z okazji Dnia Zwycięstwa. Wszystkie trzy zespoły odniosły po jednym zwycięstwie, toteż o ostatecznej kolejności zadecydowały wyniki bezpośrednich spotkań. Najlepszy bilans mieli gospodarze, którzy pokonali Resovię 94:76 (53:37) — punkty zdobyli: J. Osiadacz 28, Kozioł i Sędzicki po 17 oraz Patrzałek 14, oraz ulegli Siarce 55:59 (28:34) — punkty uzyskali: Sędzicki 13, Patrzałek, J. Osiadacz i Kozioł po 10. Drugą lokatę zajęła Siarka, która — uległa Resovii 82:83 (45:42). Za najwszechstronniejszego zawodnika przemyskiego turnieju uznano M. Mysiaka z Siarki, a najskuteczniejszym strzelcem został J. Osiadacz (38 pkt.).

● Z okazji 65-lecia ZA „Mera-Polna", Ognisko TKKF działające w tej fabryce zorganizowało indywidualny turniej tenisa stołowego dla nie zrzeszonych. Startowało 17 pingpongistów i 3 pingpongistki z Polnej. UW. Wojewódzkiego Biura Projektów. WUSW. WSZ. WPHW i PZU. Wśród mężczyzn zwyciężył R. Ruśnica (Polna) przed M. Leeykiem (WUSW) i L. Dziurmanem (Polna), a w kategorii kobiet najlepiej władała rakietką A. Dobrucka (Polna), wyprzedzając M. Kuczkowską (WBP) i K. Pawliszak (Polna).

● W Klubie Techniki rozegrano zakładową spartakiadę „Mery-Polnej". Turniej mężczyzn wygrał R. Ruśnica przed L. Dziurmanem i R. Wohnerem, a kobiet — A. Dobrucka, wyprzedzając K. Pawliszak. Startowało 13 zawodników i 2 zawodniczki.

● Powoli „rozkręca" się jarosławski maratończyk Edward Dubois. Po odległym, ale wywalczonym z kontuzją 97 miejscu w stawce 157 zawodników uczestniczących w międzynarodowych mistrzostwach Polski w maratonie, wziął on udział w 350-kilometrowej sztafecie Oświęcim — Warszawa (czczącej 45-lecie powstania w getcie warszawskim), a następnie wystąpił w 16-kilometrowym „Ulicznym Biegu Zwycięstwa" we Wrocławiu, gdzie w gronie 70 rywali zajął 3 miejsce w swej kategorii wiekowej.

● Znakomicie spisali się zawodnicy Polnej — Ryszard Karpinal i Kazimierz Chronowski, którzy w silnie obsadzonym (163 pary) turnieju we francuskim kurorcie St. Tropez zajęli 3 miejsce. Na bardzo dobrym 10 miejscu uplasowała się para Kazimierz Chronowski — Marek Wójcicki, a na 17 — Jerzy Russyan — A. Ratyński (Warszawianka). W tych dniach „metalowcy" walczyli w turnieju w Juans Les Pius i — mamy nadzieję — z równie dobrym skutkiem.

● Strzelcy z Birczy rywalizowali o tytuły mistrzów gminy w broni pneumatycznej — zwyciężył Wiesław Grygier przed Bogdanem Skowronkiem i Zenonem Ślazakiem. Odbyły się także zawody między szkołami gminy Birczа — drużynowo zwyciężyła SP Birczа, przed SP Sufczyna i SP Huta Brzuska, a indywidualnie — Monika Piotrowska (wśród dziewcząt i Marek Pasławski (oboje z SP Birczа) wśród chłopców.

III LIGA

Czuwaj — Karpaty Krosno 0:1 (0:0). Gospodarze w niczym nie ustępowali liderowi, ale dwa punkty zainkasowali, niestety, goście. Zdobywcą bramki (głową) w 74 min. był Urbanek. Po tej przegranej sytuacja Czuwaju w tabeli (nadal przedostatnie miejsce) jest prawie beznadziejna.

KLASA „M"

JKS — Pogoń 2:1 (Hałajko, Bezulak — Krzyszkowski), Polonia — Burza 5:0 (Kaczmar 2, Osowski 2, Pasterski), Polna — Czarni Pawłosiów 4:1 (Strawa, Szybka, Gogosz, Rop — Maziarek), Start — Budowlani 0:0, Bieszczady — Brzozovia 2:2, Stal — Czarni Jasło 3:0, Sanovia — Karpaty II 2:2. W zaległym meczu Polna pokonała na wyjeździe Brzozovię 3:2 (Gogosz 3). Prowadzi Stal (33 pkt.) przed Polną (31) i Czarnymi Jasło (28).

KLASA OKRĘGOWA

Kupiatycze — Spomasz 2:2 (J. Gierczak, P. Gierczak — Ciapa, Borcz), Czuwaj II — Świętoniowa 4:2 (Sabor, Osip, Osada, samobójcza — Szular 2), Polna II — Żurawianka 8:2 (Hendzel 3, Wajda 2, Piechota, Rogowski, Baran dla P.), Orzeł — Narol 2:2 (Pietrzek, Grzegorzewski dla O.), Dynovia — Gać 3:2 (Kłos, Skawina dla G.), Żuraw — Piast 1:2 (Stecura — Wiśniewski, Gil), Łęk — Szowsko 0:1 (Macienko). Na czele tabeli — Szówsko.

KLASA „A"

Stubno — Cewków 0:1, Kaszyce — Wólka Pełkińska 4:0, Motor — Grzęska 3:0, Orły — Munina 3:0, Rozwienica — Gniewczyna 0:3.

Oleszyce — Zapałów 1:1, Horynice — Wyszatyce 1:1. Lideruje Motor.

Fot. JAN A. GRUNTOWICZ

DOM I MY

RYŻ ZAPIEKANY Z RABARBAREM

1,5 szklanki ryżu, 3 szklanki wody z mlekiem, 2 łyżki masła, 2 żółtka, pół łyżeczki soli, 0,5 kg młodego rabarbaru, pół szklanki cukru, cukier waniliowy. Tłuszcz i tarta bułka do wysypania formy z kominkiem.

Poprzedniego dnia zagotować wodę z mlekiem, masłem i solą, wsypać ryż, chwilę pogotować, następnie zawinąć przykryty garnek w w gazety i koc. Nazajutrz — ryż wymieszać z żółtkami ubitymi z cukrem, ułożyć połowę ryżu w tortownicy, przykryć drobno pokrojonym rabarbarem wymieszanym z cukrem i cukrem waniliowym, przykryć pozostałym ryżem, po wierzchu posypać tartą bułką. Zapiec w nagrzanym piekarniku (220 st. C) przez pół godziny.

WARTO WIEDZIEĆ ŻE:

◇ Jeżeli zużyłaś(eś) tylko białka z jajek, to żółtka włóż ostrożnie do słoiczka z zimną wodą — zachowają dłużej świeżość.

◇ Jajko o pękniętej skorupce podczas gotowania nie wypłynie jeśli popękane miejsca posmarujesz sokiem cytrynowym.

◇ Kapusta straci przykry zapach, jeśli podczas jej gotowania włożysz kawałek białego chleba. Zapach również zniknie, jeśli najpierw nakryjesz garnek, w którym się gotuje, ściereczką zmoczoną octem, a potem zdejmiesz ściereczkę i udusisz kapustę pod pokrywką.

◇ Jarzyny podczas gotowania tracą 30—40 procent witamin. Stracą dodatkowo jeszcze 10 proc., jeżeli będziesz gotować je w osolonej wodzie. Posól je więc po ugotowaniu.

KRYSTYNA

Sześć ton nadziei

Co roku tysiące turystów odwiedzających Rzym wrzuca monetę do słynnej fontanny Trevi w nadziei, że dzięki temu powrócą do wiecznego miasta. Z prawnego punktu widzenia monety te są własnością władz miejskich, które przeznaczają je głównie na cele charytatywne. Tylko od lipca 1986 do marca 1987 r. z fontanny wydobyto 6 ton monet.

Rys. E. KMIECIK

kupon ZP kupon

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) stosowana w handlu, 4) gnębi od lat Etiopię, 7) podanie, legenda, 8) nad głową, 10) rzeka w płn. Włoszech, 12) przenośna zasłona, 13) tłuszcz rybi, 15) żona Uranosa, matka tytanów i cyklopów, 17) otwór w ścianie, 20) imię Twaina, 23) grecki bóg wody, syn Uranosa i Gai, 26) szata liturgiczna, 27) tkanina ubraniowa, 28) jednostka pracy, 29) powstaje w wyniku reakcji alkoholu i kwasu, 30) rumowisko.

Pionowo: 1) upomnienie, ponaglenie, 2) symbol zdrowia, 3) rzymski bóg miłości, 4) mniejszy od jeziora, 5) leży na podkładach kolejowych, 6) imię żeńskie, 7) średniowieczny zarządca banatu na Węgrzech, 11) imię Hammarskjoelda, 14) głos lwa, 16) wąwóz, parów, 17) miasto wojewódzkie, 18) dziewięciu instrumentalistów, 19) prawy dopływ Wołgi, 20) szkodnik w szafie, 21) staropolska pani, 22) wieko zabezpieczające właz, 24) stosowany do narkozy, 25) Murzyn.

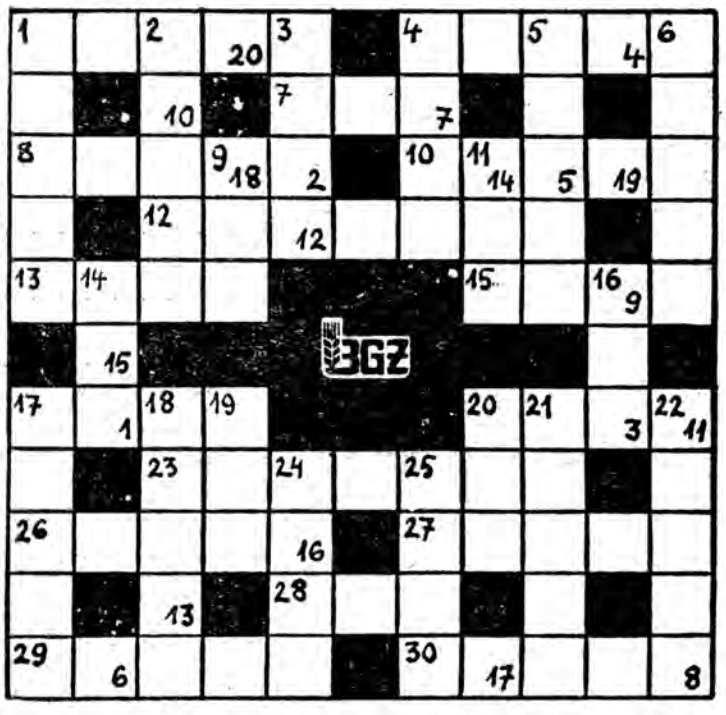

Litery od 1 do 20 z oznaczonych kratek krzyżówki dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie.

☆ ☆ ☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 15/1059

Poziomo: masło, gacek, par, gryka, okres, koligat, awal, rana, otawa, ajer, bera, rysopis, uczta, Inari, bis, akcja, kałan.

Pionowo: magma, Styks, opal, grog, certa, Kosma, koloryt, karabin, imago, woj, nur, Aluta, erzac, esauł, anion, Saba, pisk.

Nagrodę autorską otrzymuje **„TAWŁO" z Przemyśla.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Ryszard Jakubiec z Adamówki, Katarzyna Kucharuk ze Szczecina i Zbigniew Tomaszewski z Elbląga.**

Dziękujemy!

◇ Z Biecza, gdzie odbywało się seminarium uczniowskie, napisali do nas licealiści z Jarosławia: Izabela Wiater, Piotr Bratek i Mariusz Jużyniec.

◇ Z centralnego podsumowania XIX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej w Białej Podlaskiej napisała 43. DH „Zośka" ze Szkoły Podstawowej w Szczutkowie (Hufiec ZHP Lubaczów).

◇ *„Z pamięcią w sercu, z życiem ku słońcu"* — to motto tegorocznych obchodów Nauczycielskiego Dnia Pamięci i Pokoju w Oświęcimiu, skąd otrzymaliśmy pozdrowienia od delegacji ZNP z woj. przemyskiego: Bogumiły Kokockiej, Renaty Rajnowskiej i Elżbiety Trunkwalter.

◇ Pamiętał o nas Marian Kubas — maratończyk z Pruchnika — podczas biegu w Budapeszcie.

◇ Z Jeleniej Góry pozdrowienia nadesłał jarosławianin Edward Dubois; z wycieczki do Wrocławia — uczennice kl. VIIIb SP nr 6 w Przemyślu: Gosia Ryzner, Ewelina Mazurek, Marzena Nakoniczewska, Anna Chrobak, Anna Kliś, Iwona Motak, Magda Maksymiak i Aneta Pacuła; z Krakowa — Gienek i Artek, pracownicy drużyn konduktorskich PKP Stacji Przemyśl Główny oraz Marzena Matys, Monika Szczepanik, Anna Łuc i Małgorzata Chrobak z przemyskiej SP nr 4.

◇ Z sanatorium w Sopocie nadeszła sympatyczna karteczka od wiernych czytelników z Jarosławia: Ł. T. i G.

◇ Z Jarosławia, gdzie z końcem kwietnia odbywało się podsumowanie konkursu „Harcerze — współgospodarzami szkoły", pozdrowienia przesłała 67. Drużyna Zuchowa „Leśne skrzaty" z Hureczka w gm. Medyka.

◇ Z Włocławka ze zgrupowania przed eliminacjami strefowymi do Indywidualnych Mistrzostw Polski Seniorów w Boksie, napisał do nas były pięściarz JKS — Henryk Purcha.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

SKROMNY MĄŻ

Nagością zgorszony —
w obecności żony.

PO SPRAWIEDLIWOŚCI

Takie wypadki również znane są,
gdy nie chce się do kary przyznać sąd.

WEZWANIE

Zerwijmy wreszcie
z likwidowaniem
niedociągnięć przez
naciąganie.

W NASZYM KLIMACIE

Na odwilż można stracić ochotę,
gdy ludzie obrzucają się błotem.

DO MŁODYCH

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia"
nie po to, by się wziąć do gaszenia.

Wkrótce w „ŻYCIU"

★ **Szczęście Krzysia (wstrząsająca opowieść o chłopcu, będącym obiektem rodzinnych przetargów)**

★ **O kobietach w życiu Kazimierza Wielkiego**

★ **Co na lato proponuje PZMot.?**

★ **Ile zachodu wymaga nowe mieszkanie, aby móc się do niego wprowadzić**

★ **Opieki medycznej nad dziećmi ciąg dalszy**

★ **Mało znane dzieje konspiracji 1940—1944**

★ **Losy absolwentów wyższych uczelni (czym się naprawdę (zajmują)**